



HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



SZPIEG, KTÓRY
MNIĘ KOCHA

KELLY HUNTER

Kelly Hunter

Szpieg, który mnie kocha

Tłumaczenie:
Alina Patkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rowan Farrington nie cierpiała niedzielnych obiadów z rodzicami. Wprowadzili tę nową tradycję równo miesiąc po tym, jak przeszli na emeryturę i kupili sobie wystawny dom, który wyglądał jak muzeum. Próżno tu było szukać ciepłej, przytulnej atmosfery. Nawet kwiaty wyglądały sztywno i oficjalnie. Wielki bukiet rozwiniętych, pachnących kremowych róż, który Rowan przyniosła ze sobą dwa miesiące temu, trafił do zlewu w pralni i zapewne przy pierwszej okazji został wyrzucony do śmieci. Nigdy więcej nie powtórzyła tego błędu.

Matka jednak z jakichś sobie tylko znanych powodów kochała ten dom i upierała się, że Rowan, jako jej jedyne dziecko, również powinna go kochać. Nic z tego. Rowan próbowała jej to wytłumaczyć – może niezbyt dyplomatycznie, ale za to szczerze.

– Mamo, jestem samodzielna finansowo. Naprawdę nie będę miała nic przeciwko temu, jeśli sprzedacie ten dom i wydacie wszystkie pieniądze, co do grosza.

Rowan i jej matka zupełnie się nie znały i nigdy się nie rozumiały.

Tego wieczoru przy wielkim, okrągłym stole siedziały cztery osoby: matka Rowan, jej ojciec, dziadek i ona sama. Kształt stołu miał sugerować, że wszyscy siedzący przy nim są sobie równi, ale z toczonych rozmów wynikało coś zupełnie innego. Słuchając kolejnego monologu ojca poświęconego dygnitarzom i rozmaitym bardzo ważnym osobistościom, Rowan wymieniła znaczące spojrzenia z dziadkiem. Rodzice służyli w wojsku, a potem w służbach dyplomatycznych i większą część życia spędzili za granicą. Córkę zostawiali w kraju z dziadkiem, emerytowanym generałem, który w swoim czasie również nie poświęcał wiele uwagi własnym dzieciom, o wnuczkę jednak się troszczył i nigdy jej nie zostawił. Za to go kochała.

W torebce leżącej na bocznym stoliku rozległ się sygnał telefonu. Rowan skrzywiła się, bo wiedziała, co za chwilę nastąpi.

– Prosiłam cię przecież, żebyś to wyłączyła – odezwała się matka chłodno i w jej brązowych oczach błysnęło niezadowolenie. Ludzie często uważają, że brązowe oczy są ciepłe i urocze, ale to nieprawda.

Rowan podniosła się.

– Wiesz, że nie mogę wyłączyć. Przepraszam, muszę odebrać.

Wyszła z telefonem do holu. Wróciła po chwili i zarzuciła torebkę na ramię.

– Wychodzisz? – zapytała matka oskarżycielskim tonem.

Rowan skinęła głową.

– Kłopoty? – domyślił się dziadek.

– Jeden z dyrektorów wyjechał za granicę i w tym tygodniu ja go zastępuję. Jego agent właśnie zakończył misję i wraca do kraju.

– Prawie cię teraz nie widzimy – poskarżyła się matka, która chyba już zapomniała, że przed przejściem na emeryturę widywali córkę równie rzadko.

– Przez całe życie rzadko ją widywałeś – odrzekł dziadek śmiało. – Rowan

przynajmniej podaje jakieś wyjaśnienie, kiedy wychodzi.

Matka w milczeniu zacisnęła usta, a Rowan znów przypomniała sobie dzieciństwo.

- Przecież dziś są moje urodziny! - powtarzała z oszołomieniem, patrząc na rodziców, którzy zmierzali do drzwi, ciągnąc za sobą walizki na kółkach jak posłuszne szczeniaki na smyczach. - Dziadek zrobił dla nas tort!

- Przykro mi, kochanie - odrzekła matka. - Obowiązki mają pierwszeństwo.

- Ale dopiero wczoraj wróciłeś - powiedziała innym razem do ojca i w odpowiedzi usłyszała surowy wykład o tolerancji i odpowiedzialności.

Bardzo szybko przestała pytać, dokąd się wybierają. Chyba nigdy nie powiedzieli jej prawdy. Z ich słów wynikało tylko, że jadą w jakieś bardzo ważne miejsce, gdzie ona do niczego nie jest im potrzebna.

- Musisz się zahartować - powtarzali. W końcu się zahartowała i dlatego teraz nic jej nie obchodziło to, że matka nieoczekiwanie zatęskniła za bliższymi relacjami z jedynaczką.

- Przepraszam, ale muszę już iść.

- Rowan, twój dziadek nie staje się młodszy. Mogłabyś poświęcić mu trochę więcej uwagi.

Rowan tylko się uśmiechnęła grzecznie. Widywała się z dziadkiem przynajmniej dwa razy w tygodniu, a co drugi dzień do niego dzwoniła, ale matka nie miała o tym pojęcia.

- Ten agent, którego ściągamy, spodobałby ci się - powiedziała do dziadka, pewna, że go to zainteresuje. - Nieźle namieszał, chociaż miał bardzo ograniczone środki.

- Czy to były wojskowy?

- Nie, z naszego szkolenia. Jest bardzo kreatywny.

Mogła się założyć, że gdy następnym razem zadzwoni do dziadka, on będzie już wiedział, kto to taki. Od dawna był na emeryturze, ale wciąż zachował imponujące kontakty.

- Tak, tak, Rowan. Wiemy, że twoja praca jest bardzo ważna - stwierdziła matka jadowicie. Rowan popatrzyła na tę kobietę z nienaganną fryzurą, która w swoim czasie również musiała walczyć o swoje w świecie mężczyzn. Mimo to zdawało się, że ani sukcesy córki, ani jej pozycja w australijskim wywiadzie nie robią na matce żadnego wrażenia.

- Bawcie się dobrze. Przyniosłam szarlotkę na deser.

- Sama ją upiekłaś?

To była kolejna zatruta strzała wypuszczona przez matkę, która przez całe życie nie kiwnęła palcem w kuchni.

- Nie, moja przyjaciółka. Zapłaciłam jej za to. To przepis jej babci, przekazywany z pokolenia na pokolenie. Mam nadzieję, że będzie wam smakować.

Nie zwracając uwagi na matkę, podeszła do dziadka i również pocałowała go w policzek. Telefon znów się odezwał.

- To pewnie twój kierowca - zauważyła matka sarkastycznie. - Bardzo niecierpliwy człowiek.

- Zawiadamia mnie tylko, że już tu jest.

- Może w przyszłym miesiącu uda ci się zostać do końca kolacji? O ile nie stracę jeszcze ochoty na urządzenie tych rodzinnych posiłków.

- Jak chcesz, mamó. - Rowan zerknęła na ojca, który zachowywał nienaturalne milczenie. - Czy ty też jesteś ze mnie niezadowolony?

Ojciec nie odezwał się.

- Wiesz, mamó... ty, tato, też. Moglibyście choć raz przestać mnie krytykować i okazać odrobinę dumy ze mnie i z mojego stanowiska. Chociaż raz. Może wtedy znalazłabym dla was więcej czasu.

I tak się właśnie kończy niedzielny obiad z rodzicami, pomyślała ponuro.

Dziadek podniósł się i, jak przystało na dżentelmena, odprowadził ją do drzwi. To nie był jego dom, ale matce nigdy nie przyszłoby do głowy, żeby okazać córce uprzejmość, jaką przez całe życie darzyła innych gości. W kręgach dyplomacji Marissa Farrington-Stuart cieszyła się wielkim szacunkiem i uznaniem.

- Nie zwracaj na nią uwagi - powiedział dziadek łagodnie. - Staje się coraz gorsza i przestaje rozróżniać, co uchodzi, a co nie. Może to początki demencji.

- To miło, że próbujesz ją tłumaczyć, ale wiem, jak wygląda demencja.

- Jest zazdrosna i po części to moja wina - przyznał dziadek niechętnie. - Nigdy nie miałem dla niej czasu, ale nauczyłem się czegoś na własnych błędach i starałem się nadrobić to przy tobie. Poza tym doskonale sobie radzisz w pracy i przez to budzi się w niej żyłka rywalizacji.

- A o co chodzi ojcu?

- Któż to może wiedzieć? - Dziadek nie przepadał za zięciem, zresztą z wzajemnością. - To idiota. Za dużo błękitnej krwi, a za mało komórek mózgowych.

- Zadzwoń do ciebie jutro - obiecała Rowan.

- Pięknie dzisiaj wyglądasz.

- Pochlebca - odrzekła z uśmiechem. Na okazję wizyty u rodziców starała się wyglądać jak najlepiej, wiedziała bowiem, że matka tego od niej oczekuje. Nie mogła jednak nic poradzić na to, że miała nieco skośne oczy, zbyt szerokie usta i odstające uszy, których żadna fryzura nie była w stanie zamaskować. W końcu Rowan zdecydowała się obciąć włosy krótko i przestała się przejmować uszami, wiedziała jednak, że nie jest piękną. Po półgodzinnych wysiłkach nad makijażem mogła wyglądać interesująco, a nawet atrakcyjnie, ale z pewnością nie pięknie.

- Zabierz tę szarlotkę do domu. Poproś, żeby ci ją zapakowali, bo inaczej matka wyrzuci ją do kosza. Maddy zrobiła ją specjalnie dla ciebie, z podwójnym cynamonem.

- Zostawię ci trochę.

- Trzymam cię za słowo. - Rowan objęła jego kruche ramiona. - Zobaczymy się w środę.

Dziadek skinął głową.

- Oczekuję trupów, polityki i intryg.

- Możesz być tego pewien - zaśmiała się i poszła w stronę czekającego samochodu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie było go w urodziny, dwa razy w Boże Narodzenie i dwa razy w Nowy Rok, ale nie opuścił ślubu siostry. To chyba się liczyło?

I co z tego, że trochę się spóźnił i był bardzo brudny? Lena, jego siostra, bez chwili wahania dołączyła go do grupy gości, po czym znów obróciła się do księdza i poślubiła jego najlepszego przyjaciela Triga, czyli Adriana Sinclaira.

Od tej chwili minęło kilka godzin i posprzątało już naczynia po weselnej kolacji, ale tańce na brzegu leniwej rzeki nadal trwały. Jared usiłował być obecny duchem, a nie tylko ciałem. Uśmiechał się, aż rozboleły go szczęki, tańczył z panną młodą i dowcipkował z pana młodego, a kiedy poczuł, że nie jest w stanie dłużej utrzymać się na nogach, usiadł pod wielkim drzewem i oparł się plecami o pień.

Impreza dookoła niego wciąż trwała. Był już wieczór i zanosilo się na to, że wielu gości zostanie do późnej nocy. Jared czuł, że adrenalina wycieka z jego ciała, pozostawiając po sobie tylko przenikające do szpiku kości znużenie. Musiał znaleźć jakieś łóżko i spędzić w nim kilka dni, tygodni albo miesięcy. Potrzebował miejsca, gdzie mógłby się zatrzymać. Damon zaproponował mu dom na plaży. Może to było niezłe wyjście na kilka dni, ale do domu na plaży zawsze ktoś mógł wpaść, a Jared przede wszystkim chciał być sam.

Popatrzył bez większego zainteresowania na Triga, który zmierzał w jego stronę, ciągnąc za sobą jakąś kobietę. Pojawiła się tu przed godziną i nie wydawała się nawet w najmniejszym stopniu przejęta tym, że nie zdążyła na ślub ani na kolację. Chyba nie była gościem, ale Jared nie miał pojęcia, kim w takim razie jest. Ubrana była nienagannie i z klasą. Zauważył smukłe nogi w butach na wysokim obcasie. Te buty musiały kosztować majątek. Obydwie siostry Jareda przeszły swego czasu przez fazę drogich butów i potrafił je teraz zauważyć, nawet jeśli nie rozpoznawał marki.

Buty zatrzymały się przed nim. Podniósł wzrok, opierając głowę o pień drzewa. Z bliska było widać, że ta smukła sportowa sylwetka ma większy przebieg niż wydawało się na pierwszy rzut oka. Ten, kto stworzył twarz tej kobiety, musiał być miłośnikiem nietypowych efektów. Miała szerokie usta z uniesionymi kącikami, nieco skośne, szeroko rozstawione oczy, mały nos, brązowe, po chłopięcemu obcięte włosy i niezbyt duże, ale chyba trochę odstające uszy. Wszystko razem tworzyło całość zbyt nietypową, by można ją było uznać za klasycznie piękną, ale tak przyciągającą uwagę, że nie sposób było jej zignorować.

- Jared, chciałbym ci przedstawić Rowan Farrington - powiedział Trig. - Nową szefową piątego wydziału kontrwywiadu.

Piąty wydział. Jared zmusił się do myślenia. Piąty wydział zajmował się Europą Wschodnią. Dwa lata temu, gdy Jared wyjeżdżał z kraju, szefował tam Dziadek Evans. Nie miał teraz pojęcia, czy ta kobieta może się pokazać przydatnym sojusznikiem. Pewnie nie.

- Pańska reputacja wyprzedza pana, panie West.

Głos miała chropawy. Odrobina ciepła przydawała mu uroku. Pochyliła się niżej, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Nie jest pan tak przystojny, jak się spodziewałam.

- Proszę dać mi trochę czasu. Sińce w końcu zbledną.

Uśmiechnęła się przelotnie. Ten uśmiech był jej najlepszą bronią.

- Pańska siostra mówiła, że może trzeba będzie podrzucić pana do domu. Mam tu samochód.

Zauważył. Samochód był czarny i smukły, zapewne opancerzony.

- Po co tyle ochrony na ślubie? - Funkcjonariusze sił specjalnych stanowili co najmniej czwartą część gości i wciąż ich przybywało.

Znów się uśmiechnęła.

- Chyba dobrze pan wie, kowboju. Ze względu na pana.

- Nie jest pani szefową mojego wydziału.

- I bardzo się z tego cieszę. Narobił pan sporo zamieszania. Brawo. Ale musimy pana zabrać do Canberry i przypilnować, żeby po drodze nie przydarzyło się panu nic złego.

- Dajcie mi czas do końca weekendu, a pojedę dobrowolnie.

- Panie West - mruknęła pobłażliwie. - Ma pan dzisiejszy wieczór i powinien się pan z tego cieszyć. Miał pan wrócić już dwa lata temu.

- Przepraszam za spóźnienie. - Teraz on uśmiechnął się leniwie, chcąc sprawdzić, czy ją to zirytuje. - Jest pani młoda jak na dyrektora wydziału.

- Mam czterdzieści lat i jestem przebiegła jak lis.

A zatem była od niego dziesięć lat starsza.

- Przecież mówię...

Zaśmiała się swobodnie.

- Proszę mnie nie lekceważyć, panie West, a wtedy ja nie będę lekceważyć pana.

- Proszę mnie nazywać Jared - mruknął i zauważył nagły błysk czujności na twarzy Triga, swojego najdawniejszego przyjaciela, a obecnie również szwagra. Może Trig był telepatą, a może po prostu znał Jareda od tak dawna, że potrafił dostrzec jego zainteresowanie tą kobietą z zabawną twarzą, głosem jak whisky i zniewalającym uśmiechem.

- Nie - zaprotestował Trig.

- Tak.

- To naprawdę kiepski pomysł.

- Miewałem już gorsze. - Jared przeniósł wzrok na twarz kobiety i znów się uśmiechnął.

Nie można jej było zarzucić, że wolno myśli.

- Niech pan posłucha rady przyjaciela, panie West. Mogę pana przeżuć i wypluć jeszcze przed jutrzejszym śniadaniem.

- Nie miałbym nic przeciwko temu.

- Zapewniam pana, że jednak tak.

Czy kąciki jej ust zawsze unosiły się w uśmiechu?

- Jeśli wsiądę z panią do tego samochodu, to wyląduję na odprawie czy na jakiejś odludnej farmie?

- Dziś wieczorem na farmie. Daję słowo. Odprawa będzie dopiero jutro rano, o dziewiątej dziesięć.

- A czy pani wie, co zamierzają ze mną zrobić później?

Jej twarz przybrała ostrożny wyraz.

- To zależy, jak pan rozegra swoje karty. Bo chyba umie pan grać?

Był przystojniejszy, niż się spodziewała, choć oczekiwania miała wysokie - potężnie zbudowany, z ciałem zaprawionym w sztukach walki i krótko przyciętymi czarnymi włosami. Twarz miał jak z reklamy albo z plakatu filmowego, a oczy, które błyszczały łagodnym światłem, gdy patrzył na siostrę, na nią spoglądały ostro i przenikliwie.

Ten człowiek w pojedynkę zlikwidował imperium nielegalnego handlu bronią wartę sto miliardów dolarów. Sam jeden wykrył, że jednostka antyterrorystyczna, dla której pracował, była zinfiltrowana aż po stanowisko zastępcy dyrektora. Wybuchł wielki skandal, a potem wszyscy zastanawiali się, czy to już koniec, czy może agent West zostawił sobie najlepsze informacje na deser. Rowan tak by właśnie zrobiła.

- Panie West, zawiozę pana do domu i zbada pana lekarz. Moi ludzie stawiają zakłady, ile ma pan złamanych żeber i czy stracił pan słuch. W tej chwili stawka wynosi trzy do jednego, że po prostu czyta pan z ruchu ust. W każdym razie ktoś musi pana obejrzeć.

Jared West skrzywił się w leniwym uśmiechu.

- Czy to jest rozkaz?

- A przyjmuje pan rozkazy?

- Od pani mógłbym przyjąć.

- Może użyje pani paralizatora? - podsunął Trig. - To chyba byłoby skuteczne.

- Jest już wystarczająco poobijany. Gdybym go zabiła, miałabym mnóstwo dodatkowej papierkowej roboty.

- Pani dyrektor, czy mógłbym zamienić kilka słów z panem młodym na osobności?

- zapytał West, starając się ze wszystkich sił, żeby zabrzmiało to jak prośba.

Rowan jednak nie miała zamiaru spuścić go z oka, dopóki nie sprawdzi jego stanu zdrowia.

- Porozmawiajcie nad rzeką - zaproponowała. - Tam nikt was nie usłyszy.

- Tu też nikt nas nie usłyszy.

Rowan uznała, że nie będzie dłużej chronić jego ego.

- Panie West, może się pan podniesie i pokaże moim ludziom, że jest pan w stanie iść samodzielnie?

Wysunął brodę do przodu. W jego oczach nie widziała ani cienia słabości, wyłącznie wyzwanie.

- Mogę iść.

- Chciałabym to zobaczyć.

On jednak się nie poruszył.

- Doprowadź go do domu - zwróciła się do Triga. - Lekarz już tam czeka.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła do samochodu. Wiedziała, jak wiele będzie kosztować Westa każdy ruch. Był pod obserwacją od chwili eksplozji na jachcie

Antonowa. Ścieżka zniszczenia, jaką za sobą zostawiał, i determinacja, by zdążyć na ślub siostry, były imponujące. Nie spał od pięćdziesięciu godzin i musiał być skrajnie wyczerpany. Trzymał się na nogach wyłącznie siłą woli.

Od chwili, kiedy zdał egzamin wstępny do służb wywiadu, przygotowywany był do dowodzenia. Dotychczas doskonale wywiązywał się ze wszystkich zadań, które mu powierzono, a jeśli uznać epizod z Antonowem za samodzielną pracę operacyjną, ten test również zaliczył śpiewająco. Rowan spodziewała się zobaczyć przystojną twarz skrywającą przenikliwy intelekt, żelazną wolę i tendencję do pakowania się w kłopoty – i nie rozczarowała się.

– Ładnie chodzi – mruknął Jared, patrząc na oddalającą się sylwetkę. Podobały mu się również jej uszy.

Ale nie udało mu się odwieść Triga od tematu.

– Dasz radę iść?

– Chyba tak, tylko nie mogę wstać.

Trig wyciągnął rękę. Jared pochwyił ją chwytem wspinaczkowym, wysoko przy łokciu. W następnej chwili już stał, dysząc ciężko i usiłując nie zemdleć ani nie wymiotować. Zaraz potem pojawiła się obok niego Lena w białej ślubnej sukni.

– Idziesz do domu?

– Za chwilę. – Najpierw musiał sprawdzić, czy jest w stanie utrzymać się na nogach.

– Połóż się spać w największej sypialni.

– To znaczy w twoim łóżku? – W małżeńskim łóżku? Jeszcze czego, pomyślał. –

Ładna sukienka. Odsuń się.

Nie odsunęła się, a on przygryzł usta, żeby stłumić torsje. Lena nigdy nie wypełniała poleceń. Pod tym względem była bardzo do niego podobna. Przyłożyła dłoń do jego policzka i popatrzyła na niego z troską.

– Wyglądasz, jakbyś przeszedł przez piekło. Powiedz, że nie zamierzasz tam wracać.

– Nie mogę ci tego obiecać.

Zacisnęła zęby. Ten wyraz jej twarzy nie wróżył dobrze.

– Muszę trochę po sobie posprzątać – dodał niechętnie. – Ale to nic takiego.

– Jeszcze cię nie wyrzucili z pracy?

– Możliwe, że nie zostanę gwiazdą miesiąca.

Trig parsknął.

– Co powiedziała ta dyrektorka? – dopytywała się Lena.

– Że jutro wyjeżdżamy.

– A wspomniała, że w domu czeka na ciebie lekarz? Wezwała go w dwie minuty po tym, jak cię zobaczyła.

– Wszystkie kobiety są nadopiekuńcze.

– Nie opowiadaj głupot. Gdybym to ja pojawiła się na twoim ślubie w takim stanie, w jakim ty jesteś teraz, natychmiast zaciągnąłbyś mnie do szpitala.

– Przecież idę – wymamrotał. – Nie patrz tak na mnie, nie połamię się.

– Na mnie ludzie tak patrzyli przez cały rok.

– Ale nie ja – zaprotestował Jared słabo.

- Bo cię tam nie było.

- Ale teraz jestem.

Jego głos zabrzmiał błagalnie, bo było to błaganie o litość i rozgrzeszenie. Poza tym naprawdę powinna się od niego odsunąć, żeby nie pobrudzić sobie sukienki.

- Idę. Znajdę jakieś łóżko i zrobię wszystko, co każe lekarz. - Przelotnie dotknął jej ręki. Była to wymowna chwila słabości, a wiedział, że obserwuje ich mnóstwo oczu. - Idę - powtórzył.

Wziął oddech, potem następny, postąpił o krok do przodu i naraz cały świat pogrążył się w czerni.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Uparty jest, prawda?

Rowan próbowała uspokoić pannę młodą, nieodstępującą brata na krok. Miejscowy lekarz, którego udało się nakłonić do przyścia, nakazał panu młodemu i jednemu ze świadków ułożyć Jareda Westa na łóżku na plecach.

- Nawet nie ma pani pojęcia, jak bardzo - odrzekła Lena ponuro. - Powinnam go odesłać do szpitala od razu, gdy się tu pojawił.

Jared uchylił powieki o milimetr i posłał im groźne spojrzenie.

- Jak on się nazywa? - zapytał lekarz.

- Jared West - odrzekła Lena.

Doktor zapalił małą latarkę i nachylił się nad pacjentem.

- Jared, słyszy mnie pan?

Z łóżka rozległo się chrząknięcie.

- Muszę sprawdzić, czy pańskie źrenice reagują na światło. To nie będzie bolało.

- Nie mam wstrząśnienia mózgu. Miałem trzy dni temu. Już mi przeszło - wymamrotał Jared, ale otworzył oczy szerzej.

- Cieszę się, że to słyszę. Czy ta diagnoza jest wsparta stosowną wiedzą medyczną?

- Doświadczeniem.

- Ma pan jakieś guzy na głowie?

- Kilka - odrzekł Jared i pozwolił lekarzowi obmacać swoją czaszkę.

- A kark? Nie sztywnieje? Ma pan swobodę ruchów?

Jared przymknął oczy.

- Kark w porządku, ale ramię mam rozwalone.

Słuch też w porządku, pomyślała Rowan z ulgą. Jared odpowiadał na pytania lekarza z przymkniętymi oczami, a zatem nie musiał czytać z ruchu warg.

- Nie jesteś głuchy - powiedziała na głos i dostrzegła na jego twarzy cień uśmiechu. - Połowa moich agentów właśnie straciła tygodniówkę.

- Ale dzięki temu druga połowa się wzbogaci.

- Jak on wygląda, kiedy uśmiecha się naprawdę? - zapytała Rowan. Może nie była to najbardziej odpowiednia chwila na takie pytania, uznała jednak, że powinna uzbroić się we wszelkie możliwe informacje.

- Już dawno tego nie widziałam - odrzekła Lena. - Ale według zapisów historycznych jest to zabójczy uśmiech. Narody klękają, anioły zanoszą się szlochem. Coś w tym rodzaju.

- Amen - wymamrotał Jared.

- Gdyby nie był taki potłuczony, wybiłabym mu z głowy tę arogancję - ciągnęła Lena. - Bo ja go kocham.

Do oczu napłynęły jej łzy. Odwróciła twarz, lekarz jednak zdążył je zauważyć i powiedział uspokajająco:

- Jest przytomny i świadomy...

- Nie mam żadnych krwotoków, wewnętrznych ani zewnętrznych. Jestem okazem zdrowia. Ma pan jakiś środek przeciwbólowy? - odezwał się pacjent.

- Na co?

- Żebra.

- Proszę usiąść, obejrzę te żebra.

Z pomocą Triga Jaredowi udało się przysiąść na skraju łóżka. Pozwolił sobie pomóc przy zdejmowaniu pożyczonej marynarki, ale guziki koszuli rozpiął samodzielnie. Pod spodem miał zakrwawiony bandaż przyklejony do ciała srebrną taśmą izolacyjną.

- Miałem wybity bark, ale już go sobie nastawiłem.

- Sam?

- Oparłem się o wannę.

- Jared, czy może pan podnieść ramiona nad głowę?

- Już próbowałem i ocknąłem się dwie godziny później, twarzą w dół na pokładzie.

- Kiedy to było?

- Trzy dni temu.

- A czy od tamtej pory miał pan jeszcze jakieś problemy?

- Brak snu.

- Jared, muszę sprawdzić pańskie płuca i serce. Potem podniesie pan na chwilę ramiona, osłucham pana jeszcze raz, a potem położy się pan i obejrzę dokładniej te żebra.

Jared skinął głową. Rowan próbowała nie gapić się na niego ostentacyjnie, ale trudno było oderwać oczy od rozległych sińców na pięknie rzeźbionej piersi. Ktoś nieźle mu przyłożył.

Lekarz osłuchiwał płuca i serce, a potem zaczął uciskać brzuch. Pacjent podniósł ramiona i gdy doktor ucisnął jego żebra, znów zemdlał. Lekarz pochwycił go w porę i z imponującą nonszalancją znów ułożył na plecach.

- Równie dobrze mogę już dokończyć badanie.

Jared po chwili oprzytomniał, ale zanim zdążył się poruszyć, lekarz przytrzymał go na miejscu. Badanie trwało jeszcze kilka minut, po czym nastąpił werdykt.

- Bez zdjęcia rentgenowskiego wydaje mi się, że ma cztery żebra solidnie strzaskane.

- I co jeszcze? - zapytała Lena zmartwionym głosem.

- Uszkodzenia tkanek miękkich. To widać. Niektóre tkanki mogą być zmiążdżone.

Czy wiadomo, co spowodowało obrażenia?

- Wiemy, że na jachcie nastąpiła seria eksplozji, i mamy powody przypuszczać, że Jared znajdował się w polu rażenia. Potem przejechał ciężarówką przez ścianę magazynu i dachował jeepem na pustyni. - Tylko tyle Rowan mogła powiedzieć cywilnemu lekarzowi. - To wszystko zdarzyło się dwa do trzech dni temu. Od tamtej pory był w drodze. Czy trzeba go przewieźć do szpitala?

- Nie - oświadczył West, który znów odzyskał przytomność. - Byłem już w szpitalu.

- Gdzie?

- W... chyba to był Budapeszt. Rentgen. Lampy stroboskopowe. Wszystko. Dali

mi tabletki.

- Jesteś pewien, że to nie była dyskoteka? - wtrąciła Rowan sucho.

- Podobasz mi się - odrzekł Jared.

- Pamięta pan, jak się nazywały te tabletki? - zapytał lekarz.

- Nie, ale były dobre. W kieszeni mam opakowanie.

Lekarz wyjął niewielką fiolkę z leżącej na podłodze koszuli.

- Ile dali panu tych tabletek?

- Pięć.

- Dwa do trzech dni temu, tak? Tu jest napisane, że bierze się jedną dziennie.

Powinny zostać jeszcze dwie. Gdzie one są? Tylko proszę nie mówić, że podwoił pan sobie dawkę.

Pacjent nic nie odpowiedział.

- Co to za tabletki? - zapytała Lena.

- Pochodna kokainy. Pewnie dzięki temu udało mu się tu dotrzeć i dlatego teraz zupełnie opadł z sił.

- No - mruknął Jared. - Spać. - Spróbował usiąść, znów bez powodzenia. - Co to za truskawki? Czy to jest sypialnia młodej pary?

- Nie, gościnna - wyjaśniła Lena.

Jared nie odrywał wzroku od truskawek.

- Dlaczego one rosną w takim wielkim kubku w paski?

- A co w tym dziwnego?

- Dlaczego? - powtórzył z uporem.

- To dom twojej siostry i jej zasady - powiedziała Rowan. - Nie zastanawiaj się nad tym zbyt wiele.

Jared rozchylił powieki odrobinę szerzej.

- Czy u ciebie w gościnnym pokoju też rosną truskawki?

- Ja nie mam gościnnego pokoju.

- Goście śpią w tym samym co ty? Podoba mi się ten pomysł - uśmiechnął się krzywo.

- Jared - oświadczyła Lena surowo. - To twoja szefowa. Okaż jej odrobinę szacunku.

- A co ty tu jeszcze robisz? Powinnaś być chyba na weselu? Ja zaraz zasnę. - Jego głos złągodniał. - Wszystko w porządku. Przecież udało mi się tu dotrzeć.

- Jared, jeśli kłamiesz, że już byłeś w szpitalu, to przysięgam na duszę mojego nowo poślubionego męża, że pożałujesz.

- Ona jest wredna - powiedział Jared do swojego najlepszego przyjaciela. - Mam nadzieję, że wzięłaś to pod uwagę?

Odpowiedział mu szeroki, szczery uśmiech.

- Odpocznij.

- Odpocznę, gdy stąd wyjdziecie.

Państwo młodzi ruszyli do wyjścia. Gdy drzwi się za nimi zamknęły, na twarzy Jareda pojawił się grymas bólu.

- Doktorze, te środki przeciwbólowe...

- Jak by pan określił swój ból na skali od jednego do dziesięciu?

- Jeśli w ogóle się nie ruszam, to schodzi do jakichś siedmiu.

Lekarz pogrzebał w torbie, wyjął dwie małe błękitne tabletki i podał je pacjentowi razem ze szklanką wody.

- To pana uspi. Obudzi się pan rano i może pan wtedy wziąć prysznic, ale żadnych gwałtownych ruchów. Najlepiej byłoby, żeby przez jakiś czas nie brał pan udziału w wybuchach ani w wypadkach komunikacyjnych.

Popatrzył na pacjenta i dodał do listy jeszcze kilka punktów:

- Żadnego surfowania, boksu, skoków ze spadochronem ani treningów sztuk walki. Żadnego podnoszenia ciężarów, wspinaczki ani wypraw kajakiem. Rozumie pan?

- Bardzo dobrze rozumiem.

- Może pan spokojnie pływać, żeglować albo wiosłować. Niech pan udaje, że ma pan znowu trzy lata. To nie powinno być trudne.

Rowan coraz bardziej podobał się ten starszy lekarz z małego miasteczka.

- Niech pan słucha swojego ciała, to może wyjdzie pan z tego w lepszym stanie, niż pan sobie zasłużył.

Rowan wpadła w zachwyt.

- Nie szuka pan przypadkiem dodatkowego zatrudnienia? Bardzo mi się podoba pańskie podejście do pacjenta.

- Brakuje mi dwóch lat do emerytury. Gdy chodzi o wypadki, widziałem już wszystko, co chciałem zobaczyć, i jeszcze o wiele więcej. Nie potrzebuję nowych wrażeń.

- Hej, doktorze - wymamrotał pacjent. - Nie sądzi pan, że ona ma zabawną twarz? Ale podoba mi się.

Lekarz westchnął.

- Widzę, że środki przeciwbólowe zaczęły już działać.

- Głos też ma ładny - ciągnął Jared. - Nasuwa mi myśli o seksie. A panu nie?

- Synu, potrzebujesz odpoczynku. Przestań z tym walczyć. - Lekarz zerknął na Rowan i uśmiechnął się krzywo. - Może lepiej pani stąd wyjdzie, zanim on się oświadczy.

- Jeśli to zrobi, będę miała czym go szantażować - odrzekła, ale Jared już spał. - Czy możemy zabrać go stąd rano helikopterem?

Lekarz skinął głową.

- Trzeba go jak najszybciej prześwietlić, nawadniać i obserwować.

- Bardzo panu dziękuję.

- Nie ma za co. Wbrew temu, co mówi moja żona, zawsze z przyjemnością pomagam naszemu wywiadowi. - Uśmiech doktora był czarujący. - Komu mam przysłać rachunek?

Jared obudził się w łóżku, które nie kołysało się wraz z oceanem. To nie było jego łóżko, tego jednego był pewny. Przez ostatnie dwa lata spał na wąskiej koi tuż przy maszynowni jachtu Antonowa. Jacht był właściwie pływającą fortecą, zdolną wyśledzić i zatopić każdą łódź, która próbowałaby się do niego zbliżyć. Tamto łóżko nie było takie miękkie jak to i z pewnością nie było obok niego komody ani drewnianego okna w ścianie. Czy na tym oknie naprawdę stała doniczka z truskawkami? Niejasno sobie przypominał, że zauważył coś takiego wieczorem.

Otworzył oczy nieco szerzej, obrócił głowę i wpatrzył się w prześcieradło w kolorze limonki i kołdrę we fioletowo-zielone kwiaty. Jeśli to był motel, to chyba trafił mu się dziecinny pokój. Ale jakoś nie sądził, by był w motelu.

Obrócił się na plecy i skrzywił, gdy całe jego ciało przeszył ból. Wieczorem chyba był tu lekarz. Jared sądził wcześniej, że ma złamane dwa żebra, ale lekarz powiedział, że złamań jest więcej. Dał mu też jakieś tabletki na sen.

W końcu Jared przypomniał sobie, że jest w wiejskim domu Leny. Przydałoby się jeszcze kilka tych tabletek. Usłyszał dźwięk otwieranych drzwi i gdy kroki zatrzymały się przy nogach łóżka, otworzył oczy nieco szerzej. Ładna, pomyślał w pierwszej chwili. I zabawna. Tę kobietę również widział wieczorem. Przypomniał sobie jej usta i uszy, ale dopiero teraz zauważył złociste piwne oczy.

- Nie śpisz?

Przypomniał sobie także ten głos. To nie była po prostu zwykła kobieta, tylko dyrektor wydziału kontrwywiadu. Miała na sobie białą koszulę, ciemnoszare spodnie i cieniutki srebrny naszyjnik, który wyglądał tak, jakby miał się zerwać przy najlżejszym szarpnięciu. Z pewnością była o parę lat od niego starsza i zwracała się do niego w sposób, w jaki żadna kobieta nie mówiła do niego już od paru lat.

- Spotkaliśmy się już wczoraj - powiedział głosem wciąż ochrypniętym od snu.

- Tak.

Nie nosiła obrączki ani żadnego pierścionka.

- Ale nie pamiętam, kim jesteś. Mam luki w pamięci.

Chciał sprawdzić, czy poczuje się zirytowana, ale ona tylko się uśmiechnęła.

- Biedactwo. Wiem, że wczoraj wieczorem byłeś wyczerpany, ale nie miałam pojęcia, że masz aż takie zaniki pamięci. Jestem organizatorką ślubu twojej siostry.

- Rozumiem - powiedział, choć nic nie rozumiał.

- Nie pamiętasz, jak mnie błagałeś, żebym cię zabrała do najbliższego motelu? - łągała bezczelnie i nie drgnęła jej nawet powieka. - Bo ja pamiętam. Zawiozłam cię do motelu, ale menedżer tylko na ciebie spojrzał i od razu powiedział, że nie ma żadnego wolnego pokoju. Nie wierzyłam mu, ale nie chciał ustąpić. Pewnie był przekonany, że zwymiotujesz na podłogę albo umrzesz we śnie, a to chyba nie byłaby dla niego najlepsza reklama. Poza tym nie podobało mu się to, że nie miałeś żadnych dokumentów.

Jared uśmiechnął się. Nie miał pojęcia, do czego ona zmierza, ale z przyjemnością słuchał jej głosu.

- I co było dalej?

- Zaproponowałam, że zabiorę cię do szpitala, ale sprzeciwiłeś się bardzo kategorycznie. A potem powiedziałeś mi, że mam bardzo seksowne usta.

- Tak powiedziałem? - Możliwe, że coś takiego pomyślał, ale nie sądził, by powiedział to na głos.

- W tym momencie akurat przeklinałam. Wierz mi, ja też byłam zdziwiona.

Jared zatrzymał spojrzenie na jej ustach. Były bardzo kształtne, o uniesionych kącikach, jakby zawsze była gotowa do uśmiechu.

- Nie powinno cię to chyba dziwić.

- A potem... - urwała na dłuższą chwilę. - Potem powiedziałeś, że jeśli znajdę ci jakieś łóżko na noc, to zapewnisz mi orgazm, którego nie zapomnę do końca życia.

- Co takiego?

- No właśnie. Trudno odrzucić taką propozycję, prawda? Chyba masz złamanych parę żeber, ale jakoś byśmy sobie poradzili. Przywiozłam cię więc tutaj i zaproponowałam kawę, ale powiedziałaś, że pijesz tylko po turecku. Wtedy po raz pierwszy przyszło mi do głowy, że być może nie jesteśmy dwiema połówkami jabłka.

Jared był już niemal zupełnie rozbudzony, ale nadal nic nie rozumiał. Owszem, nie mógł wykluczyć, że proponował jej jakieś niewinne rozrywki. To, co powiedziała o kawie, również go nie zdziwiło, ale jednak...

- A potem powiedziałaś, że moje faliste włosy przypominają ci fale oceanu w blasku księżyca i wtedy znów zapaliła się we mnie nadzieja, że jednak łączy nas więź duchowa.

- Tego na pewno nie powiedziałem. Nigdy w życiu bym czegoś takiego nie powiedział. Masz krótkie włosy bez żadnych fal.

- Dałam ci szklankę mleka i trzy tabletki przeciwbólowe, a ty chrząknąłeś z wdzięcznością. To było bardzo głębokie i seksowne chrząknięcie. Wciąż miałam nadzieję na ten wyjątkowy orgazm, ale ty w półtorej minuty później już spałeś.

Była w tej grze lepsza od niego. Co prawda był kontuzjowany, ale nie mógł wykluczyć, że i tak okazałaby się lepsza.

- Może pani już przestać, pani dyrektor. Wiem, kim pani jest.

- Oczywiście, że tak. - Popatrzyła na niego spokojnie. - Musi mnie pan przestać traktować jak głupią, panie West. Niech się pan przestanie gapić na moje usta i posłucha tego, co mam do powiedzenia.

Podniósł się i z grymasem przerzucił nogi przez krawędź łóżka. Bogu dzięki, miał na sobie spodnie, ale nigdzie dookoła nie zauważył pozostałych części garderoby. Może ktoś zabrał je do prania? Z zainteresowaniem popatrzył na stojącą w kącie walizkę.

- Słucham.

- Musi pan wiedzieć, że nie ma żadnych dowodów na to, że pracował pan dla nas przez ten czas, kiedy zajmował się pan Antonowem. Nikt nie weźmie pana pod swoje skrzydła. Musi pan sobie radzić sam.

Udało jej się przyciągnąć jego uwagę. Oderwał wzrok od walizki i znów spojrzał na jej twarz.

- Krótko mówiąc, wpychacie mnie pod autobus.

Wiedział, że tak się zdarza, gdy się wraca na tarczy, a nie z tarczą.

- Przykro mi - mruknęła, ale nie zaprzeczyła.

- Chcę porozmawiać z moim oficerem operacyjnym.

- To niech pan mówi. W tej chwili to ja najbardziej odpowiadam tej definicji.

- Bez urazy, ale ja pani nie znam.

- Nie czuję się urażona, ale mam nadzieję, że jest w tym domu ktoś, z kim zechce pan porozmawiać. Będę w kuchni. Czas już, żeby pan się ubrał. Moi ludzie są gotowi do wyjazdu, a pan jedzie z nami.

- Tak?

- Tak. Czy pan tego chce, czy nie - uśmiechnęła się łagodnie. - Dla nas to nie ma znaczenia.

- Wie pani, na tej ulotce informacyjnej nie było o tym ani słowa.

Tym razem roześmiała się głośno.

- Trzeba było przeczytać to, co było napisane drobnym drukiem.

Miał nadzieję, że uda mu się niepostrzeżenie wymknąć z farmy, ale był w wielkim błędzie. W kuchni przygotowywano wielkie śniadanie. Jego brat Damon czuwał przy kuchence ze szczypcami w ręku, a siostra Poppy nadzorowała przewracanie jajek na drugą stronę. Pani dyrektor również tam była. Siedziała na stołku, piła kawę i czytała coś w komputerze. Wydawała się tu doskonale zadomowiona.

Podszedł do ekspresu i westchnął. Było to nowe, błyszczące urządzenie i nie miał pojęcia, do czego służy który przycisk.

- Czy w tym można zrobić podwójne espresso?

- Jeśli ładnie poprosisz - odpowiedziała Ruby, żona Damona, z jaskrawozieloną kokardą we włosach i w zaawansowanej ciąży. Otworzyła klapkę w ekspresie i Jared poczuł zapach świeżo zmielonej kawy, zupełnie jak w kafejce w Istambule. - Jeśli wolisz, mogę to przesypać do dzbanka i zaparzyć po turecku.

- Zaczynam rozumieć, dlaczego Damon się z tobą ożenił.

- Chcesz powiedzieć, że nie zrozumiałeś tego od razu?

- Hm. - W świecie Jareda nieoczekiwanie pojawiło się mnóstwo pięknych i wygadanych kobiet. - Może być po turecku. Sam sobie zrobię.

Ruby rzuciła mu promienny uśmiech. Jared zaryzykował spojrzenie na Damona i cofnął się ostrożnie. Lubił kobiety, które się ładnie uśmiechały, ale dotychczas żadna nie budziła w nim lęku.

- Bardzo mi przykro, że nie udało mi się przyjechać na wasz ślub.

- Jeśli odpowiednio rozegrasz swoje karty, to może Damon pozwoli ci towarzyszyć nam przy porodzie.

Boże drogi, miał nadzieję, że ona tylko żartuje. Otworzył kilka szafek, znalazł tygielek i nalał do niego wody. Ruby ostrożnie wsypała do tygielka dokładnie tyle kawy, ile potrzebował, a resztę znów włożyła do ekspresu.

- Jak się czujesz? - zapytała Poppy.

- Dobrze. - Prawdę mówiąc, czuł się tak, jakby stratował go nosorożec.

Wsunęła się pod jego ramię i uściśnęła go ostrożnie. Przymknął oczy i oparł policzek o jej włosy. Dobrze było znów znaleźć się w domu. Oni wszyscy nie mieli pojęcia, jak bardzo za nimi tęsknił. I po co było to wszystko? Co z tego, że zniszczył organizację Antonowa? Jego miejsce szybko zajmie inny handlarz bronią. Odkrył również kilka wtyczek na wysokich stanowiskach, ale nie był tak naiwny, by sądzić, że uszczelnił wszystkie przecieki. Wiedział, że na pewno jeszcze jacyś pozostali.

Otworzył oczy. Rowan Farringdon patrzyła na niego zagadkowo. Znów przymknął oczy i mocniej uściśnęła Poppy.

- Czy ja też mogę? - zapytała Lena, stając w drzwiach. Potargana, w letniej sukience w kwiaty, wyglądała na szczęśliwą.

- Jeśli chcesz - mruknął Jared szorstko.

- Chcę.

Podeszła do niego i po chwili ściskali się we trójkę.

- Musisz coś zrobić z tym wyrazem twarzy - stwierdziła.

- Z jakim wyrazem twarzy?

- Masz takie spojrzenie, jakbyś był gdzie indziej. Musisz do nas wrócić, Jared.

- Przecież wróciłem.

Przez chwilę, która wydawała mu się bardzo długa, patrzyła na niego z napięciem. W końcu w milczeniu potrząsnęła głową, odsunęła się i spojrzała na panią dyrektor.

- Kiedy on ma wyjechać?

- Pięć minut temu.

Niebieskie oczy Poppy spoważniały.

- Jesteś w dużych kłopotach?

- Nie mam pojęcia. Wszystko jedno.

- Nadal będziesz dla nich pracował?

- Nie wiem.

Żadne z nich nie zwracało uwagi na to, że prowadzą tę rozmowę w obecności Rowan Farrington.

- A chcesz?

Nie odpowiedział, bo sam nie był tego pewien.

Damon wcisnął mu do ręki kanapkę z jajkiem i smażonym boczkiem. Jared wyplątał się z objęć Poppy i zaczął jeść. Nie potrzebował talerza. Miał dużą wprawę w jedzeniu z ręki.

- Jestem gotów, pani dyrektor.

- Ale ja jeszcze nie dopiłam kawy. - A ty nawet nie zacząłeś pić swojej, mówiło jej spojrzenie. Skorzystaj z mojej pobłażliwości i zamknij się. Zamknął się zatem, sięgnął po kawę i zaczął przeżuwać nieco wolniej. Minęła minuta, potem druga. Rodzina dała mu wreszcie spokój i nie zadawała więcej pytań.

A potem w drzwiach stanęło dwóch mężczyzn w ciemnych garniturach. Rowan Farrington zamknęła komputer i podniosła się.

- Agencie West - powiedział jeden z mężczyzn z wyraźnym szacunkiem w głosie. - Pora jechać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gabinet Rowan wyglądał zupełnie tak samo jak gabinety pozostałych pięciu dyrektorów wydziałów – duży i połączony z niewielkim apartamentem, z którego mogła skorzystać, gdy pracowała przez całą dobę i potrzebowała się przebrać, wziąć prysznic albo też zdrzemnąć po zakończeniu trzydziestosześciodzinnej zmiany.

Właściwie to nie ona była odpowiedzialna za Jareda i mogła z zupełnie czystym sumieniem zostawić tę sprawę Corbinowi, ale podobnie jak wszyscy w tym budynku była bardzo ciekawa, czego jeszcze uda się od niego dowiedzieć. Zdawało się jednak, że Jared West nie ma ochoty ujawniać żadnych informacji, a w każdym razie nie chciał ich udzielać Corbinowi.

Jeszcze raz rzuciła okiem na wczorajszy raport agenta Westa, po czym opadła na oparcie krzesła i pokręciła głową, żeby rozluźnić napięte mięśnie karku. Był dopiero wtorek rano, ale zdawało jej się, że siedzi tu już od stu lat. Sięgnęła po słuchawki.

- Sam, przyślij do mnie agenta Westa, gdy tylko będzie wolny.

Chciała usłyszeć prawdziwy raport, a nie zmyśloną wersję, którą Jared przedstawiał w tej chwili jej zwierzchnikom. Podczas porannej odprawy Rowan otrzymała zadanie zdobycia jego zaufania i wyciągnięcia z niego prawdy.

Jared skończył swój raport dopiero w środę koło południa. Miał już powyżej uszu tego białego pokoiku z lustrem weneckim.

W dwie minuty później usłyszał, że chce się z nim spotkać Rowan Farrington. Już po pięciu minutach stał przed jej gabinetem, wpatrując się w zajmujące całą ścianę akwarium. Rozległ się brzęczyk i pulchna asystentka zaprosiła go do środka. Podobało mu się to, że Rowan nie kazała mu czekać, a także to, że nie wstała zza biurka, bo to jasno pokazywało hierarchię. Tutaj nie byli sobie równi i nie oczekiwał tego.

Stał przed biurkiem na lekko rozstawionych nogach, założył ręce za plecy i czekał. Przez chwilę patrzyła na niego bez słowa. Sińce na jego twarzy przybrały już żółto-fioletowe barwy. Ciekaw był, czy teraz podoba jej się bardziej. Ona przy każdym spotkaniu wydawała mu się coraz atrakcyjniejsza. Dzisiaj miała na sobie ciemnoszare spodnie i dwuwarstwową koszulę: wewnętrzna warstwa była z miękkiej jasnoszarej bawełny, zewnętrzna z białego jedwabiu. Widać było, że pani dyrektor Farrington czuje się swobodnie w swojej skórze, w tym ubraniu i w tym gabinecie. Z władzą było jej do twarzy, a Jareda władza zawsze pociągała.

Dała mu jakieś trzy sekundy, po czym podniosła wzrok znad papierów i przeszła do rzeczy.

- Panie West, pański raport to jakiś żart. Wszyscy to wiedzą, ale nie wszyscy są z tego zadowoleni. Komu zamierza pan powiedzieć prawdę?

Nikomu, pomyślał.

- Chcę rozmawiać z moim kontaktem operacyjnym. Powiedziałem to Corbinowi.

Wcześniej mówiłem to również pani. Ile razy mam to jeszcze powtarzać?

- Przykro mi. - W jej oczach błysnął żal. - Serrin nie żyje od dwóch miesięcy.

Udało mu się nie poruszyć i nie zmienić wyrazu twarzy. Ten cios nie mógł go złamać. Poczł się po prostu zmęczony - zmęczony wszystkimi grammi, działaniem na własną rękę i błędami, które zbyt wiele kosztowały innych.

- Czy to przeze mnie? Czy to ja go w jakiś sposób wystawiłem?

- Pańska operacja nie była jedyną, jaką prowadził. Został ujawniony gdzieś indziej.

Jedna plama mniej na sumieniu Jareda - o ile ta kobieta mówiła prawdę.

Przechyliła głowę na bok i w jej uśmiechu zauważył współczucie.

- Byłoby o wiele łatwiej, gdyby potrafił się pan przełamać i mi zaufać.

- Nie wiem, co to jest zaufanie.

- Wiem. Czytałam pańską teczkę. Bardzo niewiele osób wpuszcza pan do swojego życia, a z nikim nie dzieli się pan myślami. Pańska matka zmarła przy narodzinach pańskiego brata, którego pan do tej pory obwinia za tę stratę. Poza tym przez trzydzieści lat życia nawiązał pan więź emocjonalną tylko z Trigiem Sinclairem.

Na doskonale wypielęgnowanych dłoniach nadal nie miała ani jednego pierścionka.

- Powiem panu, na czym polega problem - ciągnęła. - Wiele osób sądzi, że nie rozpracował pan organizacji Antonowa do końca. Chcę panu pomóc zamknąć tę sprawę. Zatem, skoro nie chce pan mówić o szczegółach, zadam panu kilka pytań.

Na co pan czeka? Czego pan potrzebuje?

Świętego spokoju i rozgrzeszenia, miał ochotę odpowiedzieć, ale wątpił, by była w stanie mu to dać.

- Muszę pojechać na Białoruś. - Ciekaw był, czy ona się na to zgodzi. Białoruś należała do monitorowanej przez nią części świata. - Tylko na kilka dni. Corbin nie chce mnie tam wysłać, nie wiem dlaczego.

Roześmiała się. Był to bardzo ładny śmiech.

- Jared, czy widział pan swój ostatni raport psychologiczny?

Nie widział tego raportu i zapewne nigdy nie miał go zobaczyć.

- Co tam jest napisane?

- Że ma pan kłopoty z nawiązywaniem więzi, iluzje dotyczące własnej niezależności i mocno rozwinięte pragnienie śmierci. Corbin nie wyśle pana na Białoruś, bo nie odważyłby się nawet wysłać pana samego do łazienki. Tam jest zbyt dużo ostrych krawędzi.

- Nie mam skłonności samobójczych.

- Proszę mi powiedzieć, co chce pan zrobić na Białorusi, a ja dyskretnie kogoś tam wyślę. Będzie pan mógł udzielać mu wskazówek.

- Ja tak nie pracuję.

- Ale może powinien pan.

Podniosła się i zwróciła do drzwi. Jared jednak nie był jeszcze gotów zakończyć tę rozmowę i nie pozbył się nawyków, których nabrał przez dwa lata, gdy pełnił rolę goryla Antonowa. Błyskawicznie położył rękę na klamce i przybliżył twarz do jej

twarży. Z bliska dostrzegł brązowe cętki w jej bursztynowych oczach i poczuł cytrusowy zapach włosów. W tej chwili hierarchia służbowa nie miała dla niego żadnego znaczenia; miał ochotę rzucić się na nią. Chyba już zapomniał, jak ludzie zachowują się normalnie. Gdy jakaś kobieta wpadnie ci w oko, trzeba ją zaprosić na randkę. Może od tego powinien zacząć?

- Zjedz ze mną kolację.

- To ma być pańska następna rozgrywka?

- A dlaczego nie? Będiesz mogła się ze mną pobawić. Nauczyc mnie czegoś.

Przywołać do dyscypliny. Jestem młody, impulsywny i pod twoim urokiem.

- A ja nie.

- Może właśnie dlatego mi się podobasz. - Cofnął się odrobinę, wypatrując rumieńca albo przyspieszonego oddechu, ale niczego takiego się nie doczekał. Emanowała ostrożnością.

- Proszę się cofnąć, agencie West.

- W takim razie może zjesz ze mną lunch? Obiecuję, że będę grzeczny.

- Nie. - Lekko szturchnęła kostkami palców jego połamane zębra. To miało być ostrzeżenie. - Wychodzi pan z szeregu.

- Mogłabyś mi zrobić krzywdę? Wydaje mi się, że nie.

- Wolałabym tego nie robić, ale to nie oznacza, że nie jestem w stanie, panie West.

- Mów do mnie Jared. - Od jakiś dwóch lat nie używał prawdziwego imienia. Przez ten czas nazywał się Jimmy, Jimmy Bead. - Chcę słyszeć, jak ludzie wymawiają to imię.

- Nazwisko nie wystarczy?

- Imię jest lepsze.

- Dlaczego?

- Bo bardziej kojarzy się ze mną.

- Jared.

- Tak. Właśnie tak.

Przez cały czas cofał się, aż dotarł do ściany. Gdy cofnęła dłoń, poczuł się tak, jakby ktoś zanurzył go w zimnym Atlantyku. Ten raport psychologa nawet w połowie nie oddawał wszystkich jego zaburzeń.

- Jeśli ci powiem, że moje następne pytanie ma posłużyć tobie w takim samym stopniu jak mnie, uwierzysz? - zapytała cicho.

Przesunął ręką po włosach. Ostatnio często to robił. To był nowy odruch.

- Co to za pytanie?

- Czy wiesz, kogo ścigasz? Ostatnia wtyczka Antonowa. Wiesz, kto to taki?

- Nie. Sądzę, że to któryś z dyrektorów, ale nie wiem który. Gdybym potrafił go wskazać palcem, już bym to zrobił.

- W to mogę uwierzyć.

- Wyślij mnie na Białoruś.

- Nie. Jeszcze nie teraz. Musisz odpocząć. Wziąć sobie trochę wolnego. W takim stanie, w jakim jesteś teraz, nikt nie wyśle cię z powrotem do boju. Wyśpij się, wyzdrowiej, a potem porozmawiamy. I jeszcze jedno, Jared. Witaj w domu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nadmorski dom rodziny Westów stał na skraju niestrzeżonej plaży na północy Nowej Południowej Walii. Brat Jareda kupił go kilka lat wcześniej, zamierzając osiedlić się tu na stałe, ale dotychczas do tego nie doszło i cała czwórka rodzeństwa traktowała ten dom jako uświęcone miejsce wypoczynku.

Do starej farmy, na której mieszkali Lena i Trig, było stąd zaledwie dwadzieścia minut jazdy, ale młoda para spędziła w tym tygodniu tyle czasu w domu na plaży, że Jared uznał ich za bezdomnych. Powinni wybrać się w podróż poślubną, Lena jednak twierdziła, że zrezygnowali z miodowego miesiąca, bo nigdzie nie jest tak dobrze jak w domu. Jared miał nadzieję, że nie chodziło o to, by mogli go mieć na oku. Ciągle tu wpadali pod najrozmaitszymi pretekstami. Szczególnie Lena trzęsa się nad nim jak kwoka, choć sama nie znosiła, gdy ktoś trząsał się nad nią.

Była tu już, gdy wstał. Wyskoczyła na chwilę do sklepu, bo jej zdaniem w lodówce było za mało jedzenia, i zostawiła Jareda pod opieką Triga. Trig był na pomoście i sprawdzał spadochron, twierdząc, że będą skakać, gdy tylko żebra Jareda się zrosną. Uznał, że jego szwagier pozbawiony fizycznych wyzwań łatwo wpada w irytację i trzeba jakoś temu zaradzić. Najwyraźniej dostrzegali w nim mnóstwo rzeczy, którym trzeba było zaradzić.

Popatrzył na świeżutki raport psychologa, który trzymał w ręku. Normalnemu człowiekowi prawdopodobnie nie przyszłoby do głowy prosić brata, żeby wyciągnął ten raport z zabezpieczonych baz danych ASIS, ale zdaniem Jareda genialni młodszy bracia właśnie do tego byli stworzeni.

Minęły trzy dni, odkąd Rowan Farrington wezwała go do swojego gabinetu i zapytała, czego potrzebuje, by dokończyć misję. Trzy dni. A teraz miał dwa tygodnie wolnego, dwa tygodnie na myślenie o swojej przyszłości i na próby osadzenia się w terażniejszości. Krótko mówiąc, Jared powoli dostawał szału.

- Kto wymyśla te bzdury? - mruknął.

Trig podniósł głowę znad rozpostartego przed nim spadochronu.

- Psychiatrzy. Przestań się tak przejmować.

- Nie przejmuję się. Po prostu nie zgadzam się z tym, co tu napisali.

- Nie powinieneś tego widzieć.

- Podobno mam kompleks Edypa.

- Przecież twoja matka nie żyje, więc jak możesz być w niej zakochany?

- Może jestem zakochany w duchu, w idealnym wspomnieniu.

- A czy była idealna?

Jared przywołał nieliczne wspomnienia matki. Miała czarne kręcone włosy i ciemnoniebieskie oczy, które obydwójce z Leną po niej odziedziczyli, a także nieskończone pokłady cierpliwości do dzieci. Zawsze stawała murem po ich stronie, gdy ktokolwiek inny próbował przywołać ich do porządku.

- Była.

- Wiesz, że jeśli chcesz przewyciężyć kompleks Edypa, to musisz nawiązać mocną więź z ojcem?

- Jeszcze czego.

- W porządku. Widzę, że nie jesteś na to gotowy.

- Ona twierdzi, że ostatnią więź emocjonalną nawiązałem z tobą.

- Kto tak twierdzi?

- Rowan Farrington.

- Aha.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Masz ochotę na piwo? Bo ja tak.

- Co o niej myślisz?

- O kim?

Jared popatrzył na szwagra bez słowa. Trig odłożył spadochron i przyniósł z kuchni dwa piwa.

- To pierwsza kobieta od trzydziestu lat, która została dyrektorem wydziału - powiedział Trig, podając mu piwo. - Sądzę, że ma powiązania, ambicje i umiejętność rozkładania ludzi na części pierwsze i składania ich na nowo w sposób, jaki jej odpowiada. To nie jest krytyka, tylko wyraz szacunku. Jest starsza od ciebie.

- I co z tego?

- Edyp?

- Nie szukam postaci macierzyńskiej. Nie zmuszaj mnie, żebym cię zastrzelił. Lena nie byłaby z tego zadowolona.

- Ja też nie.

- Zaprosiłem ją na kolację.

- Pewnie była zachwycona?

- Omal jej nie pocałowałem. - Jared potarł usta palcami. - Chciałem.

- A chcesz wiedzieć, co o tym myślę? - zapytał Trig.

- O ile mi nie powiesz, że jestem niedostosowany emocjonalnie, potrójnie głupi i patologicznie niezdolny do podjęcia decyzji.

- A może brakuje ci seksu?

- Sądzisz, że powinienem pójść z nią do łóżka?

- Nie. Sądzę, że powinieneś pójść do łóżka z kimś innym.

- Z kim?

- A czy to kiedykolwiek był dla ciebie problem? Może Bridie?

- Ma za dobre serce. Mam nadzieję, że ma już męża, dziecko i drugie w drodze. - Jared pochwycił dziwne spojrzenie Triga i wzruszył ramionami. - Tego właśnie chciała.

- Simone?

- Za miękka. Co będzie, jak ją złamię?

- Brat Simone?

Usta Jareda zadrgały.

- W tym raporcie napisali, że jestem heteroseksualny.

Trig pociągnął łyk piwa.

- Chcesz kogoś, kto się nie złamię, więc tak mi tylko przyszło do głowy...

- Szukam kobiety, która się nie złamie, i znalazłem taką. Atrakcyjna, z ciętym językiem i silna. I jeśli się nie mylę, jest zainteresowana.

- Jasne. I nie ma to nic wspólnego z tym, że ty masz informacje, które ona chciałaby zdobyć.

- No właśnie. Ale jednak mogłaby z tego wyniknąć ciekawa rozmowa.

Odezwał się telefon. Jared wyciągnął go z kieszeni i przeczytał wiadomość.

- Kłopoty?

- Mam nadzieję. Dyrektor Farrington ma tu być w poniedziałek z samego rana.

Nie pisze po co.

- Hm - mruknął Trig po bardzo długiej chwili milczenia.

- Pewnie ma to coś wspólnego z tym ostatnim kretem Antonowa, którego nie udało mi się namierzyć, i zupełnie nic wspólnego z seksem. Mimo wszystko... - Jared był bardzo elastyczny i gotów pochwycić każdą przelotną szansę.

- Nie rób tego, przyjacielu - ostrzegł go Trig.

- Ciągłe mi to powtarzasz.

- Pomyśl o komplikacjach.

- Ona dostanie to, czego chce, i ja też. Nie będzie żadnych komplikacji.

- A jak to może na dłuższą metę wpłynąć na wasze kariery?

- Szczerze mówiąc, nie wiem, czy mam jeszcze przed sobą jakąś karierę. Nawet nie wiem, czy chciałbym ją mieć.

- A ona?

- Pewnie się tego dowiemy.

Poczuł na sobie zmartwione spojrzenie Triga.

- Jared, czy ty się czasem zastanawiasz, jak twoje decyzje mogą się odbić na ludziach w dłuższej perspektywie?

- Przez cały czas. Wiem, że spieprzyłem sprawę. Lena została ranna, kiedy byłem jej zwierzchnikiem, i teraz nigdy nie będzie mogła mieć dzieci. To przeze mnie.

- Ja tak nie myślę. Lena też tak nie myśli. Znaleźliśmy się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Takie rzeczy po prostu się zdarzają, Ale wciąż żyjemy.

- W takim razie pewnie mówisz o tym, do czego się posunąłem, żeby dopaść Antonowa. On już nie żyje. Dwóch innych ludzi też. Tego też nie miałem w planach.

Trig nietypowo zamilkł.

- Co się stało? - zapytał w końcu.

- Miałem już dość informacji, żeby zlikwidować całą siatkę, chciałem zdobyć jeszcze tylko jedno nazwisko dla własnej satysfakcji. Tak naprawdę chyba już pół roku wcześniej wiedziałem dosyć, ale bardzo mi zależało na tej jednej osobie. A potem dostałem wasze zaproszenie na ślub i uznałem, że dość już tego dobrego, wyjeżdżam przy pierwszej okazji. W dwa dni później u Antonowa pojawił się dawny partner w interesach z zażaleniem. Miał przy sobie tyle C4, że mógłby wysadzić krążownik. Pozwoliłem mu to zrobić, a sam zabrałem dziecko i opiekunkę i wyjechałem.

- I jaki masz z tym problem?

- Chciałem zemsty i dostałem ją. Ale nie tak miało to wyglądać. Antonow nie był taki zły. Ludzie różnie o nim myśleli. Miał syna, którego kochał, i siostrę, z którą zerwał wszelkie kontakty, żeby ją chronić. Ci dwaj, którzy zginęli razem z nim, mieli

rodziny na Białorusi. Przez cały czas wysyłali im pieniądze.

- Nie zginęli z twojej ręki.

- W takim razie dlaczego mi się wydaje, że mam na rękach krew?

- Nie wiem. Kompleks Boga? Nie jesteś odpowiedzialny za całe zło tego świata.

- Ale odpowiadam za własne uczynki i od czasu do czasu powinienem pomyśleć o konsekwencjach. Chyba to właśnie próbowałeś mi powiedzieć w związku z Rowan Farrington.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że powinieneś z nią porozmawiać, zanim zaczniesz ją uwodzić. Kobiety zawsze jedzą ci z ręki. Bóg jeden wie dlaczego.

- Pieniądze, wygląd, status wyrzutka i geniusz.

- Tak jak powiedziałem, Bóg jeden wie, dlaczego. Po co chcesz obciążać sobie sumienie upadkiem pierwszej kobiety-dyrektora od trzydziestu lat?

- Jest za mądra, żeby upaść.

- Skąd wiesz? Może teraz każesz Damonowi szukać jej profilu psychologicznego?

- A sądzisz, że taki profil istnieje? - Kąciki ust Jareda uniosły się nieco. Był to ledwo widoczny uśmiech, ale jednak uśmiech. Dobrze było w końcu porozmawiać z kimś swobodnie - z kimś, kto znał go na wylot i bez zahamowań mówił, co myśli.

- Nieważne, czy istnieje. Nawet jeśli tak, to ostrzegę Damona, żeby ci go w żadnym wypadku nie dawał.

- Nie zrobisz tego!

- Czego ma nie robić? - zapytała Lena, wychodząc z domu na taras.

- Twój brat chce przeczytać profil psychologiczny Rowan Farrington.

- Tak byłoby sprawiedliwie - mruknął Jared. - Ona czytała mój.

Lena uścisnęła go mocno.

- Wciąż się zadreczasz tym idiotycznym raportem? Gdzie on jest? Dawaj, rozpalę nim grilla. A tak w ogóle, byłam w sklepie rybnym. Kupiłam barramundi i krewetki. A ponieważ kocham was obydwu, to przyrządzę je na kolację. Wy możecie wyjąć zakupy z samochodu, zrobić sałatki, nalać mi wina i komplementować moje umiejętności kulinarne.

Dobrze być znowu w domu, pomyślał Jared.

Nie mógł się już doczekać poniedziałkowego poranku.

Udało mu się powstrzymać przed wyciągnięciem deski surfingowej, ale pływał w basenie Damona. W sobotni wieczór wybrał się z Leną i Trigiem do jednego z ich ulubionych barów. Spotkał dawnych znajomych i obejrzał z nimi wszystkie mecze, które pokazywano tego wieczoru. W towarzystwie dwóch osób, którym ufał najbardziej na świecie, udało mu się rozluźnić.

Ale to było w sobotę. W niedzielę po południu Trig i Lena wrócili na swoją farmę, a Jared został sam i błakał się z kąta w kąt, usiłując odpędzić niepokój. Nie spał dobrze. Brakowało mu kołysania oceanu. Może powinien kupić sobie jacht?

W poniedziałek rano znalazł trzy oferty sprzedaży łodzi. Potrzeba, by coś zrobić, stawała się coraz silniejsza. Wszedł z basenu i sięgnął po ręcznik. Ciało wciąż miał pokryte granatowoczarnymi sińcami oraz śladami otarć i skaleczeń, ale poza tym był w niezłej formie. Antonow wymagał dobrej kondycji od całej załogi jachtu. Otoczeni ze wszystkich stron oceanem, regularnie pływali i nurkowali. Może

powinien zacząć trenować do pływackiego maratonu?

Usłyszał dzwonek u drzwi, rzucił ręcznik i poszedł otworzyć.

- Ładna koszulka - powiedział na widok Rowan Farrington.

Rudopomarańczowy pas na dole białej koszulki dobrze współgrał z jej urodą. Spod szerokich na całe ramięczek wylaniały się umięśnione ramiona. Jared nie spodziewał się, że kobieta, która większość czasu spędzała w dyrektorskim fotelu, może być w tak dobrej formie.

- Masz ochotę na naleśniki? Właśnie miałem zamiar je zrobić.

- To zamiast zaproszenia na kolację? - zapytała z cierpkim rozbawieniem.

- Być może. Ale mamy właśnie porę śniadania i jako dobry gospodarz chcę się z tobą podzielić. Przyjechałaś z tak daleka, przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić.

- Byłam w Brisbane i wpadłam po drodze. Nie jechałam tu specjalnie do ciebie.

- Jestem zrozpaczony. - Poprowadził ją do kuchni. - O ile pamiętam, pijesz kawę bez śmietanki.

Skinęła głową.

- Jedna kostka cukru.

- Mam nadzieję, że lubisz po turecku. Lena znalazła w mieście odpowiednią kawę. Musiałem obiecać, że nie zepsuję jej podczas parzenia.

Postawił patelnię na gazie i czekając, aż się rozgrzeje, nalał jej kawy. Wlał na patelnię ciasto na pierwszy naleśnik i znów na nią spojrział.

- W jakiej sprawie chciałaś się ze mną zobaczyć?

- Czy zawsze robisz dwie rzeczy naraz?

- Tylko dzięki temu nie chodzę jeszcze po ścianach.

Rowan uśmiechnęła się.

- A gdybyś się dowiedział, że nieżyjący już handlarz bronią miał powiązania z szanowaną na całym świecie organizacją dobroczynną?

- Jakiego rodzaju powiązania?

- Dawali mu pieniądze, a on w ciągu sześciu miesięcy pomnażał je czterokrotnie.

- A czy wiedzieli, z kim mają do czynienia?

Popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

- Czy twoim zdaniem to ma jakieś znaczenie?

- Tak. Może nie wiedzieli, kim on był i czym się zajmował.

- Organizacji dobroczynnej chodziło o zarabianie pieniędzy. Dostawali o wiele więcej, niż mogliby dostać na jakimkolwiek legalnym rynku. Trudno uwierzyć, by mogli być tak naiwni. Ale zostawmy to na razie. Jakie mogły być intencje Antonowa?

- Co to za organizacja?

- Finansują badania medyczne.

Jared zmarszczył czoło i wpatrzył się w patelnię.

- Gdy chodziło o handel bronią, Antonow działał bezwzględnie. Robił interesy z tym, kto płacił najwięcej, i nic go nie obchodziły intencje. Na pierwszy rzut oka nie sposób uznać go za filantropa.

Rowan już o tym wiedziała z raportów. Od niego oczekiwała czegoś więcej. Chciała się przekonać, czy Jared potrafi przeniknąć sposób myślenia Antonowa.

- Ale był także ojcem bardzo chorego syna. Jestem w stanie uwierzyć, że pomagał fundacji zajmującej się badaniami medycznymi w nadziei, że wyniknie z tego jakaś korzyść dla jego dziecka.

- Podobno grywał z nim w szachy?

Jared skinął głową.

- Wygrywał?

- Wychowałem się w towarzystwie brata i siostry o ilorazach inteligencji geniuszy. Grali ze sobą, a ja czasem grywałem z tym, które wygrało. I czasami nawet udawało mi się nie przegrać. Antonow był inteligentny, ale nie aż do tego stopnia. Jego największą siłą była bezwzględność. Nie poddawałem się łatwo, ale zwykle pozwalałem mu wygrać. Czy zamierzacie zamknąć tę organizację?

- To nie leży w moich kompetencjach. Piłeś z nim czasem? Bawiłeś się w chowanego z jego dzieckiem?

- Tak - mruknął Jared niewyraźnie.

- A jednak go zabiłeś.

Jared przewrócił naleśnik na drugą stronę.

- Tak. Pozwoliłem, żeby zabił go ktoś inny.

- To był spektakularny upadek. Antonow i dwa inne trupy. Ten chłopiec, Celik, jest teraz sierotą. Wrócił do matki, ekskluzywnej prostytutki. Na boisku Antonowa pojawiają się nowi gracze. Powiedz mi, Jared, udaje ci się czasem zasnąć?

- A tobie? - Starał się panować nad sobą i nie podnosić głosu. - Czego ode mnie chcesz? Wyznania, że mam wyrzuty sumienia? Mam. Czy gdybym wcześniej wiedział to, co wiem teraz, zrobiłbym niektóre rzeczy inaczej? Tak. Ale co się stało, to się stało, i dzięki temu spiam trochę lepiej.

- Wydaje mi się, że nie spiasz w ogóle.

Była zbyt przenikliwa.

- Ja ich nie zabiłem. Nigdy nie miałem takiego zamiaru. Intencje są ważne. - Tylko to mu pozostało. - Skąd pochodzisz, Rowan? Jak dotarłaś na stanowisko dyrektora? Jakie są twoje intencje?

- Może zaczniesz do mnie mówić: pani dyrektor?

- Przysięgam uroczyście, że zawsze będę cię tak nazywał w służbowych sytuacjach.

- Widzę, że naprawdę przywykłeś stawiać na swoim.

- Jestem pierworodnym dzieckiem - mruknął. - A ty? Masz jakieś rodzeństwo?

- Nie. Moi rodzice pracowali w dyplomacji i dzieci nie pasowały do ich planów życiowych, więc zadowolili się jednym. Wychował mnie dziadek, emerytowany generał.

- Jak osiągnęłaś stanowisko dyrektora?

- Motywacja, planowanie i koneksje. W wieku piętnastu lat postanowiłam, że chcę dowodzić własną grupą do tajnych operacji.

- A gdybym ci powiedział, że wstąpiłem do wywiadu, bo byłem uzależniony od adrenaliny i potrzebowałem mocnego kopa, dałabyś mi w twarz?

- Tak. Powiedz, że zaplanowałeś to chociaż w jakiejś części.

Jared uśmiechnął się szeroko. Rowan z całą pewnością była dobrym strategiem. Jego umiejętności były innego rodzaju. Wystarczyło, że ktoś wskazał mu kierunek,

a on robił, co trzeba. Na początku nie miał z tym żadnego problemu, potem jednak uświadomił sobie, że nie darzy już pełnym zaufaniem ludzi, którzy wskazują mu kierunki, i wtedy życie zaczęło się komplikować.

- Mogłabyś spróbować dać mi w twarz. Przekonalibyśmy się, co z tego wyniknie. Może by mi się nawet spodobało.

- Moim zdaniem masz pewien wrodzony...

- Urok?

- Spryt. Ostrożność, która wynika z braku zaufania do innych. I masz do tego mnóstwo szczęścia. Jesteś uparty i wykazujesz naturalne zdolności przywódcze. Corbin ma wakat na stanowisku zastępcy dyrektora. Zastanawiał się nad twoją kandydaturą.

Jared gwałtownie odstawił kawę.

- Jakie mam szanse zająć ten stołek?

- Corbin bardzo nalega. Kilku innych dyrektorów podawało w wątpliwość twoją dojrzałość i umiejętność długoterminowego planowania, ale dotychczas nikt nie zgłosił zdecydowanego weta. To zasługa Corbina, nie twoja. Ty przez ostatnie dwa lata nie brałeś udziału w wewnętrznych rozgrywkach.

- Byłem trochę zajęty gdzie indziej.

- Wiem. - Rowan patrzyła na niego spokojnie. - Chciałbyś tego stanowiska?

Naleśniki były gotowe. Wyciągnął z szafki dwa talerze, postawił na stole cukierniczkę i kilka pokrojonych cytryn, a potem nalał na patelnię kolejną porcję ciasta.

- Sam nie wiem.

- Co chciałbyś robić za pięć lat?

- Gdybym wiedział, że to ma być rozmowa o pracę, nałożyłbym koszulę.

Zatrzymała spojrzenie na jego piersi, ale Jared nie potrafił określić, czy ona podziwia jego umięśnienie, czy liczy sińce.

- Nie jest jeszcze za późno. Możesz ją nałożyć teraz.

- A ty jak sypiasz? - zapytał nagle. - Jak ci się udaje uśmiechać, skoro z powodu twojego rozkazu ludzie padają na ziemię i już nie wstają?

- Mówisz o postrzeleniu twojej siostry?

- Mówię o trupach i o przekonaniach. Skąd wiesz, że to, co robisz, jest słuszne? Że wybrałaś mniejsze zło?

- Z komputera.

Cień żalu w jej głosie przyciągnął uwagę Jareda.

- To zwykła arogancja. Żeby tak żyć, trzeba pragnąć kontroli i mieć przekonanie, że jest się najlepszą osobą do tej roli. Być może dwa lata temu ja też byłem przekonany, że jestem najlepszą osobą do zniszczenia Antonowa - przyznał niechętnie. - Ale nie jestem pewny, czy nadal tak uważam.

Skoro już otworzył się na tyle, równie dobrze mógł jej powiedzieć całą resztę.

- Nie umiem się uspokoić. Nie mogę spać. Przez cały czas wychodzę ze skóry. Wróciłem na ślub. Poukładałem wszystko tak, żebym mógł tu przyjechać, ale nie udało mi się pozamykać wszystkich wątków. Muszę tam wrócić i zakończyć niektóre sprawy. A ty chcesz mnie wsadzić na dyrektorski stołek? Nie mogę. Nie nadaję się na takie stołki. Nie jestem menedżerem i nie znoszę papierów. Chcę

tylko posprzątać po sobie.

- I jak zamierzasz to zrobić?

- Muszę się dowiedzieć, co się dzieje z Celikiem, synem Antonowa. Obiecałem mu to. Muszę pojechać na Białoruś i znaleźć ostatniego kreta Antonowa w ASIS. Muszę sprawdzić, w jakiej sytuacji znajdują się rodziny tych dwóch zabitych. Kiedy to wszystko zrobię, może uda mi się zasnąć.

- Wróciłeś za wcześnie.

- Musiałem.

- Wybrałeś rodzinę.

- Zawsze to zrobię. Chyba się nie dziwisz? Przez całe życie tak robiłem.

Wyłączył gaz i zsunął naleśnik z patelni na swój talerz, a potem usiadł naprzeciwko niej i sięgnął po cukier.

Rowan przystanęła tuż obok niego i przyglądała mu się uważnie z łokciem opartym o stół. Gdyby stanęła tak blisko w barze, nie zwróciłby na to uwagi, ale tu, w kuchni, było mnóstwo miejsca.

- Co ty robisz? - zapytał ostrożnie.

- Czy mogę czegoś spróbować?

- Nie wiem, czy powinienem się zgodzić.

Lekko powiodła dłonią po jego policzku i skroni. Jared z napięciem wstrzymał oddech, ale jej dłoń nie zatrzymała się. Palce wsunęły się we włosy i zaczęły lekko masować skórę głowy. Przymknął oczy i zadrżał.

- Jesteś wygłodniały. Potrzebujesz dotyku.

Jej głos pobudzał wszystkie jego zmysły.

- Czasami widzimy ten objaw u ludzi, którzy zbyt długo pozostawali w ukryciu. Zdawało mi się, że dostrzegłam to pierwszego dnia w kuchni twojej siostry, a potem w moim biurze. Nie rozpoznałeś tego. Sądziłeś, że po prostu ci się podobam.

- Bo mi się podobasz. Jak mam to powiedzieć wyraźniej?

Chwycił ją za nadgarstek, ale zaraz opuścił rękę. Nie zamierzał znów zachowywać się jak neandertalczyk.

- Posuń się. - Usiadła obok niego, przyciskając nogę do jego nogi. - Dotyk nie musi być seksualny. Czasami chodzi o poczucie więzi.

- Chcesz zostać moją mentorką?

- Sam powiedziałaś, że to możliwe. Miałyś coś przeciwko temu?

- Tak - oznajmił i spojrzał na nią ponuro, gdy dotknęła jego ręki. - Nie musisz mi matkować. Nie potrzebuję matki. I nie nazywaj mnie Edypem.

Uśmiechnęła się enigmatycznie.

- Spróbuj nie odsuwać się ode mnie przez pięć minut. Zobaczymy, czy poczujesz się swobodnie. Jeśli ten sposób okaże się skuteczny, kupimy ci szczeniaka.

Jared dla odmiany rzucił jej swój najbardziej uwodzicielski uśmiech.

- Nie chcę szczeniaka. Chcę dziewczyny.

- A już myślałam, że chodzi ci o mnie. Jak tam twoje zebra?

- Trochę lepiej. Lekarz powiedział, że zrosną się dopiero za kilka tygodni.

- Pewnie jeszcze nie wolno ci uprawiać kontaktowych sportów. W takim razie może masaż?

Jej noga otarła się o jego nogę.

- Umarłbym z frustracji.
- A gdybyś wcześniej sam się pomasował?
- To by nic nie pomogło.
- To może kurs tańca. Na początek walc, a na koniec tango?
- Nie mam partnerki.
- Mógłbyś tańczyć z instruktorką.
- Naprawdę uważasz, że brakuje mi dotyku?
- A czy czujesz się bardziej rozluźniony niż minutę temu?

O dziwo, tak było.

- Ale może nie chodzi o dotyk, tylko o twoją bliskość. Może zostaniesz na noc?

Moglibyśmy zjeść kolację na tarasie, popływać. Nauczę cię kitesurfingu.

- Chyba najpierw musiałabym się nauczyć surfować normalnie?
- Och, Ro, niemożliwe! Nie mów mi, że nie potrafisz surfować. Wiesz, co to znaczy?
- Że może jednak nie jesteśmy dwiema połówkami jabłka?

- To znaczy, że tracisz jedną z największych przyjemności w życiu. Absolutnie muszę cię nauczyć surfować.

- To znaczy, kiedy już mnie nauczysz pływać?

Przez chwilę myślał, że Rowan mówi poważnie, dopiero na widok jej uśmiechu zrozumiał, że znów go nabrała.

- Umiesz pływać. Generał na pewno tego dopilnował.

Roześmiała się.

- Nauczył mnie także pływać kajakiem, żeglować, nurkować i wszystkiego innego.

Ten człowiek powinien służyć w marynarce, a nie w wojskach lądowych.

Słuchanie jej sprawiało mu przyjemność. Sama jej obecność była bardzo przyjemna.

- Zostaniesz? Możesz tu przenocować. Mam mnóstwo wolnych sypialni. Będą świeże owoce morza i jasne gwiazdy na niebie. Lekki wietrzyk, kontakt cielesny i relaks. Bardzo mi się podoba ten pomysł.

- Mój samolot odlatuje w południe. Dla mnie to zwykły dzień roboczy.

- W takim razie w najbliższy weekend?

Jej noga poruszyła się lekko przy jego nodze.

- To bardzo kusząca propozycja, tyle że w bardzo nieodpowiedniej chwili.

Właśnie próbuję wymyślić, co mogę dla ciebie zrobić służbowo, a co zaproponować ci prywatnie. Choć dla własnego dobra nie powinnam ci proponować niczego.

- Może przyjaźń? Coś prostego. Lubię proste rzeczy.

- Musiałbyś przestać mnie podrywać. A ja musiałabym przestać z tobą flirtować.

Uśmiechnęła się z żalem i skupiła na naleśnikach. Jedli w przyjaznym milczeniu. Zanim Rowan skończyła naleśniki i wypiła kawę, Jared rzeczywiście poczuł się bardziej rozluźniony.

- Idź na masaż - poradziła, podnosząc się. - Ściskaj ludzi. Idź na plażę i skup się na fizycznych doznaniach. Kiedy poczujesz fale rozbijające się o twoje ciało i słońce na skórze, połóż dłoń na sercu i oddychaj. Skupiaj się na doznaniach zmysłowych, żeby twój umysł mógł odpocząć.

- Czy to są mechanizmy radzenia sobie ze stresem?

- Pytałeś, jak udaje mi się żyć z decyzjami, które musiałam podejmować. Mówię ci tylko, co pomogło mnie.

- Seks. - Jared potarł kark i spróbował wyjaśnić, co ma na myśli, zanim Rowan uzna, że znów próbuje ją podrywać. - Trig powiedział, że potrzebuję seksu.

- To nie jest zły pomysł, o ile twoja partnerka będzie wiedziała, do czego ma ci służyć ten seks.

- Mam powiedzieć dziewczynie, że jestem wygłodniały dotyku i dręczy mnie lęk i dlatego muszę pójść z nią do łóżka?

- Bo ja wiem? Z twoją twarzą i ciałem to może się okazać skuteczne.

- Znów próbujesz ze mną flirtować?

- Mam nadzieję, że nie. - Zrzuciła torebkę na ramię. - Muszę już iść.

Nie chciał, żeby odchodziła.

- Chcesz wiedzieć coś jeszcze o Antonowie?

- Nie. Wiesz chyba, że to nie był główny powód, dla którego tu przyjechałam. Chciałam do ciebie zajrzeć i sprawdzić, jak sobie radzisz. Powinnam zdobywać twoje zaufanie, a trudno to zrobić, gdy nie ma cię w pobliżu. Byłam też ciekawa, czy interesuje cię stanowisko wicedyrektora.

- Pani dyrektor, nie chcę awansu. Nawet nie jestem w stanie teraz o tym myśleć. Jeśli mam robić to, w czym jestem najlepszy, to proszę odwołać mnie z urlopu i wysłać na Białoruś. Chciałbym posprzątać bałagan, który tam zostawiłem.

Popatrzyła na niego twardo. Czekał w milczeniu. W końcu skinęła głową.

- W takim razie Białoruś.

- Kiedy?

- Masz coś przeciwko temu, żeby pojechać ze mną już teraz?

- Absolutnie nic.

- To spakuj się i nałóż jakąś koszulę.

Rzucił jej promienny uśmiech i podniósł się. Tak czy owak, bardzo mu się podobał kierunek, w jakim zaczęła zmierzać ich piękna przyjaźń.

- Hej, Ro, a co z tym dotykiem? Wydaje mi się, że to działa.

- I na pewno nie ma to nic wspólnego z tym, że postawiłeś na swoim?

- A więc jednak zauważyłaś?

Zmierzyła go równym spojrzeniem.

- Puszczam cię na Białoruś z dwóch powodów. Po pierwsze, chcę, żeby spadła ta ostatnia głowa. Podejrzewam, kto to może być, tylko mam za mało dowodów, żeby go przygwoździć, a przy twojej pomocy to się może udać. Po drugie, tutaj, w tym domu na plaży nie odzyskujesz sił, tylko toniesz, a ja mam dla ciebie linę ratunkową. Radzę ci ją mocno chwycić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zanim wylądowali w stolicy, nieustanna bliskość Jareda zaczęła już działać na zmysły Rowan. Ta bliskość była przyjemna. Podobał jej się też jego zapach, no i wygląd. Na podróż Jared nałożył garnitur, który leżał na nim doskonale, choć przydawał mu kilka lat. Na rękę miał zegarek, który świadczył o majątku przekazywanym z pokolenia na pokolenie. Dziadek Jareda zbił fortunę na budowie łodzi, a jego ojciec, bankier inwestycyjny, kilkakrotnie pomnożył te pieniądze. Rodzina Jareda miała posiadłości na wszystkich kontynentach i w większości dużych miast na świecie. Dziwne było, że on sam, mając przed sobą mnóstwo możliwości, wybrał pracę w wywiadzie, a jeszcze dziwniejsze, że nie zależało mu na awansie. Rowan nie miała pojęcia, co go motywuje do działania oprócz lojalności wobec rodziny i potrzeby posprzątania bałaganu, który po sobie zostawił.

- Jared? - powiedziała, gdy szli z terminala w stronę czekającego samochodu. - Mam nadzieję, że nie będę żałować wiary w ciebie.

Zwrócił na nią dziwne, badawcze spojrzenie.

- A w co właściwie wierzysz?

- Wierzę, że chcesz doprowadzić tę sprawę do końca. - Skinęła głową kierowcy, który otworzył przed nią drzwi i podał jej tablet, który zaraz włączyła.

Jared w milczeniu wyglądał przez okno. Dopiero gdy znaleźli się na miejscu, zapytał:

- Kiedy mogę wyjechać?

- Będę musiała przenieść cię do mojego wydziału. W tej chwili podlegasz Corbinowi.

- Czy będzie z tym jakiś problem?

- Zobaczymy.

Dotarli do jej gabinetu. Gdy weszli, Sam podniosła głowę.

- Trzeba zarezerwować lot dla pana Westa - powiedziała do niej Rowan. - Zostawię go z tobą.

Jared poszedł za nią do drzwi.

- Nie będę mógł posłuchać tej rozmowy?

- Nie. Postaraj się za bardzo nie zdenerwować Sam, bo wyśle cię na Białoruś przez Antarktykę.

- Będę o tym pamiętał - mruknął.

Uśmiechnęła się z zachętą i z wielką satysfakcją zamknęła mu drzwi przed nosem. Dopiero gdy z horyzontu znikło jego idealne ciało i ten zabójczy uśmiech, znów poczuła, że jest na własnym terenie i ma nad wszystkim kontrolę.

Rozmowa z George'em Corbinem nie zaczęła się dobrze.

- Nie możesz go sobie wziąć - powiedział krótko, gdy przedstawiła mu swoją prośbę. - Jest na zwolnieniu lekarskim.

- Już wrócił. Nudzi się, a ja go potrzebuję.

- Do konsultacji?

- Do pracy operacyjnej. - Dobrze wiedziała, że jej decyzja, by znów wysłać Jareda z misją, nie zostanie dobrze przyjęta. Jeszcze gorsze było to, że ta misja miała związek z Antonowem.

- Ty chyba zupełnie zwariowałaś.

- Oddasz mi go czy nie? A swoją drogą, on nie chce zostać zastępcą dyrektora.

- Wcale się nie spodziewałem, że zechce. - W głosie Corbina zabrzmiała wyraźna desperacja. - A może chodziło mi o to, żeby zaczął sobie wyobrażać przyszłość, która nie będzie się kręciła wokół Antonowa? Żeby się zastanowił, jak może się wydostać z tego dołka, nie łamiąc sobie przy tym kariery? Może nie chcę patrzeć na załamanie jednego z naszych najlepszych i najbliyskotliwszych ludzi?

- On się nie załamie. Zrobi to, o co się go poprosi.

- Kto tak mówi, on czy ty? Nie jest w odpowiedniej formie fizycznej ani psychicznej. Dlaczego myślisz, że jeśli go tam pošlesz, to w ogóle wróci, a jeśli wróci, to w całości?

- Wróci wtedy, kiedy będzie miał wrócić, i z pewnością nie w worku na zwłoki. - Oczami wyobraźni widziała chłodne szare oczy Corbina i mocno zaciśnięte usta. - Czy będziemy rozmawiać o przysługach?

- Nie jestem ci winien żadnej przysługi.

- W takim razie to ja ci będę winna.

Niemal słyszała myśli przebiegające przez głowę tamtego. Zastanawiał się, czego mógłby zażądać od niej w rewanżu. To nie wróżyło dobrze.

- Dam ci go, ale zgłoszę zastrzeżenia na piśmie - powiedział w końcu.

- Dzięki, George. Właśnie to chciałam usłyszeć.

Corbin odłożył słuchawkę. Rowan przymknęła oczy i kilka razy uderzyła głową w oparcie fotela. Miała nadzieję, że usłyszy zupełnie co innego.

Jeśli Jared nie ujawni tego ostatniego kreta, będzie skończona.

Kilka godzin później udało jej się skończyć pracę na ten dzień i zaplanować następny. Sam zbierała już papiery. Na biurku pozostała tylko kartka za szczegółami dotyczącymi podróży Jareda. Miał lecieć przez Warszawę, samolotem o czwartej czterdzieści rano, i zostać na miejscu przez cztery dni. Razem sześć dni. To o wiele za mało, żeby złożyć kondolencje rodzinom dwóch zabitych, zająć się losem dziecka przebywającego w Holandii i odkryć nazwisko ostatniego szpiega Antonowa. Ta impreza od początku była źle zaplanowana.

- Agent West pytał, o której zwykle wychodzi pani z biura - powiedziała Sam. Wyłączyła komputer i pozamykała szuflady tak starannie, jakby to był sejf.

- I co mu powiedziałaś?

- Że powinienem panią złapać mniej więcej o tej porze.

Drzwi gabinetu były otwarte. Jared stał w progu. Żadna z nich nie usłyszała jego kroków. Na ramieniu miał niewielką torbę podróżną, a w ręku plastikową reklamówkę, z której unosił się zapach chili, bazylii, trawy cytrynowej i curry.

- Mówiłaś, że przyniosę jedzenie? - zwrócił się do Sam.

- Właśnie miałam o tym wspomnieć. - Sam spojrzała na Rowan, starając się nadać

twarzy jak najbardziej nijaki wyraz.

- Czy to ma być zaproszenie na kolację? - zapytała Rowan.

- Mogę sam to zjeść, a pani będzie tylko patrzeć - odrzekł ze skruszonym uśmiechem. - Jestem głodny.

- Zdaje się, że również bardzo słabego zdrowia. Tak słyszałam przez cały dzień. Mam nadzieję, że to nie jest pańska wersja ostatniej wieczerzy.

- Gdyby tak było, to przyniosłbym homara, a nie kaczkę.

W żaden sposób nie dał po sobie poznać, czy zrozumiał to, co powiedziała. Ruchem ręki wskazała mu drzwi do swojego gabinetu.

- Do zobaczenia rano, Sam.

Sekretarka skinęła głową i bez słowa wyszła. Jared wyminął Rowan i podszedł do półki z książkami, która maskowała drzwi do jej prywatnego apartamentu. Wiedział, jak je otworzyć, i nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka. Ostrożnie podążyła za nim. Rzadko używała tego apartamentu. Miała tam tylko kilka zmian ubrania i najpotrzebniejsze kosmetyki.

- Znasz rozkład mojego gabinetu i wiesz, co najbardziej lubię jeść. Co jeszcze wiesz? - zapytała, opierając się o framugę drzwi. Zdawało się, że Jared czuje się tu zupełnie swobodnie.

- Jadłaś coś od śniadania?

- Nie.

- Tak myślałem.

Znalazł sztucce i talerze, a nawet serwetki. Obserwowała jego zręczne, oszczędne ruchy w malutkiej kuchence.

- Kupiłem dzisiaj łódź.

- Jaką łódź?

- Jacht oceaniczny.

- Brakuje ci jachtu Antonowa?

- To nie był jacht, tylko pływająca forteca. Nie brakuje mi go szczególnie, ale brakuje mi morza.

- Pracujesz w Canberrze. Jak często będziesz używał tego jachtu?

- Nie tak często, jak bym chciał, ale nie tylko ja będę go używał. W połowie należy do Leny.

- Miło, że masz rodzeństwo, z którym możesz się dzielić. Czy lubisz kogoś z nich bardziej niż pozostałych?

- Lena jest mi najbliższa wiekiem. I ogólnie też.

I właśnie poślubiła jego najbliższego przyjaciela.

- Lena wstąpiła do służby w ślad za tobą i Adrianem Sinclairem. We trójkę stanowiliście dobry zespół, na którym można było polegać. Ty przewodziłeś, a oni zwykle wypełniali rozkazy. A potem, gdy wszyscy troje sprawdzaliście opuszczoną fabrykę broni biologicznej w Timorze Wschodnim, Lena została postrzelona.

Jared zacisnął usta.

- Adrian został tam, żeby się nią zająć, a ty wpadłeś w szal i próbowałeś dopaść tego, kto zranił twoją siostrę.

- Nie wpadłem w żaden szal. Serrin wiedział, co robię.

- Czytałam notatkę Serrina - odrzekła Rowan łagodnie. - Prawdę mówiąc,

zastanawiałam się, który z was prowadził drugiego.

- Ale to nie był żaden szal. Działalem w wyznaczonych ramach. - Postawił przed nią talerz z azjatyckim ryżem, warzywami i kaczką w czerwonym curry.

- Gdzie jest wino?

- Przecież nie pijesz? - odrzekł z wielką pewnością w głosie.

- Naprawdę będziemy musieli zabronić twojemu bratu używania naszych baz danych jako prywatnego źródła informacji.

Jared uśmiechnął się i wbił widelec w jedzenie. Rowan popatrzyła na swój talerz, podeszła do stolika w pokoju, usiadła i odsunęła drugie krzesło dla niego. W chwilę później usiadł obok niej. Przypomniało jej się ostrzeżenie Corbina: nie wysyłaj tego człowieka na śmierć. Nie miała takiego zamiaru.

- Jak wygląda Białoruś?

- Kościoły, rynki, lęk przed państwem i człowiek, któremu Antonow chciał zaimponować.

- Człowiek, któremu Antonow chciał zaimponować? - Ludzie, którzy mogli należeć do tej grupy, zapewne byli piekielnie trudno dostępni. - Czy ten człowiek ma jakieś nazwisko?

- Rowan, nie spróbowałaś jeszcze kaczki. Jest naprawdę dobra.

- Wiesz, jak go znaleźć?

- Tak.

- I co potem?

- On chyba wie, kim jest szpieg Antonowa w naszym wydziale.

- Nawet jeśli wie, będziesz musiał wydobyć z niego tę informację siłą.

Jared nie odpowiedział.

- Zamierzasz go ujawnić?

- Nie planowałem tego.

- To jedna z możliwości.

- Właściwie nie, gdy się weźmie pod uwagę, kim on jest.

Nad tym należało się zastanowić.

- A czy twoja siostra wie, że tam wracasz? Albo Sinclaire?

- Nie. - Jared spokojnie jadł dalej.

Rowan trąciła stopą jego stopę.

- A powiesz im, zanim wyjedziesz?

- Nie chcę ich martwić.

- Jeśli zachowasz tajemnicę, to będą się martwić jeszcze bardziej. Myślałam, że już się o tym przekonałeś.

Jared skrzywił się.

- Zadzwoń do nich z lotniska. Zadowolona?

- Lepsze to niż gdyby obydwójce mieli do mnie wydzwaniać, żeby się dowiedzieć, gdzie jesteś. Nie lubię dokładać sobie pracy. A tak swoją drogą, ten wyjazd jest w papierach. Sprawdź skrzynkę mejlową. Nawiążesz kontakt z nowym informatorem.

Popatrzyła na jego twarz, z której jeszcze nie znikły sińce. Ryzykowała dla niego głowę i wciąż nie do końca rozumiała, dlaczego to robi. Nie oczekiwała przecież, że ten agent do najtajniejszych operacji, który właśnie wrócił z dwuletniej misji,

motywowany pragnieniem osobistej zemsty i poczuciem porażki, człowiek, który nie lubił wypełniać cudzych rozkazów, naraz okaże się dobrym graczem zespołowym. Nie, Jared z pewnością nie potrafił dobrze pracować w grupie. Mogła tylko dać mu wolną rękę i żywić nadzieję, że wróci w całości.

- Jared, czy czujesz się na siłach to zrobić?

- Tak.

Bardzo chciała w to wierzyć.

- Tak - powtórzył. - Wiem, że zapewne musiałaś użyć całej swojej przebiegłości, wszystkich umiejętności perswazji i do tego schować raport psychologa, żeby zgodzili się znów mnie wysłać. Ale zaufaj mi. Nie zawiodę cię.

Skinęła głową i zajęła się jedzeniem. Skończyli kolację w milczeniu, a potem Jared pozmywał. Rowan pomogła mu sprzątać ze stołu. Gdy jego ramię otarło się o jej ramię, poczuła na całym ciele gęsią skórę.

- Czy traktowałabyś mnie poważniej, gdybym był o dziesięć lat starszy? - zapytał.

A zatem nie udało się uniknąć tego tematu. Postanowiła powiedzieć mu prawdę.

- Nie chodzi o różnicę wieku. Ze względu na swoje doświadczenia życiowe pasowałbyś do mnie. Wiesz, czym jest strata i czego wymaga praca w wywiadzie. A twoje młodzieńcze ciało byłoby tylko miłym dodatkiem.

- Czy jest ktoś inny w twoim życiu?

- Nie. - Nie było nikogo już od lat.

- A z kim jesteś naprawdę blisko?

- Odkąd zostałam dyrektorem, z nikim.

- To z pewnością nie jest zdrowe. Jak długo zamierzasz być tym dyrektorem?

- Trudno powiedzieć. To był mój najważniejszy cel. Osiągnęłam go nieco wcześniej, niż przypuszczałam. A teraz na nowo zaczynam zbierać siły i planować co dalej.

Niewiele brakowało, a powiedziałyby mu, że czasami sama się zastanawia nad tym, co ją motywuje i czy władza, jaką osiągnęła, warta była wszystkich wyrzeczeń, ciężkiej pracy na okrągło, ciężaru odpowiedzialności i nieustannej czujności. Mogłaby wyliczyć na palcach jednej ręki wszystkich ludzi, do których miała zaufanie. Nawet Jared bardziej ufał ludziom niż ona.

- Mogłabyś się ubiegać o najwyższe stanowiska - podsunął. - O kierowanie całym departamentem.

- Mogłabym. Moje szanse pewnie by zależały od liczby popełnionych błędów i od politycznych układów. A czy ty staniesz się jednym z moich błędów?

Wytrzymał jej spojrzenie.

- Nie. Nie mam tego w planach.

- W takim razie jaki jest twój plan? Przyszedłeś tu dzisiaj, przyniosłeś jedzenie, bo...?

- W tym budynku ludzie często jedzą.

- Tak. W stołówce otwartej przez całą dobę.

- Ale jeszcze nigdy nie widziałem tam żadnego dyrektora. Mogłaś mnie przecież poprosić, żebym sobie poszedł razem z tą kaczką.

- Zrobię to, ale najpierw musisz mi podać nazwisko swojego informatora.

- A co dostanę w zamian?

- Pozwolenie na opuszczenie tego pokoju i tego kraju.

- Wolałbym pocałunek.

W jego głosie zabrzmiało wyzwanie, ale oczy miały badawczy wyraz.

- I sądzisz, że to w ogóle nie podkopie mojego autorytetu? - zapytała z ironią.

- Masz hopla na punkcie autorytetu, Ro.

- Tak to jest z ludźmi na stanowiskach.

- To twoja ostatnia szansa. Ty chcesz nazwisko, a ja pocałunek. Możesz to potraktować jako ćwiczenie w budowaniu zaufania.

- A nie szantaż?

- Wolna wymiana - odparował gładko.

- Jeśli nie wrócisz, jeśli się spalisz albo po prostu uznasz, że jesteś bardziej potrzebny gdzieś indziej, moja głowa spadnie. Muszę mieć jakiś argument przetargowy. Wierzę, że wykonasz zadanie, choć właściwie nie mam do tego żadnych podstaw oprócz własnej intuicji. Chcę poznać nazwisko twojego informatora i chcę, żebyś wrócił tu za sześć dni, a do tego czasu zdążył się pozbyć całego bagażu Antonowa. Masz wrócić z jasną głową, gotów do pracy.

- I wtedy dostanę pocałunek?

- Wtedy dostaniesz moje zaufanie, a także szacunek, jeśli to jest dla ciebie cokolwiek warte. Skończ tę robotę, Jared, a potem porozmawiamy o związkach i o seksie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zaczął od pieniędzy dla rodzin. Miejskowa waluta w dużych ilościach. Powiedział rodzinom zabitych, że pracodawca założył ich ukochanym zmarłym polisy ubezpieczeniowe. Pieniądze za krew. To był tylko plasterek na jego sumienie i kilka lat finansowego zabezpieczenia dla tych ludzi, ale musiał wierzyć, że to pomoże. Pieniądze zawsze pomagały, splamione krwią czy nie.

W następnej kolejności odszukał Jegora Wiesielowa, który był akurat w Singapurze. Minął kolejny dzień, zanim udało się do niego dotrzeć i wydobyć potrzebne informacje. W rezultacie Jared spóźnił się na lot, którym miał wrócić do Australii. Wiedział, że jego nowa pani dyrektor nie będzie tym zachwycona, zadzwonił zatem do Sam.

- Proszę jej powiedzieć, że spóźniłem się na samolot.

- O nie. Sam pan jej to powie.

Najwyraźniej nie potrzebował się przedstawiać. Usłyszał brzęknięcie, dwa sygnały i omal nie odwiesił słuchawki, jak dziecko, które robi sobie dowcipy telefoniczne, ale pohamował się i czekał.

- Jared? - odezwała się krótko. - Mam nadzieję, że masz dobre wiadomości.

Podał jej nazwisko szpiega i uśmiechnął się bez humoru, gdy z miejsca odrzekła:

- Wiedziałam.

- Jesteś bardzo seksowna z tą zadowoloną miną.

- Takie teksty naprawdę działają?

- Jeszcze nigdy tego nie sprawdzałem. To pierwszy raz.

- W takim razie spróbuję uznać to za komplement. Czy nasz informator nadaje się do podróży? Czy możesz go tu przywieźć jako świadka?

- To chyba nie byłoby mądre. Właśnie je obiad z prezydentem jednego z krajów bloku wschodniego. Chyba że nic nas to nie obchodzi?

- Chyba nas jednak obchodzi. Powykańczałeś wszystkie pozostałe sprawy?

- Muszę jeszcze sprawdzić, co z tym dzieciakiem. Potrzebuję na to dwóch dni.

- Nie. Musisz udowodnić, że można wierzyć w twoje słowo i wrócić w terminie.

To nie podlega negocjacom.

- Mimo że podałem ci nazwisko?

- Nazwisko nic nie znaczy, jeśli nie pojawisz się tu osobiście. Czy jest jakiś powód, dla którego musisz spotkać się z tym chłopakiem? Władze holenderskie sprawują przecież nad nim kontrolę. Sprawdź tą drogą, a jeśli nie będziesz zadowolony, to bez problemu wyślę cię do Holandii, żebyś mógł się z nim zobaczyć.

- Ja już jestem w drodze do Holandii.

- Wysłałam ci kontakt do tych Holendrów, którzy się nim zajmują. Zadzwon do nich. A potem, dla dobra swojej przyszłej kariery i mojej obecnej, wracaj tu natychmiast.

- Czy to jest rozkaz?

- Nie przyjmujesz rozkazów, więc sformułuję to inaczej. Prosiłeś o moje zaufanie i je dostałeś. Zrób zatem coś, żeby na nie zasłużyć.

Jared odzyskał pewność siebie i poczucie celu. Nie wrócił jeszcze do zdrowia, wciąż spał o wiele mniej, niż powinien, i czuł się rozdarty, ale nie mógł zaprzeczyć, że po dokończeniu wszystkich spraw ciężar spadł z jego ramion. Ujawnił kreta w kontrwywiadzie i była szansa, że teraz uda mu się odpocząć, poukładać życie na nowo i zastanowić się, czego właściwie chce.

Pani dyrektor Rowan Farrington siedziała przy swoim biurku, mierząc go taksującym spojrzeniem. Zapewne szukała jakichś oznak słabości, zmęczenia czy zdenerwowania i próbowała oszacować jego potrzeby. Z jednej strony ta myśl dodawała mu otuchy, a z drugiej jakoś go umniejszała. Czuł się mniej wartościowy, mniej samodzielny, niż naprawdę był.

- Wróciłem - powiedział zamiast powitania. - Co zrobiłaś z informacjami, które ci przekazałem?

- Wysłałam je na samą górę.

- Czy te informacje, które razem zgromadziliśmy, wystarczą, żeby się go pozbyć?

- To bardzo mocne podstawy. Jestem pewna, że wystarczą. Czy ty w ogóle spałeś?

- W samolocie, mniej więcej. Raczej mniej.

- W takim razie idź na górę. Szefostwo chce z tobą rozmawiać.

- Jeszcze nigdy nie zostałem dopuszczony na ten poziom. Podpowiesz mi coś?

- Tak. Spróbuj im zaimponować.

Wstała, obeszła dookoła wielkie, lśniące biurko i zbliżyła się do miejsca, gdzie stał na rozstawionych nogach, trzymając ręce za plecami. Nawet w butach na obcasach była o głowę niższa od niego. W szarej sukience z geometrycznym, srebrnym i miedzianym wzorem wyglądała stylowo i profesjonalnie. Bardzo chciał zasłużyć na zaufanie, jakie mu okazała, i miał nadzieję, że mu się to udało. Miał również nadzieję, że nie popełnił błędu, nie sprawdzając, co się dzieje z tym chłopakiem.

- Jared - powiedziała cicho. - Dziękuję, że wróciłeś na czas i w całości. Jestem pod wrażeniem.

- A wątpiłaś w to?

- Tak. - Podeszła do niego, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go. Był to spokojny pocałunek - ani nieśmiały, ani nazbyt odważny. Jared próbował jej nie przestraszyć, ale nim się obejrzał, objął jej twarz i pogłębił pocałunek.

Przymknęła oczy i rozchyliła usta. W chwilę później stała już przyciśnięta plecami do stołu. Dopiero wtedy odwróciła twarz i odsunęła go od siebie.

- Jesteś z kimś umówiona na kolację? - zapytał ochryple.

- Pracuję do późna.

- A potem?

- Jak to? Nie proponujesz, że przyniesiesz mi kolację tutaj?

- Wolałbym, żebyś wreszcie stąd wyszła. - Chciał być z nią na równych prawach, a wiedział, że tutaj tego nie osiągnie. - Chcę cię zabrać do siebie albo do domu na plaży. Gdziekolwiek, byle nie tu. Chcę być w tobie, na tobie, pod tobą i wypełnić wszystkie obietnice, jakie złożyłem ci tamtego pierwszego wieczoru na ślubie mojej siostry.

Jej oczy rozświeciły się.

- Nigdy niczego mi nie obiecywałeś.

- W takim razie wyobraź sobie, że coś ci obiecałem.

- Musisz teraz iść na górę. Skończę około dziesiątej wieczorem i muszę tu być jutro o szóstej rano. Po drodze powinnam coś zjeść i trochę się przespać. Możesz przyjechać po mnie pięć po dziesiątej. Będę na schodach przy wyjściu.

- Nie masz nic przeciwko temu, że ludzie zobaczą, z kim wracasz do domu?

- Owszem, to będzie pewien problem, ale niech się udławią. Dam sobie radę.

- Dostałaś pozwolenie, żeby mnie uwieść?

- Pozwolili mi użyć wszelkich środków koniecznych, żeby zdobyć twoje zaufanie i nakłonić cię do współpracy. Ale nie muszę w tym celu iść z tobą do łóżka. Nie myśl pracy z ochotą.

- A czy masz na to ochotę, Ro?

- A jak sądzisz?

Obejrzał się z ręką na kłamce. Stała przy biurku, wciąż na niego patrząc. Ciekaw był, czy usta ma równie nabrzmiałe jak ona.

- Ile godzin snu potrzebujesz?

Wytrzymała jego spojrzenie i uśmiechnęła się obiecująco.

- Sześć.

Jared przywykł do tego, że na twarzach mężczyzn w garniturach na jego widok natychmiast pojawiała się niechęć. Widzieli w nim zagrożenie albo broń, której można użyć przeciwko innym. Zwykle darzyli go pewnym szacunkiem, a gdy pracował u Antonowa, budził lęk. Od czasu do czasu wyczuwał również pożądanie.

Natomiast zupełna obojętność była dla niego nowym doświadczeniem.

Mężczyzna, który stał za biurkiem, przypominał zimnego płaza. Po pięćdziesiątce, potężnie zbudowany i w dobrej kondycji, miał jasnoszare oczy i siwiejące czarne włosy - rzadka kombinacja kolorów, która wbijała się w pamięć jak cierń.

- Przyniosłeś mi na tacy głowę jednego z moich dyrektorów, a mimo to nie masz ambicji, żeby go zastąpić.

Głos tego człowieka pasował do wyglądu. Był zimny i precyzyjny.

- Nie lubisz zasad. Albo je naginasz, albo bezczelnie łamiesz. Nie lubisz też negocjacji i zamierzasz pójść do łóżka z jedną z moich najlepszych dyrektorów. Powiedz mi, West, co ty sam byś ze sobą zrobił?

- Pewnie bym się gdzieś wysłał.

- A dokąd?

- Do jakiegoś miejsca, gdzie nie obowiązuje regulamin wydziału.

- Sądzisz, że takie miejsce w ogóle istnieje?

- Z pewnością tak.

Szef kontrwywiadu uśmiechnął się bez humoru.

- Gdybyś mógł samodzielnie złożyć sobie ekipę do wyjazdu w to miejsce, gdzie nie obowiązują normalne zasady, kogo byś wziął?

- Adriana Sinclaira i moją siostrę Lenę.

- Rozumiem Sinclaira, ale twoja siostra ma na koncie bardzo niewiele sukcesów, za to doznała bardzo poważnego uszczerbku na zdrowiu. Po co ci ona?

Ten człowiek nie miał pojęcia, jak wielką determinacją i lojalnością wobec rodziny obdarzona była Lena. Jared jednak nie próbował mu tego wyjaśniać, tylko wymieniał kolejne osoby.

- Jeszcze mojego brata Damona i moją siostrę Poppy.

- I nie miałbyś nic przeciwko temu, by narazić ich na niebezpieczeństwo? Twój profil psychologiczny mówi co innego.

- I tak by za mną pojechali. Po prostu ułatwiłbym im życie.

- I kogo jeszcze?

- To już wszyscy.

- A Rowan Farrington?

- Próbowaliby mnie ograniczać. Przywoływać do porządku.

- Owszem, gdybyś jej na to pozwolił.

- Nie lubię tego.

- Wcześniej dobrze sobie z tym radziłeś.

- Musi pan znaleźć kogoś zmotywowanego. - Pomyślał, że równie dobrze może powiedzieć prawdę. - Chcę, żeby zniknął ten ostatni kret Antonowa, a dalej sam nie wiem, czego chcę. Nie lubię czuć się wykorzystywany, okłamany i zostawiony sam sobie, gdy wracam z operacji, którą pan autoryzował.

Tamten nawet nie próbował mu się przeciwstawić.

- Gdybyś jednak zgodził się zmontować ten zespół, podlegałbyś wyłącznie mnie i kobiecie, której biurko mijales, wchodząc do tego gabinetu.

- To pańska sekretarka?

- To nie jest sekretarka.

- W takim razie kim jest?

- To zaufana osoba. Moja partnerka we wszystkich sprawach. Od czasu do czasu bywa moim sumieniem, a czasem to ja bywam jej sumieniem. Na imię ma Vera. Siedzi w przedpokoju, bo twierdzi, że w ten sposób ma lepszy kontakt z tym, co się dzieje w departamencie. To jej wybór, a ja go szanuję. Dostępność to potężna broń.

Jared nie tego się spodziewał i tamten dobrze o tym wiedział.

- Panie West, każdy system można wykorzystać, a szczególnie patriarchy.

Owszem, to był dobry argument. Jared zastanawiał się, czy kobieta, którą przed kilkoma minutami całował, byłaby w stanie zadowolić się statusem niższym niż on. Nie sądził, by to było możliwe.

- Dlaczego miałbym zaufać panu albo pańskiej asystentce? Skąd miałbym wiedzieć, że informacje, które mi przekazujecie, są prawdziwe?

- Twój zespół mógłby to sprawdzać. Poza tym wprowadziłbym w życie mechanizm kontroli. - Szef przymrużył szare oczy. - Masz zmontować ekipę do najtajniejszych operacji i dowodzić nią tak, żeby wykonać zadanie. Każde zadanie. Przygotowujemy cię na moje miejsce. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, za jakieś dziesięć lat ten gabinet będzie należał do ciebie. A jeśli nie masz na to ochoty, to możesz już teraz złożyć rezygnację z pracy w wydziale.

- Nie dostanę czasu do namysłu?

- Jeśli potrzebujesz czasu do namysłu, to znaczy, że nie nadajesz się do tej pracy.

Jared uśmiechnął się ponuro.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- Panie West, czy pan kwestionuje absolutnie wszystko?

- A pan nie?

Tym razem uśmiech jego rozmówcy mógł być szczery.

- Jeśli ma pan dla mnie w tej chwili jakieś zadanie, mogę się z nim zapoznać.

Porozmawiam z pańską partnerką i z ludźmi, którym ufam, i zapytam, czy są gotowi pójść za mną. A potem powiem panu, czy potrafię stać się człowiekiem, jakiego pan potrzebuje.

Zważywszy na to, czego tamten od niego żądał, Jared nie uważał, by to, co powiedział, było nie na miejscu. A jeśli nawet - no cóż, może czas był już odejść z tej pracy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy wyszła z budynku, już na nią czekał. Przyspieszyła kroku, próbując zignorować mocne bicie serca. Jego samochód, smukły, czarny i drogi, zaparkowany był w miejscu, gdzie nie wolno było parkować. On sam, w podniszczonych dżinsach, koszuli i czarnej skórzanej kurtce, stał w swobodnej pozie, oparty o maskę. Wyglądał jak amant filmowy, ale w jego niebieskich oczach błyszczała inteligencja. Jako dyrektor Rowan nie miała pojęcia, co z nim zrobić. Jako kobieta miała wielką ochotę stać się dla niego kimś ważnym, choć obawiała się, że obydwójce mogliby potem tego żałować. Czują się rozdarta.

Otworzył przed nią drzwiczki samochodu. Z uśmiechem wsunęła się do środka.

- Dokąd jedziemy?

- Do miłego miejsca.

- Neutralny teren?

- Mój ojciec ma tu mieszkanie do użytku rodziny. Nie byłem tam ponad dwa lata.

Czy to jest dla ciebie wystarczająco neutralny teren?

- Zobaczymy. Jak to daleko?

- Niedaleko, w kompleksie hotelowym. Jest tam kilka restauracji. Mogą też dostarczyć jedzenie do pokoju. Gdybyś zechciała wyjść, konsjerżka może wezwać ci taksówkę.

- Sądzisz, że będę potrzebować taksówki?

- Nie wiem. Tak czy owak to nie jest żadna pułapka. Możesz stamtąd w każdej chwili wyjść.

- Dziękuję.

Oparła się o skórzane siedzenie i przymknęła oczy. Ostatnie spotkanie tego dnia było trudne. Było to zebranie z innymi dyrektorami wydziałów, na którym usiłowali ustalić priorytety. Nie miała czasu, żeby się zastanawiać nad kolacją z Jaredem, on tymczasem starannie wszystko zaplanował. To było miłe.

- Jak ci poszło spotkanie?

- Pojawiły się pewne nieoczekiwane możliwości zawodowe. - Mógł powiedzieć więcej, ale zamilkł, a Rowan nie naciskała. Wiedziała, że zaufanie Jareda zdobywa się powoli. Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Dzisiaj po południu pogłaskałem szczeniaka - oświadczył z krzywym uśmiechem.

- To nie był mój szczeniak, ale uznałem, że tym samym stosuję się do twojej rady. Masz jakieś zwierzęta, Rowan?

- Mój dziadek ma żółwia. Pewnie go odziedziczę.

Jared roześmiał się szczerze i zaraźliwie.

Hotel, do którego ją zabrał, z zewnątrz nie wyglądał szczególnie imponująco, ale wewnątrz od razu było widać, że ma co najmniej siedem gwiazdek. Przy dużych drewnianych drzwiach stał portier w czarnym uniformie. Jared podał mu plastikową kartę, a potem stanął twarzą do kamery identyfikacyjnej. Rowan musiała zrobić to

samo. Najwyraźniej w tym hotelu sprawy bezpieczeństwa traktowano bardzo poważnie.

- Twoja rodzina ma tutaj mieszkanie, którego nikt nie używa? - zdziwiła się, kiedy weszli do pozłacanej windy z mosiężnymi poręczami, godnej króla lub prezydenta.

- Kupił je mój dziadek, a ojciec zatrzymał chyba z sentymentu. Od czasu do czasu używa go, gdy chce wyrzucić na kogoś wrazenie. Ale to nie znaczy, że mieszkanie się marnuje. Mamy umowę z hotelem. Gdy nikogo z nas tu nie ma, mogą umieszczać tam gości.

Apartament okazał się penthousem z trzema sypialniami. W jadalni stał stół na dziesięć osób, obok znajdował się bar i doskonale umeblowany salon. W takich apartamentach zatrzymywali się zwykle zagraniczni dygnitarze i głowy państw.

- Może być? - zapytał Jared, zamykając za nimi drzwi.

- Oczywiście. Wiedziałeś, że zrobi na mnie wrazenie.

- Nie, miałem tylko nadzieję, że wystarczy na nasze potrzeby. Nie mam pojęcia, czym można wyrzucić na tobie wrazenie.

- Lojalnością, inteligencją, dystansem do siebie. Masz to wszystko.

Na jego twarzy mignęło zadowolenie, zaraz jednak wzruszył ramionami i dorzucił:

- Jestem też mściwy, destrukcyjny i niedostępny.

- To drobiazgi - oświadczyła. - Wyrośniesz z tego.

Roześmiał się i jego twarz znów przybrała chłopięcy wyraz.

- Zobaczmy. Co mogę ci podać do picia?

- Czystą, chłodną wodę z bąbelkami.

- Nigdy nie pijesz alkoholu?

- Rzadko. Nie dlatego, że go nie lubię, tylko w każdej chwili muszę być gotowa na kolejne zadanie.

- Masz bardzo mocną etykę pracy.

Nie miała pojęcia, czy to miała być krytyka.

Jared podał jej menu.

- Dla mnie cielęcina - zdecydowała po uważnym przejrzeniu karty. - Z kremowym sosem z fenkuła i sałatką. A na deser crème brûlée z dzikim miodem.

- A dla mnie antrykot z frytkami, grubo mielonym pieprzem i sałatką, a do tego piwo. Jestem prostym człowiekiem i nie muszę być gotowy na żadne wezwanie.

Sięgnął po słuchawkę telefonu i złożył zamówienie.

- Ktoś przyjdzie przygotować stół i przyniesie nam tapas - oświadczył po chwili.

- Dobra obsługa.

- Jak zawsze tutaj.

Rowan przechyliła głowę.

- Przywykłeś do życia w luksusie?

- Nie potrzebuję tego. - Wzruszył ramionami. - Mogę żyć znacznie skromniej. Ale owszem, urodziłem się w bogatej rodzinie i nigdy nie brakowało mi zabawek. A ty?

- Przywykłam do skromniejszego życia.

Jared podszedł do konsoli ze sprzętem i w chwilę później pomieszczenie wypełniły dźwięki gitary akustycznej.

- Sam wybierałeś muzykę?

- Chyba Damon. Ale wiem, kto to gra. To dźwięki mojej młodości.

- Czy te wspomnienia cię odprężają? Wspomnienia tego życia, które wiodłeś przed ASIS?

- Tak. Mam dobre wspomnienia z czasów, gdy byłem nastolatkiem. Uważałem się za nieśmiertelnego i niezwycięzonego i zdawało mi się, że cały świat kręci się wokół moich zachcianek. Bo tak było.

- Widzisz, mówiłam, że jeszcze z wielu rzeczy wyrośniesz. - Ten człowiek mógł robić wszystko i zostać kimkolwiek, a jednak był tu. - Dlaczego dołączyłeś do ASIS?

- Chyba szukałem jakiejś sprawy, której mógłbym się poświęcić. Chciałem połączyć życie na adrenalinie ze słuszną sprawą.

- A co powiedział twój ojciec na tę decyzję?

Jared wzruszył ramionami.

- Nic. Po śmierci matki rzadko go widywaliśmy. Damon i Poppy wyszli na tym najgorzej. Prawie wcale go nie znają.

- Bardzo na tym ucierpieli?

Jared znów wzruszył ramionami.

- Nie mogę się wypowiadać w ich imieniu, ale chciałbym mieć nadzieję, że choć brakowało im ojca, to jednak mieli przy sobie kochającą rodzinę. Lena potrafi tworzyć więzi między ludźmi. Jest bardzo dominująca. Ja też taki byłem, ale wszyscy czworo trzymaliśmy się razem. I nadal tak jest, choć żyjemy rozproszeni po wszystkich kontynentach.

- Cieszę się, że ich masz.

- Trig też należy do rodziny. Zapytał mnie któregoś dnia, jak zbliżenie ze mną może wpłynąć na twoją karierę. Czy chodzi ci o to, żeby awansować?

Podszedł do baru i nalał sobie szklaneczkę szkockiej.

- Muszę ci powiedzieć, Ro, że zastanawiam się nad odejściem z wywiadu, więc jeśli chodzi ci po głowie, że ty i ja moglibyśmy stworzyć zespół, jakąś niezwycięzoną parę w ramach tej organizacji, ja się na to nie piszę.

Na jej twarzy musiało się odbić zdumienie, bo Jared naraz się uśmiechnął.

- Niezwycięzoną parę? - powtórzyła bezbarwnie. - W jaki sposób?

- Szef zaproponował, żebym zorganizował sobie zespół do najtajniejszych operacji. Mogę wybrać, kogo zechcę, ale mam wziąć również ciebie ze względu na twoje doświadczenie i wiedzę. Mówił, że przygotowuje mnie na swoje stanowisko. Wspomniał również o tobie jako o mojej partnerce w pracy i w życiu. Miałem wrażenie, że chce podać mi ciebie na tacy.

Nie było łatwo wyprowadzić Rowan z równowagi, ale prawie mu się udało. Starannie odstawiła szklankę z wodą na bar i wybuchnęła.

- Jeśli chcesz odejść z wydziału, zrób to! Wierz mi, nie zamierzam pójść do łóżka z tobą ani z nikim innym po to, żeby zdobyć więcej władzy. Jeśli będę chciała awansować, zrobię to o własnych siłach. Dziękuję bardzo. Mam jeszcze na tyle godności.

- Jesteś bardzo seksowna, kiedy się złościś - uśmiechnął się i poczuł, że całe jego ciało nieco się rozluźniło.

Rowan przeszła go zabójczym spojrzeniem.

- Nie. To ci nie da żadnej przepustki. Uwierzyłeś im. Byłeś przekonany, że mówią

ci to za moją zgodą.

Jared zacisnął usta.

- Tego nie powiedziałem. Powtórzyłem ci tylko, co usłyszałem i co myślę. To nie to samo.

- A teraz wiesz, co ja o tym myślę.

- No właśnie. - Znów sięgnął po szklankę i dopił whisky. - Nadal chcę cię poznać, Ro. Sprawia mi przyjemność badanie twoich granic.

Rozległo się stukanie do drzwi. Jared wpuścił do środka mężczyznę i kobietę w czarno-białych uniformach. Ustawili na stole tace przykryte srebrnymi kloszami, po czym wyjęli z szafki zastawę. Pół minuty później stół był nakryty dla dwóch osób i płonęły na nim świece.

- Główne dania zostaną dostarczone za piętnaście minut - powiedział mężczyzna, po czym obydwójce zniknęli.

- Możesz stąd wyjść, kiedy tylko zechcesz - rzekł Jared cicho.

Rowan wzięła głęboki oddech i usiadła przy stole.

- Jestem głodna. Muszę coś zjeść i się rozluźnić, a poza tym twoje towarzystwo sprawia mi przyjemność. Usiądziesz?

- I będziemy rozmawiać o niczym?

- Zawsze możesz mi opowiedzieć o sobie. - W blasku świec był jeszcze przystojniejszy.

- W dzieciństwie chciałem pływać na łodzi podwodnej - powiedział, sięgając po chleb. - A kiedy umrę, chcę, żeby nakarmiono mną ryby.

- Czy często myślisz o śmierci?

- Częściej myślę o przetrwaniu.

- A ja, gdy miałam osiem lat, chciałam zostać zagraniczną korespondentką.

- Poważnie?

- Tak. Byłam jedynaczką i wychowałam się w bardzo poważnym domu, przez który wiadomości przepływały przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Korespondenci zagraniczni byli moimi idolami.

- Lubię pracę na świeżym powietrzu. Wszystko, co ma coś wspólnego z wodą i pływaniami w deszczu.

- Czy to ma być piosenka?

- Możesz dopisać następną linijkę.

- Lubię gorący prysznic z kilku strumieni wody naraz.

- Hedonistka.

Rozmawiali w ten sposób jeszcze przez chwilę. Jared chciał się otworzyć przed Rowan, ale nie przychodziło mu to łatwo. Już od lat nikomu nie opowiadał o sobie.

W końcu przyniesiono główne danie. Jedzenie było doskonałe i syciło wszystkie zmysły. Gdy Rowan odsunęła talerz i podniosła na niego wzrok, z trudem powstrzymała chęć, by natychmiast wziąć ją w ramiona.

- Ro - wychrypiał. - Jaki seks lubisz najbardziej?

Popatrzyła na niego przenikliwie.

- Wydaje mi się, że czuły i łagodny ci nie wystarczy - stwierdziła.

- Nie, ale nie chciałbym niczego zniszczyć, a szczególnie ciebie.

- Jestem wygłodzona - szepnęła. - Już dawno tego nie robiłam. Jeśli do tego

dojdzie, nie mam nic przeciwko odrobinie lekkomyślności.

Mówiła właśnie to, co chciał usłyszeć, i mówiła to swoim gładkim, seksownym głosem. Z drugiej strony nie mógł zapomnieć, że czytała jego raport psychologiczny.

- Próbuję być szczery. Ja też jestem wygłodzony. Jestem głodny ciebie. Przez cały czas miałem ochotę cię dotknąć. Ta potrzeba jest tak wielka, że z trudem ją kontroluję. Jeśli zaczniemy... jeśli chcesz... mogę okazać się zachłanny i muszę mieć pewność, że nie będziesz miała nic przeciwko temu. - Potrzebował czegoś więcej niż tylko prostego dotyku i łagodnych pieszczot i nie miał pojęcia, na czym to wszystko może się skończyć. - Zwykle dominuję w seksie. Przejmuję kontrolę. Ale...

Rowan podeszła do baru, nalała mu następną whisky, przyniosła i podała, ocierając się piersiami o jego ramię, a potem wplotła palce w jego włosy. Jared przymknął oczy i wstrzymał oddech.

- Jest sposób, w jaki możemy to zrobić - szepnęła. - Tak, żebyś nie musiał się obawiać, że coś zniszczysz. Jared, czy mogę cię związać? Wówczas będziesz mógł wziąć tylko tyle, ile zechcę ci dać. Czy właśnie takiego seksu potrzebujesz dzisiaj?

Wsunęła dłoń w jego włosy, a drugą powiodła po szyi. Przez całe jego ciało przeszedł dreszcz.

- Tak.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudziła się przed świtem. Jej ciało znało codzienną rutynę równie dobrze jak umysł. Ciężar przyciśnięty do jej boku był ciałem Jareda Westa. Gdy zaczęła się wyplątywać z jego objęć, odrobinę uchylił powieki.

Rozwiązała go po drugim orgazmie i wcale jej nie zdziwiło, że natychmiast przygarnął ją do siebie i znów się w nią wsunął. Zdawało się, że nie potrafi się nasycić. Teraz przycisnęła usta do zagłębienia jego ramienia i uśmiechnęła się lekko, widząc, że znów przymknął oczy.

- Muszę iść - powiedziała. Potrzebowała jeszcze wpaść do siebie i zmienić ubranie. - Śpij dalej.

- Odwiozę cię do domu - wymruczał sennie.

- Zostań. Wezmę taksówkę.

- Zabiorę cię, gdzie tylko zechcesz. Nie kłóć się ze mną.

Trudno było się kłócić z kimś tak zaspanym jak on.

- Uparty jesteś.

- Wolę słowo „zeterminowany”.

- Czy mogę tu wziąć prysznic?

- Nie musisz pytać. - Znów rozchylił powieki. - Doczytałaś się gdzieś, że nie lubię rano wstawać?

- Nie, ale jestem spostrzegawcza.

- Kawa, Ro. Tylko kawa może mi pomóc.

- Bo inaczej znowu zaśniesz? - Ze śmiechem poklepała go po dłoni i wysunęła się z łóżka.

Łazienka pełna była drogich żeli i balsamów. Ro uwielbiała takie rzeczy. Z tarczy prysznic, wielkiej jak półmisek, woda leciała pod odpowiednio mocnym ciśnieniem. W lustrze dostrzegła odbicie szczupłej kobiety z niewielkim biustem i twarzą, która zawsze wydawała się raczej nietypowa niż piękna. Spojrzała sobie w oczy i wyczytała w nich swoje czterdzieści lat. Jesteś dla niego za stara, szeptał głos w jej głowie, którego nie potrafiła uciszyć. Była zbyt zaabsorbowana pracą, by stworzyć istotny związek, a ostatnia noc - cóż, wiedziała, czego Jared potrzebuje, i po prostu zaproponowała mu obustronnie korzystną wymianę. Tak się złożyło, że ich pragnienia i potrzeby były ze sobą zbieżne.

Dlaczego zatem miała wrażenie, że ostatnia noc była cudownym darem losu?

Wyszła z łazienki we wczorajszym ubraniu, lekko tylko muśnięta makijażem. Jared już wstał. Ubrany w dżinsy, z koszulą w rękę, przeszedł obok niej, również kierując się do łazienki.

- Daj mi pięć minut - mruknął.

Powinna teraz wyjść, ale weszła do kuchni i nastawiła kawę ze świadomością, że nie będzie to najlepsza kawa na świecie. Cieszyła się jednak, że w ogóle będzie.

Jared zaraz do niej dołączył i z uznaniem popatrzył na ekspres.

- Dzięki.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Jak się dzisiaj czujesz?

Odpowiedział dopiero po chwili.

- Spokojny. Pusty. Spałem. A jak ty się czujesz?

Wytrzymała jego intensywne, wyczekujące spojrzenie.

- Odpowiedzialna - odrzekła szczerze. - I ostrożna.

- To zupełnie niepotrzebne - odrzekł twardo.

- Cieszę się. - Popatrzyła na niego znad brzegu kubka. Ładnie mu było z tym

grymasem. - Jestem ci wdzięczna za zaufanie.

Przesunął dłonią po włosach i przez chwilę wydawał się zupełnie zagubiony.

- Ja nie... nie zawsze jestem taki w łóżku.

- A jaki jesteś zwykle?

- Dominujący.

- Czasem ludzie zamieniają się rolami.

Nie wydawał się przekonany.

- Nie ja. Ro, ta noc była dla mnie i przepraszam cię, bo nie powinno tak być.

Czego ty potrzebujesz?

Teraz to ona poczuła się zagubiona i niepewna siebie.

- Nie wiem, czego chcę i potrzebuję od ciebie. Lubię twoje towarzystwo i twoje ciało.

Przesunął spojrzenie na jej nagie ramię.

- Wiem, że to już musztarda po obiedzie, ale nie boisz się ciąży?

- Jestem zabezpieczona. - Większość agentów była.

- Tak myślałem - mruknął. - Mimo wszystko powinienem zapytać wcześniej.

- Nie tylko ty byłeś za to odpowiedzialny.

- No tak - znów przesunął dłonią po włosach. - Przy tobie wszystko jest inaczej.

- To źle?

Gwałtownie odstawił kubek, objął jej twarz i pocałował.

- Nie. Nie ma w tym nic złego. Tylko że boję się ciebie. Boję się sam siebie, ale bez względu na wszystko chcę więcej. - Odsunął się. - Muszę dzisiaj podjąć kilka decyzji, które zmienią moje życie, osobiste i zawodowe. Mam nadzieję, że jakoś ze mną wytrzymasz i że nadal mnie chcesz.

- Jared. - Bardzo chciała, by wróciła mu pewność siebie, lekkość i spokój. - To zupełnie oczywiste.

Siedział przy swoim tymczasowym biurku w wydzielonym z dużej sali boksie, który miał być jego pokojem, i patrzył na dwa identyczne, napisane ręcznie raporty. Zamieścił tu wszystko, czego nie chciał im mówić za pierwszym razem. Opisał każdą osobę, która chciała prowadzić interesy z Antonowem, wymienił wszystkie nazwiska, jakie znał, wszystkie połączenia i skojarzenia, jakie odkrył, całą sieć interesów, którą zbudował nieżyjący już handlarz bronią. Napisał to wszystko ręcznie, żeby nie zostawiać żadnych śladów. Rozegrał już wszystkie swoje karty i to był koniec.

Szef prosił go o decyzję wczoraj. Jared zagrał na czas, okazało się jednak, że nie potrzebował go wiele. Decyzja została podjęta. Nie miał niczego do pakowania.

Jego biurko było puste. W komputerze też nic nie było, bo nie używał go po powrocie.

Wrócił do gabinetu szefa i zatrzymał się trzy metry przed sekretarką, która nie była sekretarką, czekając, aż go zauważy. Nie musiał czekać długo.

- Jared. - Głos miała uprzejmy, ale ostrożny. Zdawało się, że zna już jego odpowiedź, czeka tylko, by ją wyartykułował.

- Mam dla was raport. Wszystkie informacje, jakie zebrałem przy Antonowie. Mam nadzieję, że do czegoś się to przyda.

Nawet nie spojrzała na papiery, które położył na biurku.

- A zatem odchodzisz?

- Tak. Podoba mi się kobieta, którą mi wybraliście. Pomysł, że mógłbym razem z nią prowadzić wydział, bardzo mi pochlebia. Sadzę, że wiele mógłbym się od niej nauczyć. Od pani też. I od niego. - Wskazał na drzwi po lewej. - Szanuję to, co tu robicie. Wiem, jak wielkich umiejętności to wymaga. Ale dobro rodziny zawsze będzie dla mnie najważniejsze. A w tej chwili wszyscy z mojego rodzeństwa mają dobre życie, które sami sobie stworzyli. Nie chcę się od nich odcinać i nie chcę wciągać ich w ten mroczny świat. Moja rezygnacja jest na końcu raportu.

Popatrzyła na niego poważnie.

- To prawda. To nie jest życie dla każdego. W każdym razie dziękujemy, że zechciałeś to przemyśleć. - Spojrzała na raport. - Czy od czasu do czasu zechcesz być naszym konsultantem?

- Jeśli potrzebne wam będą tylko moje umiejętności, tak. Ale jeśli zechcecie skorzystać z wiedzy, którą posiada reszta mojej rodziny, nie.

- Zaznaczę to. Dziękuję za raport. Twoja rezygnacja wchodzi w życie natychmiast. Coś jeszcze?

- Nie. - Obrócił się do drzwi.

- Panie West, proszę zajrzeć po drodze do wydziału piątego i powiedzieć dyrektor Farrington, że chciałabym się z nią zobaczyć, kiedy będzie miała wolną chwilę.

- Oczywiście. - Jared zawahał się. - Czy zdarzyło się kiedyś, by ten departament prowadziła jedna osoba?

- Naturalnie - uśmiechnęła się lekko. - I może się tak znów zdarzyć.

Wstąpił do Rowan. Sam powiedziała mu, że pani dyrektor ma połączenie konferencyjne.

- Jak długo to potrwa?

- Dopiero zaczynają.

- Potrzebuję tylko chwili.

- To niemożliwe. - Sam podejrzliwie popatrzyła na jego wypchany worek marynarski. - Wybierasz się gdzieś?

- Kupić jacht, a potem jadę do nadmorskiego domu mojego brata. Tu już skończyłem. Dziś rano złożyłem rezygnację. Chcę się z nią zobaczyć tylko na moment, położyć jej coś na biurku. Nie musi przerywać połączenia.

- Możesz to zostawić u mnie.

- Wolalbym dać jej to osobiście. Proszę, Sam. To już ostatni raz. Nigdy więcej nie będziesz musiała łamać dla mnie zasad.

- Czyżby? - mruknęła ironicznie. - Tylko nic nie mów, jeśli zobaczysz, że siedzi przy biurku w słuchawkach. To jest ostrzeżenie.

- Dobrze.

Otworzył drzwi i zobaczył ją w słuchawkach za biurkiem zarzuconym papierami. Wyraz twarzy miała dziwny, jednocześnie bardzo skupiony i spokojny, jakby znajdowała się w świecie uszytym dla niej na miarę. Mówiła przecież, że zmierzała w tym kierunku niemal od dzieciństwa. Uniosła brwi, gdy go zauważyła. Położył na jej biurku drugi egzemplarz swojego raportu, wyciągnął długopis i napisał na dole, że jest to jedna z dwóch kopii i drugą ma jej szef. Przeczytała te słowa, skinęła głową i dopisała: „Później?”.

Jared potrząsnął głową i znów wziął długopis do ręki. „Będę w domu na plaży. Szef chce się z tobą zobaczyć, gdy będziesz wolna”.

Zmarszczyła brwi i powiedziała do mikrofonu.

- Tak, Clayton, rozumiem.

Spojrzał na nią jeszcze raz, starając się zapamiętać jej twarz na wypadek, gdyby była to ostatnia okazja, by zobaczyć ją w pracy, i wyszedł.

Dopiero w piątek zakotwiczył jacht w przystani przy domu na plaży. Przez pięć dni oswajał się z nim i na nowo odkrywał piękno wschodniego wybrzeża Australii widzianego z Pacyfiku. Przez pięć dni słońce grzało go w twarz i ramiona, kropelki wody osiadały na skórze. Przetrwał dwie burze, które sprawiły mu wielką radość. Im mocniej jacht kołysał, tym lepiej Jared spał, o wiele lepiej niż na jakimkolwiek łóżku - z wyjątkiem łóżka, w którym spał z Rowan.

Wciąż o niej myślał. Myślał o niej nieustannie i te myśli zmieniały jego sposób myślenia. Zostawił jej wiadomość w skrzynce głosowej. Powiedział, gdzie jest, dokąd się wybiera, i obiecał, że skontaktuje się z nią, gdy dobieje do brzegu. Zaprosił ją na weekend do domu na plaży i miał nadzieję, że się zgodzi. Obawiał się jednak usłyszeć odmowę, dlatego nie dzwonił więcej.

W piątek w południe przybił do brzegu. Nie chciał dzwonić do Rowan w godzinach pracy, toteż zadzwonił do Leny z pytaniem, czy zechciałaby spotkać się z nim na przystani i obejrzeć nowy nabytek. Dobrze wiedział, że ciekawość natychmiast przygoni jej siostrę na przystań. Istniała nawet szansa, że Lena przyniesie lunch.

Przyplłynęła zgrabną czerwoną motorówką, którą dostała w prezencie od Triga, i rzuciła mu linę. Wyglądała pięknie i beztrosko, opalona i szczęśliwa. Wyciągnęła do niego rękę z pokładu motorówki.

- Poczekaj, spuszczyć trap - roześmiał się.

- Nie potrzebuję trapu. Daj mi tylko rękę.

- Z moimi żebrami? Nic z tego. Jesteś za ciężka.

- Ważę teraz bardzo niewiele - oburzyła się. - Mój mąż podnosi mnie bez trudu.

A ty po prostu się starzejesz.

- Kiedyś musiało się to stać. Jestem znużony i sterany życiem, a od trzech dni także bezrobotny.

- W takim razie masz szczęście, że jesteś bogaty.

Spuścił trap z burty i dopiero gdy była na ostatnich szczeblach, wyciągnął do niej rękę.

- Ładny - powiedziała, rozglądając się. - Zdawało mi się, że kupiłeś używany?

- Tak, ale poprzedni właściciele chyba nigdy nim nie pływali.

- Tym lepiej dla nas - stwierdziła Lena i wetknęła głowę do luku. - Boże drogi, musztardowy kolor!

- Uspokaja.

- Chyba żartujesz.

- Ruby ma doskonale wyczucie koloru. Powinniśmy ją tu wpuścić i dać jej wolną rękę.

- Przed urodzeniem dziecka chyba nie będzie miała na to czasu?

- Może masz rację. W takim razie sama się tym zajmę, a Ruby i dziecko pomogą.

Wiesz chyba, że będę zwariowaną ciotką, demoralizującą dziecko przy każdej okazji. Będzie miał geny Westów, więc to nie powinno być trudne.

- On?

- Albo ona. Wszystko jedno. Chcę tylko, żeby było zdrowe i piękne.

- Nie jesteś...? To znaczy... - Nie miał pojęcia, jak o to zapytać, i Lena w końcu się nad nim zlitowała.

- Czy jestem zazdrosna? - Skinęła głową, ale na jej twarzy nie było widać goryczy. - Trochę. Wciąż nie mogę się pogodzić z myślą, że nigdy nie będę miała własnego dziecka, ale są inne możliwości. Adopcja, matka surogatka, nawet rodzina zastępcza. Kiedy ostatnio byłam w szpitalu, spotkałam dwunastoletniego chłopca. Wciąż tam jest. Cała jego bliska rodzina zginęła w wypadku. Tylko on ocalał, ale ma uszkodzone nogi i biodra.

- Chcesz się nim zaopiekować?

- Zastanawiam się nad tym. To bardzo miły dzieciak. Nigdy się nie poddaje. Pasowałyby do nas.

- Nie ma żadnej innej rodziny?

- Ma babcię ze strony matki, która bardzo go kocha, ale nie jest zbyt zamożna.

- Zechciałyby go oddać?

- Nie wiem, czy byłabym w stanie o to zapytać. Myślałam raczej, że mogłabym przygarnąć ich oboje.

- Gdzie ona mieszka?

- W Byron. To jest właśnie najpiękniejsze. Nie musiałyby się nigdzie przeprowadzać. Gdyby udało się ją przekonać, że we dwie możemy zaspokoić wszystkie potrzeby Toma, zapewnić mu rehabilitację, szkołę, towarzystwo i uczucie, to mogłabym go zabrać ze szpitala. - Odsunęła okulary słoneczne na czubek głowy i przeszła go przenikliwym spojrzeniem. - Jak sądzisz?

- Sądzę, że jeśli ktokolwiek jest w stanie to zrobić, to właśnie ty.

Kilka dni temu szef wywiadu zapytał go, co Lena w swoim obecnym stanie mogłaby wnieść do jego zespołu. Jared wiedział, że mogłaby wnieść serce.

- Szef chciał, żebym zmontował zespół do najtajniejszych operacji. Gdybym się zgodził, chciałbym, żebyś ty też dołączyła.

Uśmiech Leny przygasł.

- Odrzuciłem propozycję. A ty co o tym myślisz?

- Nie. Kiedyś taki pomysł wzbudziłby we mnie entuzjazm, ale teraz już nie.

- W takim razie chyba podjąłem dobrą decyzję?

- Chyba tak.

Wciąż na niego patrzyła. Uświadomił sobie, jak bardzo przez ostatnie dwa lata oddalił się od rodziny.

- Jak się czujesz teraz, gdy już jesteś wolny?

Jared wpatrzył się w ocean, myśląc o ostatnich dniach.

- Dobrze.

Uścisnęła go mocno.

- Zjemy lunch? Muszę dokładnie obejrzeć ten musztardowy kolor i całe wyposażenie. - Zeszła do luku i teraz słyszał tylko jej głos, a właściwie śmiech. - Naprawdę kupiłeś jacht, który ma zasłonki we fioletowe kwiatki?

- Mówiłem ci przecież, że jego właściciele nie byli żeglarzami.

- No tak. Ale pływasz już od kilku dni i jeszcze ich nie zdjęłeś?

- Byłem zajęty.

Zasłonki właściwie mu nie przeszkadzały. Nie uważał ich za brzydkie, tylko za zbędne. Poza tym nie miał ich gdzie wyrzucić. Zszedł na dół i przekonał się, że Lena zdjęła już połowę.

- Nie ruszaj mojej połowy. Mnie się podobają.

- Niemożliwe.

Zanim zdążył usiąść na ławce, zdjęła wszystkie i stanęła z rękami opartymi na biodrach, rozglądając się po pomieszczeniu, które rzeczywiście wydawało się teraz o wiele jaśniejsze.

- O wiele lepiej. Zaczyna mi się nawet podobać ta musztardowa skóra. Bogu dzięki, że ściany są białe.

- Sypialnie są tam. - Przechylił głowę na bok i czekał na jej reakcję. Lena odwróciła głowę.

- Rany boskie, ktoś udekorował twoją sypialnię skórą zdartą z krowy!

- To twoja sypialnia. Ja śpię w tej drugiej.

- Nic z tego. Ja pierwsza zapłaciłam za swoją połowę, dlatego teraz mogę wybrać sobie sypialnię.

Otworzyła drugie drzwi i Jared po chwili usłyszał przenikliwy okrzyk. Ściany drugiej sypialni były fioletowo-musztardowe z czarnymi i białymi wykończeniami, a na podłodze leżał puszysty dywanik w kolorze limonki.

- To nie jest jacht, tylko pałac do oglądania! - zawołała. - Nie mogę uwierzyć, że go kupiłeś.

- Dość długo czekał na chętnego. Podoba ci się? Bo mnie bardzo.

- Nie mieści mi się w głowie! Musimy tu sprowadzić Ruby. Mnie to przerasta. Znam swoje ograniczenia.

- Dobrze sprawuje się na wodzie.

Popłynęli na wyspę Green i popołudnie spędzili, pływając od jachtu do plaży i z powrotem. W końcu Lena położyła się na plecach w płytkiej wodzie przy brzegu i poddała łagodnemu kołysaniu fal. Jared siedział obok niej, zdumiony własnym wewnętrznym spokojem.

- Co myślisz o Rowan Farringdon?

Podniosła głowę i spojrzała na niego.

- W związku z czym?

- W związku ze mną.

Długie, ciemne rzęsy jego siostry opadły na policzki.

- No cóż, nie jest głupia.

- Ale?

- Czy kobieta na jej stanowisku może stworzyć normalny związek z człowiekiem, który nie należy już do jej świata?

- Nie wiem.

- A czy ty chciałbyś być w takim związku?

Wzruszył ramionami. Lena chlapnęła na niego wodą.

- Musisz nawiązać kontakt ze swoimi uczuciami.

- I to mówi kobieta, która przez dziesięć lat ignorowała własne uczucia.

- Chcesz powiedzieć, że jestem tępą? To nic nowego.

- Nie jesteś tępą.

To był stary żart z czasów szkolnych. Jaredowi i młodszemu rodzeństwu nauka przychodziła łatwo, ale Lena musiała wkładać w odrabianie lekcji mnóstwo pracy i bardzo nad tym ubolewała.

Popatrzyła na niego teraz i wymruczała:

- Brakowało mi ciebie. Cieszę się, że wróciłeś i że rzuciłeś tę pracę, zanim zdążyła cię połknąć jak wieloryb. I że w końcu zainteresowałeś się poważnie jakąś kobietą, choć nie jestem pewna, czy dostaniesz od niej to, czego potrzebujesz.

- A czego potrzebuję?

- Kobiety, która żyłaby dla ciebie, tak jak ty dla niej. Poprzeczka jest ustawiona wysoko, bo dobrze wiem, do czego jesteś zdolny, gdy kogoś kochasz.

Jared popatrzył na niebieskie niebo i równie niebieski ocean.

- Ona mi się podoba. Coś w sobie ma.

- Informuj mnie na bieżąco.

- Dobrze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rowan wzięła sobie wolny weekend. Pracowała non stop przez ostatnie trzy tygodnie i miała prawo do odrobiny odpoczynku. Pojechała na lotnisko, wsiadła w samolot i w trzy godziny później wylądowała na małym regionalnym lotnisku na północy Nowej Południowej Walii.

Jared na nią czekał i sprawiło jej to przyjemność. Popatrzył na nią badawczo, uśmiechnął się krzywo i to wystarczyło, by poczuła się wyjątkowa.

- Dokąd pojedziemy? - zapytała.

- Dzisiaj do domu na plaży, a jutro popływamy jachtem. Wrócimy pod wieczór, wstąpimy do Leny na drinka i znów zanocujemy w domu. Jak ci się podoba ten plan?

- Fantastyczny - odrzekła z zachwytem.

- Czy musisz gdzieś być w niedzielę?

- Rodzice zaprosili mnie na kolację, ale powiedziałam, że nie przyjdę.

- Czy to będzie jakiś problem?

- Chyba się tego spodziewali. Niedawno przeszli na emeryturę i szukają czegoś, co mogliby zrobić ze swoim życiem, ale ja nie jestem w stanie spełnić ich oczekiwań. Oprócz dziadka rodzina nie ma dla mnie wielkiego znaczenia.

- Dlaczego?

- Bo to właściwie nie jest rodzina.

Jared zamilkł. Podeszli do samochodu z napędem na cztery koła. Na dachu piętrzyły się wędki.

- Cieszę się, że przyleciałaś - powiedział, wrzucając jej torbę do bagażnika.

- Ja też.

- Chciałbym cię pocałować, ale najpierw zawiozę cię do domu.

- Ćwiczysz samokontrolę?

Uśmiechnął się do niej.

- Chodzi o to, że kiedy już zacznę, to nie chcę przerywać.

Uznał, że lepiej jej nie pytać o pracę. Opowiadanie o tym, co słyhać u rodziny i czym on sam się zajmował, zajęło mu całe pięć minut. Potem przyrządził kolację złożoną z mały, bulionu i chleba. Rowan pochłonęła ją z rozświetloną twarzą.

- Czy musisz być pod telefonem?

- Nie - potrząsnęła głową.

- Napijesz się białego wina?

- Tak.

Od czasów nastoletnich Jared uwodził kobiety z pewnością siebie i bez wysiłku. Ale teraz było inaczej.

- Sypialnie są w korytarzu - powiedział niezręcznie. - Jest ich dużo.

- Wolałabym zostać w twojej.

A zatem wszystko było w porządku. Nie spieszył się jednak. Po kolacji wyszli na

taras. Może Rowan odgadła, że to było jedno z jego ulubionych miejsc, a może nie, ale wkrótce wynieśli tam wielki telewizor oraz mnóstwo mat i poduszek i urządzili sobie seans filmowy na świeżym powietrzu. Rowan wybrała film szpiegowski. Komentowali go, oglądając. Rowan dużo się śmiała i wypła jeszcze jeden kieliszek wina. Wkrótce okazało się, że jest pierwsza po północy, a ona śpi z głową opartą na jego piersi.

Jared dobrze wiedział, czym jest znużenie, które przenika do szpiku kości. Wyłączył telewizor i wszystkie światła. Pozostało tylko światło gwiazd. Przysunął bliżej kilka poduszek, nakrył ich oboje, wtulił się w nią i również zapadł w sen.

Jak zwykle obudziła się przed świtem. Budziła się tak od wielu lat i nie potrafiła już spać dłużej. Tym razem jednak leżała na morzu poduszek i koców pod gołym niebem, czując przy boku ciepłe ciało Jareda. Wieczorem do niczego jej nie zmuszał. Dał jej to, czego potrzebowała – miejsce i czas, by mogła się rozluźnić po piekielnym tygodniu.

Obróciła się na brzuch i chwilę później poczuła jego palce wędrujące po swoich plecach.

- Dobrze spałaś?

- Mmm.

- Nie chcesz już spać?

- Mmm. - Wygięła plecy w jego stronę.

Jared nie spieszył się. To nie był taki seks, jaki znała dotychczas. To było zupełnie coś innego.

- Dzieci - powiedziała po południu nad plastikowym talerzem, na którym leżał morski okoń i sałatka. Siedzieli na pokładzie jego jachtu. - Co myślisz o dzieciach?

- Lubię je. Nie mam nic przeciwko, ale nie jestem pewien, czy sam chciałbym je mieć.

- Jesteś jeszcze młody. A czy sądzisz, że będziesz je chciał mieć w przyszłości?

- A jeśli się mylę? - Machnął widelcem w powietrzu. - Jeśli nie sprawdzę się jako ojciec, dziecko na tym ucierpi. Nad rodzicielstwem trzeba się dobrze zastanowić. A ty? Czy ty chciałabyś mieć dzieci?

- Mam kiepskie wzorce. Mój dziadek sam przyznaje, że zaniedbywał moją matkę, a ona podtrzymała tradycję. Uznałam, że jeśli pozostanę bezdziejna, to przerwę ten zaklęty krąg.

- Ale czy chciałabyś mieć dzieci? Gdybyś miała kochającą rodzinę, w której mogłyby się wychowywać, całą wioskę troskliwych ludzi do pomocy, czy wówczas chciałabyś je mieć?

Jej wahanie było bardzo wymowne.

- Mimo wszystko moje życie musiałyby się bardzo zmienić - powiedziała w końcu.

- A poza tym jestem już trochę za stara na rodzenie dzieci.

To był istotny punkt, Jared jednak sądził, że tę przeszkodę dałoby się pokonać.

- Tak naprawdę jeszcze nigdy nie spotkałam mężczyzny, z którym chciałabym mieć dzieci - przyznała Rowan cicho. - Nie wiem, czy byłabym dobrą matką. A co z pracą? Wiesz przecież, jak to wygląda. Potrzebowałam pięciu dni, by

zorganizować sobie wolny weekend. Gdy zdecydowałam się przyjąć stanowisko dyrektora, porzuciłam myśl o dzieciach. Wiem, że twoim zdaniem różnica wieku między nami nie ma znaczenia, ale moje niezdecydowanie co do dzieci może przeważać szalę.

- Chcesz mnie od siebie odsunąć?

- Nie. - Po raz pierwszy podczas tego weekendu wydawała się zmartwiona. - Opowiadam ci tylko o nadziejach i marzeniach, jakie jeszcze mam, i o tych, które już porzuciłam.

Popatrzył na ocean i uświadomił sobie, że bycie ojcem nie wydaje mu się atrakcyjne, jeśli kobieta, która siedzi obok niego, nie chce być matką. To była najłatwiejsza z ostatnio podjętych decyzji.

- A jak się zapatrujesz na bycie ciotką?

- Jestem pewna, że byłabym bardzo dobrą ciotką - oświadczyła poważnie. - Niestety, nie mam rodzeństwa.

- Ale ja mam troje, a także szwagierkę, która lada dzień urodzi. Jeśli będę ją dobrze traktował, może zechce mi wypożyczyć dziecko raz na jakiś czas.

Jej oczy rozświetliły się.

- Jesteś prawie idealny i nie słuchaj ludzi, którzy będą ci mówić coś innego.

Rowan wyjechała w niedzielę wieczorem. Przez następne trzy dni Jared zajmował się jachtem i nie próbował się z nią kontaktować.

Nie tylko jego męczyła tyrania odległości w związkach. Trig również wrócił do pracy w Canberrze, o dwanaście godzin jazdy od farmy, i choć Lena była bardzo niezależna, nie sposób było zaprzeczyć, że tęskni za mężem.

- Może byśmy ich odwiedzili? - zaproponowała, gdy zadzwoniła do Jareda w środę po południu. - Czy twoja licencja pilota jest jeszcze ważna?

- Nie latałem od dwóch lat. Musiałbym sobie wszystko przypomnieć.

- W takim razie to dobrze, że moja jest ważna.

- A mamy jakiś samolot?

- Mamy.

- I nadaje się do użytku? - Do czasu sprawy Antonowa utrzymywanie cesny w stanie nadającym się do lotu było jego obowiązkiem.

- Oczywiście, że tak. Co za pożytek z zabawek, których nie można używać? Więc co o tym myślisz? Masz ochotę przelecieć się do Canberry?

- Doskonały pomysł.

Rowan zawsze lubiła czwartki, a polubiła je jeszcze bardziej, gdy o szóstej trzydzieści po południu Jared zadzwonił i zaprosił ją na kolację.

- Dlaczego nie jesteś w domu na plaży? - zdziwiła się.

- Lena uznała, że musi zjeść kolację z Trigiem, a ponieważ ma samolot, to przylecieliśmy obydwój.

- Coś takiego.

- Mam nadzieję, że nie powiesz niczego o genach?

- Nie. Chciałam powiedzieć coś o byciu obrzydliwie bogatym, ale zmieniłam zdanie. Miło cię słyszeć.

- A co powiesz na tę kolację? Wiem, że nie masz dużo czasu.

Nie miała. Popatrzyła na pasek zadań pełen otwartych raportów. Wszystkie trzeba było przejrzeć i wykończyć.

Jared zareagował na przedłużające się milczenie.

- W takim razie może przyniosę kolację do ciebie? Do której zamierzasz pracować?

- Czy możesz mi dać półtorej godziny? Przez ten czas powinnam wszystko skończyć.

- Chcesz, żebym po ciebie przyjechał?

- Lepiej przywieź jedzenie do mojego mieszkania. Na deser możemy zjeść lody waniliowo-czekoladowe.

- Lody też mam przywieźć?

- Nie, są w lodówce.

- W takim razie do zobaczenia - powiedział i rozłączył się.

Bardzo przyjemnie jest, wchodząc do przeszklonego lobby apartamentowca, zobaczyć przystojnego mężczyznę z torbą pełną jedzenia na wynos. Zauważyła, że na jej widok zacisnął palce na uchwytach torby. Jego spojrzenie ogarniało wszystko, od butów po szminkę na ustach. Ciekawa była, czy podoba mu się to, co widzi - kobieta przeciętnego wzrostu i przeciętnej urody, kobieta, na którą w prywatnym życiu rzadko ktoś czekał.

Z bliska wydawał się jeszcze przystojniejszy. Gdy pochyliła się w jego stronę i musnęła ustami jego policzek, doleciał ją zapach jedzenia. Wsiadli do windy i Rowan nacisnęła guzik na najwyższe piętro. Jared nie próbował jej osaczyć, po prostu na nią patrzył.

- Wejdz - powiedziała, otwierając drzwi mieszkania. Ciekawa była, jak mu się tu spodoba. Mieszkanie było utrzymane w neutralnych kolorach: podłoga z jasnego drewna, meble w barwach kości słoniowej i karmelu. Nie było tu żadnych bibelotów, tylko kilka zdjęć rodzinnych oraz kilka dywaników i poduszek w żywych kolorach. Z okna roztaczał się widok na miasto. W sumie nic szczególnego. To mieszkanie nie zostało zaprojektowane z myślą o podziwianiu widoków, lecz po to, by można się tu było zaszyć i odprężyć. Apartament w hotelu, do którego Jared zabrał ją wcześniej, był większy i lepiej wyposażony.

- To nic takiego. Jedna sypialnia, dwie łazienki, gabinet i pokój dzienny. Nigdy nie...

Poszedł za nią do kuchni i położył torbę na blacie.

- Co nigdy nie?

Znów wyznawała mu swoje najskrytsze myśli.

- Rzadko przyjmuję tu gości.

- To twoje schronienie - mruknął. - Rozumiem. Bardzo mi pochlebia, że mnie zaprosiłaś. Rozumiem, ale bez żadnego ciśnienia. Jeśli chcesz, żebym wyszedł, po prostu pokaż mi drzwi.

- Nie chcę, żebyś wychodził. - Pojemniki, które Jared wyjmował z torby i ustawiał na szafce, wyglądały bardzo obiecująco. - Czy to jest wieprzowina z sosem śliwkowym, fasolką i ziemniakami z mojej drugiej ulubionej restauracji? -

Wspominała mu o tym daniu w ostatni weekend.

- Tak. Kiedy ostatnio jadłaś?

Rowan potarła czoło.

- Chyba koło jedenastej.

- A pracę zaczęłaś o szóstej?

Skinęła głową. Jared przeszył ją ostrym spojrzeniem.

- Praca, jedzenie, sen, zabawa. Równowaga, Ro. Nigdy o tym nie słyszałaś?

- I to mówi człowiek, który jeszcze kilka tygodni temu pracował siedem dni w tygodniu, dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- W końcu czegoś się nauczyłem.

Sięgnął po łyżkę i zaczął wyjmować jedzenie z pojemników.

- Na jak długo przyjechałeś?

- Wyjeżdżamy jutro wieczorem. Zabieramy ze sobą Triga na weekend. Ciebie też, jeśli zechcesz.

Rowan zawahała się. Kalendarz na weekend miała już zapełniony po brzegi.

- Przykro mi, ale muszę być w gotowości. Poza tym jestem umówiona na spotkanie z pewnym starszym panem.

- Z dziadkiem?

- Powinieneś go poznać. Myślę, że byś go polubił.

Jared znieruchomiał, po czym jak gdyby nigdy nic wrócił do wykładania ziemniaków na talerz.

- Zauważyłam - mruknęła Rowan. - Sądzisz, że jeszcze na to za wcześnie?

- Nie, nie o to chodzi - odrzekł niewyraźnie. - Kiedy powiedziałaś, że powinienem go poznać, natychmiast pomyślałem: tak, i to mnie zaskoczyło, bo zwykle kombinuję, jak się wykręcić od takich rzeczy.

- Pewnie chcesz go poznać dlatego, że jest emerytowanym generałem i ma żółwia o imieniu Veronica.

- Veronica?

- Dziadek jest z niej bardzo dumny. Powinieneś skomplementować piękny wzór na jej skorupie.

Jared uśmiechnął się ciepło.

- Nie mam pojęcia, czy mnie nabierasz, czy nie, ale podoba mi się to, co mówisz. Gdzie zjemy, tutaj czy przy stole?

- Przy stole. Czego się napijesz?

- Siadaj, ja przyniosę.

Wrócił z butelką wody sodowej. Rowan popatrzyła na napoje i skrzywiła się z zażenowaniem. Woda sodowa, woda źródlana i mleko - tylko tyle miała w domu.

- Nie spodziewałam się dzisiaj gości. Gdybym wiedziała, że przyjedziesz, to znalazłabym jakiś sposób, żeby zapełnić lodówkę.

Uśmiechnął się powoli.

- Naprawdę wszystko mi jedno, czy twoja lodówka jest pełna, czy pusta.

- Co porabiałeś ostatnio?

- Ścigałem się motorówkami i myślałem o przyszłości. Kiedy w młodości wybierałem sobie zawód, potraktowałem tę sprawę zbyt powierzchownie.

- Chodziło o ładne zabawki?

- No właśnie. Teraz jestem już starszy, mądrzejszy i bardziej dociekliwy. Chcę się czuć użyteczny. Pieniądze nie są istotne. Lubię adrenalinę. Rozważam różne możliwości.

- Na przykład jakie?

- Bankowość. Rodzinny zawód, ojciec byłby szczęśliwy. Może spodobałaby mi się gra na giełdzie?

Rowan popatrzyła na niego w milczeniu.

- Nie skomentujesz tego?

- Na jakiś czas to mogłoby być niezłe.

Jared uśmiechnął się krzywo.

- Sądzisz, że szybko bym się znudził?

- Sam to powiedziałeś. Nie interesują cię pieniądze. Potrzebujesz jakiegoś celu.

- Miałem kiedyś cel, ale okazał się zgniły moralnie.

- Nie całkiem.

- Na tyle, żeby opadły mnie wątpliwości. Nie chcę się zastanawiać każdego dnia, kto mnie dzisiaj zdradzi, a kto nie. Nie mam pojęcia, jak ty sobie radzisz z tą całą polityką, intrygami i brakiem lojalności.

- Nie jest tak źle. Polityka i intrygi... no cóż, jestem w tym dobra. A co do lojalności, wiem, do czego jesteś zdolny. Może mógłbyś robić coś podobnego jak twój brat? Przechwytywać dane w sieci?

Jared zmarszczył czoło.

- Mnie to nie kręci.

- A fizyczne poszukiwania?

- Czego?

- Czegokolwiek. Sprawdź, kto potrzebuje czego i dlaczego. Mógłbyś starannie dobierać sobie zlecenia. To ty byś decydował.

Patrzył na nią przez długą chwilę.

- Może.

- To by pasowało do twojego stylu życia.

- A jaki jest mój styl życia?

- Dużo akcji, dużo podróży. Nie nudziłbyś się, bo każde zadanie byłoby inne.

- A gdybym chciał zrezygnować z podróży i pozostawać bliżej domu?

Znów ją zaskoczył.

- A chciałbyś?

- Tak. Intuicja mi podpowiada, że czas już się ustatkować. Wybrać jakieś miejsce i założyć tam dom.

- A co mówi twoja intuicja, gdy lecisz przez pół kraju, żeby zjeść kolację na wynos w towarzystwie kobiety, która ma w domu pustą lodówkę?

- Moja intuicja mówi, że jedzenie jest dobre i że zależy mi na twoim towarzystwie - powiedział cicho. - Chciałem cię zobaczyć, Ro. Kontakt z bazą. Coś w tym rodzaju.

- Kontakt z bazą czy po prostu kontakt? Czy znów nie możesz zasnąć? - Może przyjechał tu, bo potrzebował rozładowania?

- Sypiam dobrze. Nie musisz mnie związywać.

- To było całkiem przyjemne - oświadczyła.

Jared znów wzruszył ramionami, ale tym razem dostrzegła w tym geście wyraźne zaproszenie.

- Nie tym razem. - Jego oczy pociemniały. - Nie próbuj odgadywać, po co tu przyjechałem, Ro, i dawać mi tego. Naprowadzenie mnie na właściwą drogę też nie jest twoim obowiązkiem. Nie jesteś już w pracy.

- Przecież nie naprowadzam cię na właściwą drogę - odrzekła z urazą. - W żaden sposób nie próbuję tobą sterować.

- Nie? W takim razie dlaczego skupiasz się na mnie i na moich problemach? Na tym, czego potrzebuję i jak mogę to zdobyć? To nie ja zacząłem mówić na ten temat, tylko ty. Wciąż mnie traktujesz jak problem do rozwiązania.

Opadła na oparcie krzesła. Miał rację. Jej umysł nadal działał tak, jakby była w pracy. Zakładała chyba, że nie przyjechał tu tylko dlatego, że miał ochotę na jej towarzystwo.

- Ciekawisz mnie. Nie mam zamiaru przeproszać za swoje pytania - stwierdziła w końcu. - Jeśli nie zapytam, to jak się dowiem, co się dzieje w twoim życiu? Ale może rzeczywiście powinnam trochę się rozluźnić i nie starać się za wszelką cenę wymyślać rozwiązań. Jestem pewna, że za chwilę mi się to uda.

- Naprawdę? - Jared zanurzył widelec w ziemniakach. - Jedz, Rowan, a potem zobaczymy, czego ci potrzeba, żebyś mogła się rozluźnić.

Opowiedział jej, że Lena i Ruby zjednoczyły siły, upierając się, że musztardowy nie jest odpowiednim kolorem do urządzenia jachtu. Udało mu się ją rozśmieszyć, ale przez cały czas patrzył na nią tak intensywnie, że nie potrafiła się rozluźnić.

- Masz ochotę na lody? - zapytała, gdy skończyli jeść. - Zaraz przyniosę.

- Nie, siedź. - Popatrzył na nią surowo i zaniósł talerze do zmywarki. - Naprawdę masz ochotę na lody czy proponujesz je tylko z przyzwyczajenia?

- Czasami jem lody na deser.

- A czy dzisiaj masz na nie ochotę?

Kusiło ją, by z przekory powiedzieć „tak”, ale to byłoby kłamstwo. Z drugiej strony nie musiała beczynie siedzieć przy stole. To w końcu była jej kuchnia i miała prawo posprzątać naczynia.

Jared jednak zastąpił jej drogę i mruknął z wyraźną prowokacją w głosie:

- Wszystko już gotowe, Rowan. Naprawdę nie musisz niczego sprawdzać.

- Sądzisz, że mam obsesję na punkcie kontroli?

- Zaraz się przekonamy. Czy chcesz, żebym ci powiedział, jak sobie wyobrażam nasz dzisiejszy seks?

- Hm. - To mógł być test. - Dzisiaj ty decydujesz.

- To prawidłowa odpowiedź. - Przycisnął ją do ściany. - Jeśli chcesz, żebym wyszedł, powiedz mi to teraz.

Najlepszą odpowiedzią było milczenie Rowan.

Znów obudziła się u boku ciepłego mężczyzny. Nie miała zupełnie nic przeciwko jego obecności w swoim łóżku. Nawet gdy sięgał po telefon, drugą ręką wciąż dotykał jej brzucha.

- O której musisz być w pracy? - zapytał niewyraźnie.

Wymamrotała, że o szóstej, i przyciągnęła do siebie jego rękę z telefonem, żeby

sprawdzić, która jest godzina. Jęknęła, widząc, że jest już dwadzieścia po piątej.

- Muszę wstawać. O której wyjeżdżacie? Możesz zostać w moim mieszkaniu, tylko zamknij drzwi, wychodząc.

- Wiesz, co najlepiej pamiętam z czasów, gdy moja matka jeszcze żyła? - Przyciągnął ją do siebie i pocałował w skroń. - Gdy ojciec wychodził do pracy, to bez względu na to, czy miało go nie być przez dzień, czy przez dwa tygodnie, zawsze wstawała i odprowadzała go do drzwi, a on zawsze wychodził z uśmiechem. Już wtedy podobały mi się jej priorytety.

- Czy twoja mama zajmowała się domem?

- Zależy, jak to zdefiniować. Pracowała jako analityk, na zlecenia dla różnych firm. Była doskonałą matematyczką. Chyba to po niej wszyscy odziedziczyliśmy inteligencję.

- Musiała być niezwykłą kobietą.

- Świat pełen jest niezwykłych kobiet. - Odwrócił głowę i spojrzał na nią przenikliwie. - Na przykład ty.

- Wierz mi, ja nie jestem tak inteligentna.

- Ale jesteś zdeterminowana, skoncentrowana i doskonale potrafisz rozwiązywać problemy. Przepadłem już ze szczętem. A teraz musimy wyjść z tego łóżka, bo inaczej nigdy nie dotrzesz do pracy.

Zsunęła się z łóżka z lekkim sercem. Razem wzięli prysznic, po czym Rowan zmieliła i zaparzyła kawę w potwornie drogim ekspresie, który kupiła sobie w prezencie na czterdzieste urodziny. Jared podniósł filiżankę do ust i jego twarz rozświetliła się. Zanim skończył pić drugą filiżankę, Rowan była już gotowa do wyjścia.

- Zamkniesz za sobą?

Skinął głową i odstawił filiżankę.

- A zatem ja będę cię odwiedzał w ciągu tygodnia, a ty będziesz przyjeżdżać do domu na plażę, kiedy uda ci się wyrwać z pracy. Czy taki układ ci odpowiada? Bo jeśli tak i jeśli chcesz stworzyć ze mną stały związek, to ja jestem za.

- Oparty na wyłączności?

- Nie lubię się dzielić. - W jego oczach pojawił się błysk. - Należysz do mnie i do nikogo więcej, a ja należę do ciebie.

- Zgadza się.

Miała ochotę usiąść mu na kolanach i zostać tam przez tydzień, zadowolona się jednak powolnym pocałunkiem.

- Tak - szepnęła. - Tak. To ma szansę się udać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W następną środę Jared odebrał telefon od Damona. Rzadko dzwonili do siebie bez ważnego powodu, toteż gdy Damon niewinnie zapytał, co słyhać, w głowie Jareda natychmiast zapaliła się czerwona lampka.

- Wszystko w porządku. Lepiej, niż było.

- A jak tam twoje żebra? Zrosły się już?

To pytanie było jeszcze dziwniejsze. Jared poszedł do podwójnych drzwi, które wychodziły na taras.

- Żebra w porządku. Co się dzieje?

- Jesteś w domu na plaży?

- Tak, a co? Potrzebujesz tego domu?

- Chcę, żebyś wyjął coś z sejf. Zadzwoń za pięć minut.

- Lepiej za dziesięć. Nie jestem pewien, czy pamiętam hasło do sejf.

- Pogrzeb w pamięci, bracie. Na pewno sobie przypomnisz - odrzekł Damon i przerwał połączenie. Jared westchnął, odłożył telefon i poszedł korytarzem do gabinetu brata.

Na widok sejf od razu przypomniał sobie hasło. W takich sprawach jego umysł działał niezawodnie. W środku znalazł telefon, komputer i kable. Zaniósł je do kuchni i podłączył komputer. W sejfie nie było nic więcej.

Pozostały mu jeszcze dwie minuty, które wykorzystał na zrobienie sobie kanapki z rozbelem, pomidorem, sałatą i korniszonem. W chwili, gdy podnosił ją do ust, Damon, jak zawsze punktualny co do sekundy, zadzwonił na jeden z bezpiecznych telefonów. Zawsze nalegał, by używali telefonów z czarnego rynku, których nie można było wyśledzić.

- Pamiętasz ten telefon, który na ślubie zostawiłeś w kosmetyczce Seba? - odezwał się Damon. Seb był partnerem ich siostry Poppy.

- Myślałem, że to była twoja kosmetyczka.

- Nie. Na szczęście Seb to dobry chłopak i oddał mi ten telefon. Przyniosłem go ze sobą do domu. Przez cały czas był naładowany. Uznałem, że kiedy będziesz go potrzebował, dasz mi znać.

- Dzięki. - Jared tęsknie popatrzył na odłożoną kanapkę. - W tym telefonie są informacje, którymi nie chciałbym się z nikim dzielić.

- Wczoraj wieczorem ktoś zadzwonił pod ten numer.

- Co takiego?

- Wydajesz się zdziwiony?

- Tylko jedna osoba używała tego numeru, ale ten człowiek już nie żyje.

- Wydaje mi się, że to był syn Antonowa. Zaraz puszczę ci te wiadomości. Za pierwszym razem tylko się połączył, ale niczego nie nagrał. Druga jest znacznie ciekawsza.

Damon zrobił coś ze swoim telefonem i Jared usłyszał głos siedmioletniego syna

Antonowa.

- JB? Jimmy? Powiedziałeś, że jeśli znaję się w kłopotach, to mam do ciebie zadzwonić, więc dzwonię - powiedział chłopiec w swoim ojczystym rosyjskim języku. - Moja matka mnie nie chce. Myślała, że razem ze mną dostanie pieniądze, ale nic nie dostała. A znajomi taty jej nie wierzą. Ona się boi, bo oni mówią, że tata był im winien pieniądze, a teraz to ona jest im winna. A to są bardzo źli ludzie. Mówi, że jestem za bardzo chory i za dużo ze mną kłopotu. Że nie warto sobie tym wszystkim zawracać głowy i że ona nie może się mną zająć. Ona mnie nie chce. - Głos chłopca załamał się. - Nigdy mnie nie chciała.

Jared oparł się o szafkę i przymknął oczy. Wyrzuty sumienia paliły go jak trucizna.

- Jesteś tam? - zapytał Damon.

- Jestem - wychrypiął Jared nieswoim głosem. - Słucham.

- Następna wiadomość, nagrana kilka godzin później.

Jared z napięciem czekał, by usłyszeć, co chłopiec miał do powiedzenia tym razem.

- Obiecałeś mi, że wszystko będzie dobrze, ale nie jest. Obiecałeś mojemu ojcu, że jeśli coś złego mu się stanie, to zajmiesz się mną. Słyszałem to. Czy możesz po mnie przyjechać?

To było wszystko. Jared znów milczał. W końcu Damon odchrząknął.

- Naprawdę mu to obiecałeś?

- Tak.

- Wiesz, że cię kocham i od dzieciństwa byłeś dla mnie bohaterem, kimś takim jak Superman. Ale jak, do diabła, zamierzasz dotrzymać tej obietnicy?

Musiał wierzyć, że potrafi jej dotrzymać, choć ręce mu drżały.

- Czy możesz określić, skąd pochodziły te połączenia?

- Z domu nad kanałem w Amsterdamie. Wszystkie nagrano tej samej nocy. Prawdę mówiąc, rano nawet nie spojrzałem na ten telefon. Sprawdziłem połączenia dopiero po lunchu.

- Nie prosiłem cię przecież, żebyś sprawdzał wiadomości. Nie sądziłem, że jakieś będą.

- Więc jaki masz plan?

- Muszę po niego pojechać.

- Potrzebujesz pomocy?

Owszem, potrzebowałem.

- Zdaje się, że masz żonę w ciąży. Powinieneś przy niej być.

- Przecież nie muszę tam jechać razem z tobą. Jeśli zamierzasz wywieźć go stamtąd ukradkiem i będziesz potrzebował jakichś informacji albo pomocy technicznej, to możesz na mnie liczyć.

Jared nigdy dotychczas nie wciągał Damona do swojej pracy. Zawsze wydawało mu się, że brat jest za młody i zbyt nieobliczalny, by brać udział w szalonych eskapadach, o jakich obydwójce z Leną marzyli od dzieciństwa. Ale teraz Damon nie był już dzieckiem, a Jared zrozumiał, że przez całe życie obwiniał go o śmierć matki i nie potrafił mu tego wybaczyć.

- Dziękuję. Skoro chcesz brać w tym udział, to pewnie przyda mi się twoja pomoc - wymamrotał. - Celik Antonow to dobry dzieciak. Nie zasłużył sobie na taki los.

- Co z nim zrobisz, gdy już go znajdziesz?

- Antonow ma siostrę. Dwadzieścia lat temu dał jej pieniądze, by mogła rozpocząć proste życie pod nowym nazwiskiem. Od tamtej pory nie miał z nią żadnego kontaktu, ale trzy miesiące temu jakaś Rumunka zadzwoniła do niego w sprawie nerki dla jego syna. Mówiła, że jest duża szansa zgodności genetycznej. Miała na imię Sophia. Antonow miał wtedy telefon na głośniku. Przerwał połączenie i rozplakał się.

Wtedy właśnie cała historia wyszła na jaw.

- Dała dziecku nerkę?

- Więcej już nie zadzwoniła.

- Dlaczego myślisz, że zechciałaby wziąć chłopca?

- Bo chciała oddać mu nerkę.

- Wiesz, gdzie jej szukać?

- Nie, ale wiem, że jest nauczycielką w jakiejś wiosce w Rumunii i że nie ma dzieci. Została ciężko pobita, kiedy miała dwanaście lat, a Antonow osiemnaście. Naraził się wtedy niebezpiecznym ludziom i to miało być ostrzeżenie. Masz ochotę przeprowadzić małe śledztwo?

- Sophia, nauczycielka, Rumunia, bezdzietna. No i znam jej wiek - odrzekł Damon sucho. - Całe szczęście, że jestem genialny.

- Zdaje się, że skromność jest cechą charakterystyczną całej naszej rodziny. Zadzwoń, gdy będziesz coś miał.

- Zabierasz kogoś ze sobą?

- Nie planowałem tego.

- A powiesz Trigowi, dokąd jedziesz? Albo Lenie? Albo komukolwiek?

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że powinienem się bardziej otwierać przed rodziną?

- Tak. Wolałbym, żeby Lena nie musiała znowu jechać za tobą i wciągać w to nas wszystkich.

- W takim razie możesz uznać, że już im powiedziałem. - W którymś momencie w ciągu ostatnich dwóch lat Jared zupełnie stracił kontrolę nad rodziną. Pomyślał, że w końcu będzie musiał to nadrobić i starannie zastanowił się przed zadaniem następnego pytania. - Potrzebuję do tej roboty kogoś, kto przedstawi mi różne opcje, gdy już będę na miejscu, i pokieruje mną tak, żeby było jak najbezpieczniej dla dzieciaka. Czy to mógłbyś być ty?

- To prośba? - W głosie Damona zabrzmiała nadzieja.

- Tak, to prośba. Dobrze wiem, jaka odpowiedzialność się z tym wiąże, więc jeśli nie chcesz...

- Zrobię to - odrzekł brat szorstko. - Nie chcę, żeby zajmował się tym ktoś inny.

Jared odchrząknął.

- Dobrze. Dzięki.

Znow zapadło milczenie. W końcu Jared wziął głęboki oddech.

- Jaki jest adres tego domu w Amsterdamzie?

Rowan nie znośła, gdy jakiś plan się komplikował i trafiał na jej biurko. Kontrolowała sytuację z synem Antonowa na odległość, kontaktując się

z urzędnikami odpowiedzialnymi za umieszczenie chłopca u matki. Nie miała o nich zbyt dobrego zdania. Działali według zasady: załatwić i zapomnieć.

Matka dziecka była luksusową prostytutką. Udało jej się zainteresować sobą Antonowa na wystarczająco długi czas, by urodzić mu dziecko. Bez wahania zostawiła je ojcu, który sownie jej to wynagrodził. Teraz mogła sobie pozwolić na jeszcze większą selektywność w doborze klientów, których przyjmowała w swoim domu w centrum Amsterdamu. Nie była kryminalistką, żyła na przyzwoitej stopie, nie brała narkotyków i nie piła zbyt wiele. Na papierze wysłanie Celika właśnie do niej wydawało się oczywistym rozwiązaniem. Ale to rozwiązanie nie brało pod uwagę wrogów i sojuszników nieżyjącego już handlarza bronią. Matka Celika była inteligentna, ale nie potrafiła sobie poradzić z sępami, które ją otoczyły. To zupełnie nie była jej liga. Trzeba było coś zrobić.

Rowan z westchnieniem sięgnęła po telefon i zadzwoniła do człowieka, który był zwierzchnikiem wszystkich dyrektorów. Tym razem musiała grać z asekuracją.

- Sir, mam przed sobą najnowszy raport na temat Celika Antonowa. Chciałabym prosić o zezwolenie na ponowne włączenie Jareda Westa do tej sprawy w charakterze konsultanta. On zna dziecko i rozumie jego sytuację. Chciałabym mu przedstawić kilka możliwych scenariuszy relokacji dziecka.

To była rozsądna prośba - Rowan po prostu wypełniała swoje obowiązki - ale kryło się za tym coś więcej.

- Myślę również, że Jared powinien się o tym dowiedzieć - dodała. - To była jego sprawa i jego porażka.

Po drugiej stronie zapadło milczenie, a potem głęboki, lakoniczny głos odezwał się.

- Jared, tak?

- Tak, sir. - Zauważył, że użyła imienia, zdecydowała się zatem odkryć wszystkie karty. - Jesteśmy w intymnych stosunkach. Za pańskim pozwoleniem chciałabym poprowadzić tę sprawę razem z nim.

Dłonie miała spocone. Stawką było dobro dziecka, a także los jej związku. Wiedziała, że Jared nie będzie zachwycony, jeśli Rowan zatai przed nim najnowsze wiadomości o Celiku, ale po to, by przekazać mu te informacje, musiała zdobyć pozwolenie szefa.

- Sir? - Usłyszała we własnym głosie błagalny ton.

- Zrób to - powiedział i rozłączył się.

Z ulgą opadła na oparcie krzesła i przesunęła spoconą dłoń po czole. Jeszcze jeden, pomyślała, i wybrała numer Jareda.

Ale odpowiedziała jej skrzynka głosowa.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Od pierwszej chwili Jared poczuł się w Amsterdamie jak w domu. To miasto, przyjazne rowerzystom i pieszym, kreatywnie zorganizowane i pełne wody, bardzo mu się podobało. Łodzie były tu inne niż w Australii, a kanały przypominały labirynt, ale wszędzie było pięknie i czuło się tu wolność. Jared chciałby, żeby Celik mógł bezpiecznie dorastać w takim miejscu, ale to było niemożliwe, dopóki ścigały go pasożyty Antonowa. Przyciągał ich spadek Celika, rząd jednak zamroził te fundusze i nikt nie miał do nich dostępu – ani matka chłopca, ani dłużnicy Antonowa, ani jego kredytodawcy. Z tymi pieniędzmi nic nie można było zrobić.

Jeszcze przed dwoma laty Jared bez wahania wykradłby dziecko w taki sposób, że nikt by się nawet nie zorientował, ale teraz już jego świat nie był tak czarno-biały. Praca agenta nauczyła go, że każda sytuacja ma wiele stron. Nie mógł tak po prostu wpaść tam z pistoletem. Celik miał matkę, która przyjęła go do siebie, toteż należało z nią porozmawiać i wziąć pod uwagę również i jej potrzeby.

Sądził, że Rowan byłaby z niego zadowolona.

Dotarcie do matki Celika nie było trudne. Damon sprokurował mu zupełnie wiarygodny życiorys majątnego biznesmena i umówił na spotkanie – dwie godziny, od czwartej trzydzieści do szóstej trzydzieści po południu, płatne w gotówce. Oprócz tego Jared miał w pogotowiu jeszcze jedną tożsamość – rządowego specjalisty do spraw ochrony świadków.

Przyjechał tu, by kłamać, intrygować, wzniecić pożar, zniszczyć dom i porwać dziecko, a być może również jego matkę. Każda z tych rzeczy powinna go skłonić do zastanowienia, on jednak nie zastanawiał się, tylko robił to, co musiał zrobić.

Punktualnie o czwartej trzydzieści po południu stanął na wąskiej brukowanej uliczce przed domem numer dwadzieścia trzy. Do ciemnoczerwonych drzwi ozdobionych mosiężną kołatką w kształcie lwa prowadziły trzy schodki z misterną poręczą z kutego żelaza. Po obu stronach stały donice pełne barwnych kwiatów. Zabytkowy dwupiętrowy budynek był kiedyś domem uciech i stał nad jednym z najstarszych kanałów w Amsterdamie. Była to ekskluzywna, starannie utrzymana posiadłość.

Jared nacisnął guzik dzwonka i zdziwił się, gdy otworzyła mu matka Celika we własnej osobie. Znał jej twarz ze zdjęć, które przysłał mu Damon. Była piękną kobietą przed trzydziestką, z niewinną twarzą i uroczym uśmiechem. Zapytała go o nazwisko i wpuściła do środka, a potem poprowadziła do niewielkiego, elegancko umeblowanego saloniku i poprosiła o jakiś dowód tożsamości.

– Na przykład prawo jazdy albo paszport.

Podał jej paszport, który dostarczył mu Damon. Sfotografowała go telefonem i na pewno gdzieś przesłała zdjęcie. Z pewnością nie była głupia.

– Środki ostrożności – powiedziała z kolejnym uroczym uśmiechem. – Oczywiście jeśli zostanie pan regularnym klientem, nie będziemy powtarzać tej procedury.

Mam na imię tak, jak chciałby pan, żebym miała. Napije się pan czegoś?

- Nie przyszedłem tu po to, o czym pani myśli.

Wyciągnął drugi zestaw dokumentów. Niewinny wyraz twarzy zniknął i matka Celika popatrzyła na niego przenikliwie.

- Przyjechałem tu w porozumieniu z holenderskimi i rosyjskimi urzędnikami. Pracuję dla organizacji, która zapewnia pewnym osobom nowe miejsce pobytu, jeśli tego potrzebują. Chcę zaproponować pani i pani synowi przystąpienie do programu ochrony świadków.

Na wypadek, gdyby się zgodziła, miał przygotowany pewien plan, choć ani on, ani Damon nie sądzili, by tak się miało stać.

- Nie - odrzekła z grymasem frustracji. - Prosiłam o pomoc, ale nie o taką.

A zatem obydwaj z Damonem mieli rację.

- Program ochrony świadków? - ciągnęła ze złością. - Dlaczego miałabym porzucić moje dotychczasowe życie? Owszem, urodziłam temu mężczyźnie dziecko, chore dziecko, którym nie byłam w stanie się zajmować. Ojciec dziecka zapłacił mi za to, żebym zniknęła z jego życia, i tak zrobiłam, kiedy mały miał trzy dni. Mam na to wszystko potwierdzenie w dokumentach. Nigdy nie zgłaszałam żadnych roszczeń do niego ani do pieniędzy, które pewnego dnia być może odziedziczy. Na to również mam dokumenty. Ale czy to kogokolwiek obchodzi? Nie. Mówią: jesteś jego matką, więc się nim zajmij. Teraz to jest twój problem. To dobry dzieciak, spokojny i niewinny. Aż trudno w to uwierzyć, gdy się pomyśli, kim był jego ojciec. Ale nie mogę go chronić przed tym, kim jest, ani przed długami ojca. Nie mam dostępu do pieniędzy, których domagają się jego byli partnerzy. Nie mam też broni. Antonow nigdy nie dopuszczał mnie do swoich sekretów. Ale ci ludzie nie chcą tego słuchać.

- Obawia się pani o swoje bezpieczeństwo?

- Tak.

- Proponuję pani i pani synowi możliwość opuszczenia tego miejsca i zaczęcia wszystkiego od nowa w jakimś miejscu, gdzie wierzyciele Antonowa pani nie znajdą.

- Wystarczy, jeśli pan zabierze chłopca. Wówczas wszystkie moje problemy znikną. Proszę, niech pan go zabierze i niech mnie pan zostawi w spokoju. Ja mam tu swoje życie, które mi w zupełności odpowiada.

Jared na to właśnie liczył.

- W takim razie potrzebuję pani podpisu i współpracy przy wyprowadzeniu dziecka z domu tak, żeby nikt tego nie zauważył. Pani syn dostanie nową tożsamość i nowe życie, w którym nie będzie dla pani miejsca. Jakikolwiek kontakt z nim w najbliższych latach będzie niemożliwy.

- Proszę go zabrać - powiedziała bez wahania. - I zapewnić mu bezpieczeństwo, jeśli jest pan w stanie. Niech wyrośnie na samodzielnego człowieka. Będzie wolny i będzie miał wybór, pójdzie do szkoły i zaprzyjaźni się z innymi dziećmi. Próbowалам zapewnić mu kontakty z rówieśnikami, ale on przywykł do towarzystwa dorosłych. - Potrząsnęła głową. - Nigdy nie chodził do szkoły, uczoney był w domu. Myśli, że to przez chorobę, ale to nieprawda. Uczył się w domu z powodu paranoi jego ojca.

- Zważywszy na okoliczności, sądzę, że ta paranoja była uzasadniona.

- Chcę tylko powiedzieć, że jeśli przestanie być synem Antonowa, będzie mógł

chodzić do szkoły. Sam zdecyduje, kim chce być. A nie dostanie takiej szansy, jeśli zostanie ze mną.

- Przecież ma pani do niego jakieś uczucia.

- Nie. Nie tyle, żeby zmieniać dla niego całe życie. Jest różnica między uczuciem a pragnieniem, żeby dostał szansę.

- Może potrzebuje pani więcej czasu na decyzję?

Potrząsnęła głową i odwróciła się do niego plecami.

- Nie. Proszę go zabrać teraz. Nic mnie to nie obchodzi.

- Lubi pani żółte tulipany?

Napotkał jej spojrzenie w lustrze wiszącym nad kominkiem. Nalała sobie cały kieliszek koniaku i wypła jednym haustem.

- Są dość pospolite.

- Co roku tego dnia dostanie pani bukiet żółtych tulipanów. Będzie to wiadomość, że pani syn żyje i że czuje się dobrze.

Kilka lat temu Jaredowi nawet by nie przyszło do głowy zaproponować komuś tego rodzaju pociechę. Teraz lepiej rozumiał, że istnieją sytuacje, które mogą człowieka przerastać.

- Naprawdę nie musi pan tego robić.

- Zrobię to raz. Jeśli odmówi pani przyjęcia kwiatów, więcej nie będę ich przysyłał.

- Czy zabierze pan chłopca ze sobą już teraz?

- Tak. Dziś przed szóstą.

- Bardzo dziękuję. - Wzruszyła ramionami bez cienia żalu, znów elegancka i kapryśna. Podeszła do okna i odsunęła zasłony. - Przez cały czas obserwuję mój dom. Dwóch jest na dole, jeden w domu po drugiej stronie kanału. Może jest ich jeszcze więcej.

- Jest ich więcej. Czy mogę teraz zobaczyć się z chłopcem?

- Proszę iść na górę. Jest w pokoju po lewej ze swoim nauczycielem. To pora lekcji.

Wszedł po schodach na górę i otworzył pierwsze drzwi po lewej. Twarz siedzącego w pokoju chłopca rozjaśniła się ulgą i radością.

- Jimmy!

- Cześć, mały. Co słychać? - zapytał i w następnej chwili chłopiec rzucił mu się w ramiona.

- Kim pan jest? - zdziwiła się siwowłosa matrona siedząca przy stole zawalonym książkami.

- Jestem tu przejazdem. - Rzucił jej swój najbardziej czarujący uśmiech i surowość nauczycielki natychmiast stopniała. Znów zwrócił się do Celika. - Twoja mama mówiła, że zostało ci jeszcze pięć minut lekcji, a potem możesz wyjść i pobawić się ze mną - powiedział po rosyjsku.

- Nauka jest ważna - stwierdziła nauczycielka, która najwyraźniej bez trudu rozumiała akcent Jareda. - Ale dzisiaj chyba skończymy wcześniej. Tylko ten jeden raz.

Zmrok zastał Jareda i Celika w piwnicy domu nad kanałem. Gdy już ściemniło się

wystarczająco, Jared przystąpił do zdejmowania z zawiasów wąskiego okna, które znajdowało się tuż nad powierzchnią wody.

- Pamiętaj, co ci mówiłem. Wyjdziemy przez to okno, a potem będziemy płynąć z aparatem do nurkowania. Używałeś kiedyś podobnego aparatu, ale ten jest lepszy.

- Taki, jaki ty miałeś, kiedy sprawdzałeś czy pod kadłubem nie ma bomby. Pokazywałeś mi wtedy.

- No właśnie. Ale pod wodą będzie ciemno i nie będziesz nic widział.

- Dlatego muszę być do ciebie przypięty.

- Tak. Jeśli będziesz chciał się wynurzyć, to pociągnij nie za rękę i wypłyniemy na powierzchnię. Rozumiesz?

Chłopiec skinął głową.

- Wiesz, co to znaczy? - Jared zetknął ze sobą kciuk i palec wskazujący prawej dłoni, a pozostałe palce wyprostował.

- To znaczy, że wszystko w porządku.

- Za każdym razem, gdy wypłyniemy na powierzchnię, pokażesz mi ten znak. To będzie znaczyło, że gotów jesteś znów się zanurzyć. Rozumiesz? Powtórz sygnał.

Celik powtórzył gest. Jared skinął głową.

- Dobrze. Jesteś gotów?

Chłopiec z entuzjazmem pokiwał głową. Jared wziął go na ręce i postawił na ławce pod oknem. Tuż przed nimi na wodzie stała długa, płaska łódź turystyczna. Pilot miał zeskoczyć z pokładu, a potem łódź miała stanąć w płomieniach, zapewniając im osłonę. Damon doskonale potrafił organizować takie rzeczy na odległość.

- Pamiętaj, jak ci mówiłem, że gdy będziemy wskakiwać do wody, zasłoni nas łódź? To właśnie ta. Zaraz wybuchnie.

Oczy Celika stały się wielkie jak spodki. Żaden siedmiolatek, nawet syn Antonowa, nie przeżywał takich sytuacji codziennie.

Rozległ się wybuch. Łódź stanęła w płomieniach i uniósł się z niej kłęb czarnego dymu. Jared wyjął skrzydło okna, precyzyjnie się przez otwór i stojąc w atramentowoczarnej wodzie, skinął na Celika. Na szczęście chłopiec pływał jak ryba i traktował to wszystko jak przygodę.

Znaleźli pod oknem aparaty do nurkowania i już w pół minuty później oddalali się od wybuchu na głębokości pół metra pod powierzchnią kanału. Pod najbliższym mostem wynurzyli się na chwilę. Celik energicznie pokiwał głową i wykonał umówiony gest. Po dwóch kolejnych wynurzeniach dotarli do rzędu niedużych łodzi. Jared zaczął odliczać. Za szóstą skręcił w boczny kanał.

Naraz rozległa się kolejna eksplozja. To nie wróżyło dobrze. Woda w kanale poruszyła się i teraz płynęli pod prąd. Jared ze wszystkich sił przytrzymywał się betonowej ścianie. Ten drugi wybuch nie był sprawką Damona. Stało się coś złego.

Przepłynięcie wzdłuż ściany wodnego garażu zabrało im mnóstwo czasu, ale w końcu znów się wynurzyli. Mięśnie Jareda drżały od wysiłku. Tuż obok nich, w cieniu garażu, znajdowała się drabina. Wspięli się po niej na brzeg, gdzie już czekały na nich ręczniki. W chwilę później weszli na pokład turystycznej łodzi. Jared zapalił światło.

- Wszystko w porządku?

Celik skinął głową. Mokre włosy sterczały mu we wszystkie strony.

- Zgubiliśmy ich?

- Tak. Wskakuj pod prysznic i rozgrzej się. Ja nastawię zupę, a potem opowiem ci historię o chłopcu, który nie wiedział, że ma ciotkę, która nigdy go nie widziała, ale bardzo go kochała i chciała się nim zająć, żeby mógł wyrosnąć na zdrowego, szczęśliwego i silnego mężczyznę. Podoba ci się taka historia?

Celik skinął głową.

- To dobrze.

Stojąc przed szarookim mężczyzną o pochmurnej twarzy, Rowan patrzyła na zdjęcie czegoś, co kiedyś było eleganckim domem nad kanałem w Amsterdamie, a teraz przypominało rumowisko. Właścicielka domu, niejaka Cerise Fallon, nie została ranna, ale z tego, co mówiła, wynikało, że w chwili wybuchu w domu były jeszcze dwie osoby - klient, którego dane przepadły razem z telefonem, oraz jej siedmioletni syn.

Następne zdjęcie pokazywało piękną kobietę stojącą w mroku i wpatrzoną w płonący dom. Płomienie oświetlały jej twarz. Łzy wyglądały na prawdziwe.

- Dwa dni temu pytałaś mnie, czy możesz wtajemniczyć Jareda Westa w sytuację związaną z synem Antonowa - powiedział szef Rowan. - Wiesz coś o tym?

- Nie, sir. Nic o tym nie wiem.

- Mam w to uwierzyć?

- Nie zdążyłam niczego powtórzyć Jaredowi. Nie udało mi się z nim skontaktować. Czy znaleziono jakieś ciała? Syna albo tego klienta?

- Jeszcze nie.

- W takim razie skąd możemy wiedzieć, że to nie jest robota holenderskich władz, które chciały pozbyć się chłopca przy pewnej współpracy ze strony matki?

- Nie wiemy.

- A czy wiemy, co spowodowało wybuch?

- Prawdopodobnie zapaliła się jakaś łódź przed domem, a potem ktoś wrzucił granat przez okno na parterze. Jest tam teraz holenderska ekipa techników kryminalistycznych.

- Granat? - powtórzyła Rowan z osłupieniem.

- Czy to mógł być West?

- Nie wiem.

- Mówiłaś, że nie udało ci się z nim skontaktować. Ile razy próbowałaś?

- Zadzwoiłam do niego od razu po naszej rozmowie, dwa dni temu, a potem dzwoniła do niego moja asystentka.

- I to, że nie było z nim kontaktu, nie nasunęło ci żadnych podejrzeń?

- Niedawno kupił jacht. Myślałam... - Rowan urwała. Nie było sensu się nad tym rozwodzić.

- Zakładałaś, że...?

- Tak, sir. Zakładałam, że wiem, gdzie jest.

- Proszę go tu ściągnąć, pani dyrektor. Najlepiej jeszcze dzisiaj. Chciałbym uwierzyć, że Jared West nie ma z tym nic wspólnego.

- Tak, sir. Spróbuję.

Wciąż nie mogła dodzwonić się do Jareda i w końcu zadzwoniła do jego siostry. Było sobotnie popołudnie.

- Rowan - powitała ją Lena przyjaźnie.

- Raczej: dyrektor Farrington. Nie dzwonię w sprawach towarzyskich. Szukam Jareda.

- Wyplłynął na ocean - odrzekła Lena już znacznie ostrożniej.

- Przysięgłabyś w sądzie, że właśnie to zrobił?

Odpowiedziało jej milczenie.

- Jeśli wyślę straż przybrzeżną na poszukiwanie, to myślisz, że go znajdą?

Znów milczenie.

- Czy jest jakakolwiek szansa, że może się tutaj pojawić do jutra rana?

- Spróbuję go znaleźć i poproszę, żeby do ciebie zadzwonił - odrzekła Lena.

Ostatnia iskra nadziei, że Jared nie jest wmieszany w tę sprawę, prysnęła.

- To absolutnie nie wystarczy.

- Jestem pewna, że zrobi, co będzie mógł.

- Dzięki - odrzekła Rowan i przerwała połączenie.

Była już zupełnie pewna, że Jared jest w Amsterdamie.

W trzy dni później nadal nie było żadnych ciał, a Jared nie zadzwonił. Czwartego dnia napłynęły informacje, że znaleziono dwa ciała - niezidentyfikowanego mężczyzny i Celika Antonowa.

Po raz pierwszy w ciągu całej swojej kariery Rowan odwołała wszystkie spotkania i po prostu siedziała w swoim drogim skórzanym fotelu, starając się oddychać.

Sam stanęła w drzwiach z niepewnym wyrazem twarzy.

- Pani dyrektor, czy mam wysłać holenderskim władzom szczegóły identyfikacyjne Jareda Westa?

- Nie - wychrypiała. - Niech sami sobie radzą. My niczego nie ujawniamy. Nic o tym nie wiemy. I jeszcze jedno. Odwołaj popołudniowe spotkania. Chyba pójdę do domu.

Sam skinęła głową i wyszła. Rowan poczuła pieczenie pod powiekami, ale nie mogła rozplakać się tutaj, w pracy. To byłoby nieprofesjonalne. Myśl, Rowan. Zastanów się. Nic w tej historii nie było pewne, nawet śmierć dziecka.

Teoria numer jeden: władze holenderskie wysłały gdzieś Celika Antonowa i chcą wprowadzić wszystkich w błąd. Ta teoria bardzo jej się podobała.

Teoria numer dwa: Celik rzeczywiście stracił życie, ale niezidentyfikowane ciało to nie jest Jared. Ta teoria bardzo jej się nie podobała, ale była lepsza niż trzecia.

Teoria numer trzy: Jared nie żył. Celik też nie żył. A do ich śmierci przyczyniła się jej zła decyzja, to, że nie pozwoliła Jaredowi wrócić i sprawdzić, co się dzieje z chłopcem. Pojechał zatem na własną rękę. I co było dalej? Co poszło nie tak?

Zacisnęła ręce na brzuchu, starając się powstrzymać kołysanie w przód i w tył. Jak to możliwe, że czuła tak głęboką rozpacz, skoro zaledwie zaczęła poznawać Jareda Westa? Łączyło ich tylko kilka nocy i kilka wspólnych posiłków. Przecież nie spędzili razem dziesięciu lat.

Drżącą ręką sięgnęła po telefon i wybrała numer, który pamiętała sprzed kilku dni.

- Lena?

- Rowan? - odezwała się tamta niepewnie. - To znaczy, pani dyrektor.

- Tak. Podobno Celik Antonow nie żyje i razem z nim zginął niezidentyfikowany mężczyzna. Podobno znaleźli ciała. - Rowan z trudem rozpoznawała własny głos. - Proszę, powiedz mi, że wiesz, gdzie jest Jared i że z nim rozmawiałaś.

- Rozmawiałam z nim - odrzekła Lena natychmiast.

Rowan zakrztusiła się.

- Rowan? Pani dyrektor Farrington? Słyszysz mnie pani? Rozmawiałam z Jaredem niecałe dwie godziny temu. Nie wiem, kogo mają w tym worku na ciało, ale nie mojego brata.

Rowan nie była w stanie się odezwać. Oczy ją piekły, a gardło ścisnęło się na supeł. Nie mogła nawet oddychać.

- Rowan, powiedz coś.

- Nikt nie potrafił go znaleźć.

- To w jego stylu. Ja kiedyś nie potrafiłam go znaleźć przez prawie dwa lata. Chyba go zabiję. Mówiłam mu, żeby się z tobą skontaktował. Mówiłam.

- Nie. Chodzi o to, że... - Bezskutecznie usiłowała wziąć się w garść.

- Pani dyrektor?

- Muszę już kończyć - powiedziała bezradnie. - Ktoś próbuje się do mnie dodzwonić.

Ostrożnie odłożyła telefon i zakryła twarz dłońmi. Jared żył, ale nie miał ochoty odpowiadać na jej telefony. Gdyby odebrał i po prostu powiedział, że jeszcze żyje! Ale nie, nawet tyle nie potrafił dla niej zrobić.

Wylądował w Canberrze śmiertelnie zmęczony, ale musiał jak najszybciej zobaczyć się z Rowan. Damon przesłał mu holenderski raport prasowy, w którym było napisane, że Celik i nieznany mężczyzna zginęli. Sprawa została zamknięta.

Matka Celika zapewne powiedziała im już o jego wizycie, ale to było wszystko, co wiedzieli. Jared przed nikim nie musiał się opowiadać, nie brał udziału w żadnej grze wywiadów. Nikt nie wiedział, gdzie Celik jest teraz, i z punktu widzenia Jareda nikt nie musiał tego wiedzieć.

Taksówką podjechał pod budynek ASIS i wyjaśnił w recepcji, że przybył na wezwanie dyrektor wydziału piątego. Nie wspomniał tylko, że miał się pokazać już kilka dni wcześniej.

Asystentka Rowan jak zwykle siedziała przy biurku w słuchawkach, pisząc coś na komputerze. Dopiero gdy stanął tuż za nią, podniosła wzrok i szeroko otworzyła oczy. Po chwili zdjęła słuchawki, wciąż patrząc na niego w milczeniu.

- Cześć, Sam. Czy ona jest w środku?

- Jeśli ma pan na myśli dyrektor Farrington, to nie ma jej.

No cóż, może powinien spróbować jeszcze raz.

- A czy możesz umówić mnie na spotkanie z nią?

- Na spotkanie?

- Bardzo proszę.

- To miło, że pan prosi, ale musi pan poczekać na swoją kolejkę. - Spojrzała na ekran. - Następny piątek?
- Poważnie? Zostawiła wiadomość, że chce się ze mną zobaczyć.
- To było w zeszłym tygodniu. Od tamtej pory przeciągnięto ją przez rozżarzone węgle, bo jakiś idiota wyciął numer w Amsterdamie. Podobno dwie osoby zginęły. Jared skrzywił się.
- Widziałem ten raport.
- I mimo to pojawił się pan dopiero po trzech dniach? Gdzie pan był, panie West?
- Byłem zajęty.
- Wszyscy jesteśmy zajęci. Pani dyrektor nie ma i teraz już nie ma potrzeby, by się z panem spotykała. Powiem jej, że pan tu był. - Znow nasunęła słuchawki na uszy. - Zna pan drogę do wyjścia?

Owszem, powinien do niej zadzwonić. Pierwsza wiadomość od niej zastała go gdzieś w Polsce. Przyszło mu wtedy do głowy, by zadzwonić i skłamać, ale nie czułby się z tym dobrze. Wolałby jej powiedzieć prawdę, ale nie miał pojęcia, co ona mogłaby zrobić z tą informacją. Jako dyrektor wydziału australijskich służb wywiadowczych byłaby zobowiązana przekazać tę wiadomość dalej, a nie mogła przekazać czegoś, o czym nie wiedziała. Chyba rozumiała, że Jared chciał ją w ten sposób chronić? Chyba rozumiała też, że Celik musiał zacząć życie w nowym miejscu, że ktoś musiał to zorganizować i że najlepszą osobą do tej roli był on? Na pewno tak. Nawet jeśli różnili się w poglądach na sposób przeprowadzenia tej operacji, Rowan z pewnością się zgodzi przynajmniej go wysłuchać. Ufał, że podejdzie do tego racjonalnie i jeszcze raz wszystko przemyśli. I właśnie dlatego przechadzał się teraz w jedną i w drugą stronę po chodniku przed jej domem jak wędrowny kaznodzieja, tylko bez publiczności.

W końcu przyjechała. Wprowadziła samochód na podziemny parking i gdy stamtąd wyszła, Jared zrozumiał, że ma kłopoty. Zatrzymała się przed nim i przez chwilę patrzyła na niego bez słowa. Wbił ręce w kieszenie i zdobył się na beztroski ton.

- Dobrze wyglądasz, jak zawsze. Przyjechałem najszybciej, jak mogłem.
- Słyszałeś o śmierci Celika Antonowa?
- Słyszałem o jego rzekomej śmierci, ale nie jestem pewien, czy w to wierzę - odrzekł ostrożnie.
- Próbowałam do ciebie zadzwonić - powiedziała cicho. - Miałam nadzieję, że uda mi się włączyć cię w tę sprawę, zanim sytuacja się pogorszy. Sądziłam, że tego właśnie byś chciał. Nie dostałeś tej wiadomości?
- Dotarła do mnie kilka dni temu.
- A dlaczego nie wcześniej?
- Bo miałem ze sobą inny telefon, a tamten został w domu. - To w każdym razie była prawda. Nie wiedział, że Rowan próbowała się z nim skontaktować już w chwili, gdy wylatywał do Europy. - Wiem, że powinienem zadzwonić do ciebie wcześniej, ale nie byłem pewny, z kim przyszłoby mi rozmawiać: z kobietą, z którą coś mnie łączyło, czy z dyrektorką ASIS.
- Porozmawialibyśmy o tym, gdybyś zadzwonił - odrzekła bezbarwnie. - Dlaczego

nie dałeś mi na to szansy? Do tego stopnia mi nie ufasz?

- Chciałem cię chronić.

- W takim razie rób to dalej. Wracaj do domu, Jared, a jeśli nie masz domu, to wracaj do którejś ze swoich kryjówek.

- Rowan, proszę, przynajmniej mnie wysłuchaj.

- Nie. Nie chcę słuchać tego, co masz do powiedzenia. Nie interesuje mnie sprawa, która została już zamknięta, ani żadna inna.

- Przecież coś nas łączy.

- Nie. Związek wymaga pewnej dozy zaufania i szacunku dla uczuć drugiej osoby. Nas łączył tylko seks.

- Łączyło nas coś więcej.

- Myślałam, że zginąłeś.

A więc o to chodziło.

- Dostałam raport na temat sytuacji Celika Antonowa i natychmiast poprosiłam o pozwolenie na włączenie cię do akcji. Zadzwoiłam do ciebie, ale nie odebrałeś. Dwa dni później urządzili mi piekło za coś, o czym nie miałam pojęcia. Znow próbowałam do ciebie zadzwonić i znow nie odbierałeś. A potem było coraz gorzej. Na moim biurku wylądował raport, w którym przeczytałam, że Celik i niezidentyfikowany mężczyzna zginęli. Siedziałam tam i próbowałam nie rozpaść się na kawałki. W końcu zadzwoniłam do twojej siostry. Powiedziałam jej o tym raporcie i o tym, że nie mogę się z tobą skontaktować, i usłyszałam, że żyjesz. - Jej głos się załamał. - To było dwa dni temu.

- Ro...

- Nie. Nie rozumiesz, jak ja się czuję. Jedna wiadomość, Jared. Mógłbyś mi nawet powiedzieć, że jesteś na Antarktyce, a ja bym się nie dopytywała o nic więcej. Ale ty się nie odzywałeś. Nie dałeś mi żadnej informacji. Jak sądzisz, jak się czułam?

- Rowan. Porozmawiajmy w środku. - Jared drżał na całym ciele. - Pozwól, że ci to wyjaśnię.

- Co chcesz mi wyjaśnić? Nie ufasz mi. Zostawiłeś mnie i nie miałam pojęcia, dokąd pojechałeś. Gdzie tu jest wzgląd na moje uczucia? Bo ja go nie widzę.

- Obiecuję, że to się nie powtórzy. Nie będzie więcej takich sytuacji. Uda nam się, Rowan. Proszę. Bardzo mi przykro.

- Mnie też jest przykro, bo bardzo chciałam wierzyć, że może nam się udać. Ale nie możesz mnie tak upokarzać i sprawiać, że czuję się tak, jakbym w ogóle nie istniała. - Po jej policzkach spływały łzy. - Nie pozwolę ci na to.

- Rowan, proszę...

- Nie. Idź sobie, Jared. Nie chcę tego słuchać. Przykro mi, ale z nami koniec.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Uczucie sprawiedliwego gniewu pomogło Rowan wziąć się w garść i zrobić to, co musiało zostać zrobione, ale nie poprawiło jej to nastroju. Czuła się bardzo nieszczęśliwa. Przetrwała jakoś noc i następną dobę na autopilocie, żałując, że nie może wymazać Jareda Westa z pamięci.

Pojawił się w wydziale jeszcze raz. Natychmiast wysłała go do Corbina, który wypytał go o incydent w Amsterdamie. Jared oczywiście wyparł się, by miał z tym wszystkim cokolwiek wspólnego. Rowan obserwowała tę rozmowę przez lustro weneckie w towarzystwie mężczyzny o szarych oczach. Pod koniec rozmowy spojrzął na nią i zapytał, czy wierzy w to, co mówi West.

- A pan wierzy? - zapytała cicho, choć nie spodziewała się odpowiedzi.

Wyszła z pracy wcześniej i pojechała do dziadka. Jak zwykle był w ogrodzie, zajęty fasolką, daliaми i pięćdziesięcioletnim żółciem Veronicą. Uśmiechnął się na jej widok, ale gdy popatrzył uważniej, jego uśmiech przybladł.

- Co się dzieje? Miałaś się pojawić na kolacji dopiero jutro wieczorem.

- Miałam ciężki tydzień. Chciałam się zobaczyć z moim ulubionym żółciem.

Popatrzyła na oczko wodne. Veronica wyciągała szyję w jej stronę. Nic nie uchodziło jej uwagi.

- Jakież problemy w pracy?

- Tak. Ale już zostały rozwiązane.

- Zadowolająco?

- Dla niektórych.

- Ale nie dla ciebie.

- Nie można mieć wszystkiego. - Nauczyła się tego już w dzieciństwie. - Czy sądzisz, że wciąż mam kompleks porzuconego dziecka?

Dziadek przymrużył oczy.

- To trudne pytanie.

- Czy to znaczy, że zanim odpowiesz, potrzebujesz herbaty, kawy albo innego wzmacniającego napoju?

- Owszem, herbata i kawałek ciasta mogłyby pomóc.

Sięgnął po laskę i ruszył do domu, a gdy usiedli przy stole w kuchni, zapytał:

- Kto cię zawiódł?

- Mężczyzna. Młody i impulsywny.

- Czy to dobry człowiek?

- Tak. - To była prawda, choć z trudem przeszła jej przez gardło. - Pod wieloma względami tak, ale jest dosyć lekkomyślny.

- A ty jesteś bardzo ostrożna.

- Wcale nie. Po prostu lubię planować i grać z asekuracją.

- I asekurować innych - uśmiechnął się dziadek.

No dobrze, miał trochę racji.

- Pamiętasz, wspominałam ci, że czekam na powrót głęboko utajnionego agenta.

Nazywa się Jared West. To z nim mam kłopoty.

- Osobiste czy zawodowe?

Rowan sięgnęła po filiżankę z kawą.

- Jedno i drugie, choć on już od kilku tygodni nie pracuje dla ASIS. Zwolnił się zaraz po złożeniu raportu.

- Jak długo działał w ukryciu?

- Dwa lata. Był zatrudniony przez międzynarodowego handlarza bronią.

- Przez Antonowa? - Dziadek zaśmiał się sucho. - To on zniszczył siatkę

Antonowa?

- Tak. I naraził na niebezpieczeństwo jego syna. Chłopca wysłano do matki, ale ona nie potrafiła sobie poradzić z całym bałaganem, jaki pozostał. Myślę, że Jared zabrał dziecko w jakieś bezpieczne miejsce. Chciałabym tak myśleć, ale nie wiem.

Wzruszyła ramionami i powiodła palcami po obrusie.

- Za bardzo się do niego zbliżyłam, dziadku. Zaangażowałam się emocjonalnie. A potem on po prostu zniknął bez słowa i nie dał mi znać, gdzie jest. - Serce biło jej bardzo mocno. - Nie cierpię tego.

- Wiem. Czy Jared West miał jakiś powód, żeby się z tobą nie kontaktować?

- Oprócz tego, że nie chciał, by ktokolwiek wiedział, co on robi?

- Przecież znasz zasady tej gry, Rowan. Dzięki temu ty nic nie wiesz.

- Chodzi jeszcze o to, co najlepsze dla dziecka. Wiem, że bardzo mu to ciążyło.

Dziecko potrzebowało ochrony i nowego życia. Mogliśmy to załatwić.

- Ale możliwe, że nie tak, by Jared West był z tego zadowolony - rzekł dziadek sucho.

- Być może nie.

Dziadek popatrzył na nią poważnie.

- Czy on wiedział, jak możesz zareagować na jego zniknięcie? Opowiadałaś mu o swoim dzieciństwie?

- Nie. Właściwie z nikim o tym nie rozmawiam.

- A może powinnaś.

Rowan znów sięgnęła po filiżankę.

- Pytam jeszcze raz. Czy w świetle tego, co ci powiedziałam, sądzisz, że mam kompleks porzuconego dziecka?

- Tak. To powstało w dzieciństwie i przez jakiś czas kierowało twoim życiem. Ale teraz już nie jesteś dzieckiem.

- Nie chciałam z nim rozmawiać.

- Więc zacznij teraz.

- Zabroniłam mu się do siebie zbliżać.

- Czy człowiek nie może się przyznać do błędu?

- A czy to był błąd?

- Rowan, nie jestem jasnowidzem, choć może za takiego mnie uważasz. Tylko ty możesz odpowiedzieć na to pytanie.

Jared nie poddał się. Nigdy się nie poddawał, gdy bardzo mu na czymś zależało. Sądził, że pani dyrektor nie zdziwi się, jeśli da jej kilka dni na ochłonięcie, a potem

wróci z jedzeniem, które mogłoby ją skusić do kontaktu. Zamierzał ją przeprosić, wszystko wyjaśnić, obiecać, czego tylko Rowan zechce, i potem dotrzymać tych obietnic. Zawsze dotrzymywał obietnic.

Zauważyła go, gdy wyszła z budynku ASIS o dziewiątej wieczorem. Stał oparty o samochód. Zgodziła się dać mu pięć minut, a właściwie to Sam zgodziła się w jej imieniu. Tak czy owak, podeszła do niego bez wahania.

- Mam jeszcze jakieś pół godziny, zanim umysł zupełnie przestanie mi działać - powiedziała cicho. - Masz ochotę zajrzeć do Marble Bar?

Był to bar za rogiem, często odwiedzany przez pracowników pobliskich biur. Panował tam półmrok, a stoliki były oddzielone od siebie przepierzeniami, dzięki czemu można było rozmawiać dość swobodnie.

- Jasne.

Po chwili usiedli przy stoliku i obydwójce zamówili kawę bezkofeinową. Jared dołożył jeszcze do zamówienia jagnięcinę w sosie jogurtowym i kulki z ryżu.

- Obiecałem coś - powiedział. - Złożyłem obietnicę siedmioletniemu chłopcu. Gdy cały świat dookoła nas płonął, obiecałem, że się nim zaopiekuję, i zrobiłem to. Wolałbym, żebyś o nic nie pytała, ale jeśli zapytasz, to wszystko ci opowiem.

Rowan wytrzymała jego spojrzenie.

- Nie zapytam. Ta sprawa jest już zamknięta.

- W takim razie pozostało jeszcze to, co chciałbym obiecać tobie.

W jej oczach zebrały się łzy. Wydawała się bardzo nieszczęśliwa i tak od niego odległa, że serce mu się ścisnęło.

- Nie płacz. Nie mogę tego znieść.

- Mów - powiedziała ochryple. - Słucham cię. Poprzednim razem nie chciałam cię słuchać.

Od czego miał zacząć?

- Powiniennem ci powiedzieć, że wyjeżdżam i przez jakiś czas nie będzie ze mną kontaktu. Uznałem, że im mniej będziesz wiedziała o moich ruchach, tym lepiej, ale najwyraźniej to nie był dobry pomysł.

- Kiedy byłam mała, często budziłam się w nowym kraju, w wielkim domu ze służbą i bez rodziców. Nikt mi nigdy o niczym nie mówił. Czułam się zupełnie niewidzialna. Nadal źle reaguję na takie sytuacje.

- Nawet by mi nie przyszło do głowy, że możesz być niewidzialna. Kiedy wchodzę do pomieszczenia, właśnie ciebie szukam wzrokiem. A co do tych ciał w holenderskim raporcie, to nie była część mojego planu. Wiedziałem, że będziesz się zastanawiała, co się stało z chłopcem, i chciałem cię chronić, nie mówiąc ci nic. Gdybym wtedy wiedział to, co wiem teraz, zadzwoniłbym do ciebie. Jeśli taka sytuacja jeszcze kiedyś się powtórzy, zrobię to. Możemy ustalić zasady: nigdy nie będziemy wyjeżdżać bez pożegnania i zawsze będziemy utrzymywać kontakt. Nie chcę, żebyś myślała, że cię nie kocham, bo kocham cię bardzo.

Zawsze mu się wydawało, że trudno będzie mu wypowiedzieć te proste słowa, ale wcale nie było to trudne.

- Naprawdę mnie kochasz? - Spuściła wzrok i splotła dłonie na filiżance z kawą. - Mógłbyś mieć każdą kobietę.

- To dobrze, bo wybrałem cię.

- Mógłbyś mieć piękną kobietę.

- Ty jesteś piękna. Tylko mi nie mów, że mógłbym znaleźć sobie jakąś młodszą, która urodziłaby mi dzieci. Wiem, czego chcę. Od chwili, kiedy cię zobaczyłem, przepadłem. Proszę, Rowan, daj mi jeszcze jedną szansę.

- Dobrze - odpowiedziała ledwo słyszalnie. - Kupiłeś mnie tym, że dotrzymałeś obietnicy złożonej siedmiolatce.

W końcu podniosła na niego wzrok. Jared poczuł iskierkę nadziei.

- Może przeniesiemy się w jakieś inne miejsce? Na przykład do mnie.

- Albo do mnie. Jeszcze nie widziałaś mojego mieszkania. Jedźmy tam, gdzie będziesz się czuć swobodniej.

- W takim razie do mnie. Albo nie. Moja lodówka jest pusta.

- I co z tego?

- Nie mam nawet lodów. Zjadłam całe pudełko naraz, gdy myślałam, że nie żyjesz.

- Miałaś doskonały powód.

- Przez cały czas cię przeklinałam.

- Miałaś do tego prawo.

- Zdajesz sobie sprawę, że równowaga sił między nami będzie się zmieniać przez cały czas?

- Nie mogę się już tego doczekać - odrzekł z uśmiechem.

- No i moja praca. Musimy sobie ustalić jakieś zasady. Muszę wiedzieć, o czym mogę z tobą rozmawiać.

- Rozumiem. Sam również zaangażowałem się w kilka spraw, o których nie chciałbym mówić zbyt wiele. Damy sobie z tym radę, musimy tylko otwarcie rozmawiać o tym, o czym nie możemy rozmawiać. Od czasu do czasu być może powiem ci, że jadę odwiedzić pingwiny na Antarktydzie i zadzwonię do ciebie z lodowca.

Położył na stole banknot i wstał.

- Muszę cię teraz objąć. I chodźmy stąd gdzieś jak najszybciej.

Rowan przytuliła się do niego.

- Do mnie jest bliżej - szepnęła. - Może uda mi się zebrać na odwagę, żeby stanąć przed tobą nago i powiedzieć, że cię kocham.

- To dobry plan.

EPILOG

Niewielki jacht zgrabnie ślizgał się po falach. Rowan stała przy sterze, a Jared przy żaglach. Stanowili zgraną załogę. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy przekonali się, że razem potrafią przezwyciężyć wszystko. To było najszcześniejsze sześć miesięcy w życiu ich obojga.

W ciągu tego pół roku Jared jeszcze dwukrotnie wyjeżdżał, żeby kogoś uratować. Działo się to z pełną wiedzą i nieoficjalnym wsparciem Rowan. Dzwonił do niej codziennie i opowiadał o pingwinach i lodowcach, a potem wracał ze świeżymi bliznami i szukał jej dotyku. Przestała się już martwić, że nie jest dla niego odpowiednią kobietą.

- Hej, Jared, rozmawiałam wczoraj z szefem - powiedziała teraz. - Zaproponował mi nowe stanowisko, zupełnie niezależne. Specjalistyczna grupa do operacji specjalnych.

- Tak? - Jared puścił linę żagla. - Naprawdę? I co odpowiedziałaś?

- Odmówiłam. Ale dałam im kontrpropozycję do rozważenia.

Objął ją od tyłu i mruknął:

- Właśnie dlatego cię kocham. Co to za kontrpropozycja?

- Że chcę od tej pory działać jako wolny strzelec albo na część etatu. A gdy zajdzie taka potrzeba, przedstawię im własną, starannie dobraną ekipę.

Jared pochylił się nad jej ramieniem i spojrzał jej w twarz.

- Co takiego?

- Wiem. To najpiękniejsza kontrpropozycja na świecie. Zgodzili się.

- A twoja kariera? Przecież marzyłaś o tym od dzieciństwa i przez całe życie ciężko na to pracowałaś.

- Zdażyłam się już trochę rozejrzeć i nie spodobało mi się to, co zobaczyłam. Dotarłam do miejsca, w którym mogę dyktować własne warunki. O nic więcej mi nie chodziło. Będę pracować na dotychczasowym stanowisku jeszcze przez dwa miesiące.

- Jesteś tego pewna?

- Zupełnie pewna.

- A ta twoja ekipa? Kto ma w niej być?

- Nie wymieniałam żadnych nazwisk, a oni nie pytali. Niczego nie obiecywałam w twoim imieniu, ale jeśli jesteś zainteresowany, chodziłoby o jakieś trzy, może cztery akcje w roku. Moglibyśmy wybrać sobie takie, które najbardziej by nam odpowiadały. Miałabym więcej czasu dla ciebie.

Jared objął ją mocniej.

- Ro, jesteś pewna?

- Jestem pewna. Nie chcę cię już widywać tylko w środowe wieczory i weekendy.

- A gdzie chcesz mieszkać?

- Nad morzem - odpowiedziała natychmiast, bo zakochała się w tym miejscu od

pierwszego wejrzenia. – Gdzieś w pobliżu Leny, Triga i domu Damona. To jest miejsce dla nas.

– A co z dziadkiem?

– On dobrze się czuje tutaj. Myślę, że uda się go przekonać, by nas często odwiedzał.

– A twoi rodzice?

– Po prostu będziemy widywać ich rzadziej. Jest jeszcze jedna sprawa.

– Słucham.

Rowan wzięła głęboki oddech. To nie był drobiazg, lecz bardzo poważna kwestia, nad którą należało się dobrze zastanowić.

– Chcesz mieć ze mną dziecko?

Wiatr załopotał w żaglach i łódź gwałtownie drgnęła. Od tej decyzji nie było odwrotu. Chciał. Widziała to na jego twarzy i nigdy nie czuła się szczęśliwsza. Bez względu na to, czy miało im się udać, czy nie, wiedziała, że zawsze będzie pamiętać tę chwilę i jego decyzję.

– Tak – powiedział cicho i jednym ruchem przerzucił ją sobie przez ramię. – Zróbmy to teraz, od razu.

Ściany były łagodnie zaokrąglone, meble miękko wyściełane, a w kącie, w wesołym żółtym wazonie, stał bukiet lawendy. W pokoju były dwa łóżka, które Jared zsunął razem. To było najnowsze osiągnięcie oddziału położniczego prywatnego szpitala – pokój dla nowych rodzin. Przesuwane drzwi prowadziły na malutkie podwórko z poidełkiem dla wróbli, otoczone żywopłotem.

Jeszcze niedawno w pokoju rozbrzmiewały kojące pieśni wielorybów. Wyłączono je na prośbę Rowan, która stwierdziła, że jeszcze trochę, a zacznie szukać harpuna.

Córka Jareda, przytulona do piersi matki, nic nie wiedziała o wielorybach, lawendzie ani szpitalnych pokojach, ani o tym, że pokój pełen jest jej ciotek i wujów. Całe rodzeństwo Jareda zebrało się tu, by świętować nową osobę w rodzinie.

Poród był długi i ciężki i Rowan była zupełnie wyczerpana. Jared również, ale zapomniał o tym w chwili, gdy wreszcie zobaczył swoją lepką, piszczącą córeczkę – cztery kilo dziecka, w którym zakochał się od pierwszego wejrzenia i które miał kochać już na zawsze. Te dwie osoby na łóżku, piękna kobieta z zabawną twarzą i nieco odstającymi uszami oraz malutka dziewczynka wpatrzona w koszulę ojca, od tej chwili stały się całym jego światem.

Poppy i Seb zamierzali poczekać z dziećmi. Damon i Ruby planowali już następne. Lena i Trig byli teraz opiekunami dwunastolatka.

Jared popatrzył na Lenę przepaszającą, gdy weszła do pokoju, prowadząc za sobą Triga, ona jednak natychmiast zgarnęła go w ramiona i uścisnęła mocno.

– Nawet nie próbuj robić sobie wyrzutów. Pozwól mi się cieszyć twoją córeczką.

– A zatem to jest – spojrzał na Rowan i uśmiechnął się głupio – to jest moja córka.

– Jest śliczna – powiedziała Lena miękko. – Jak ją nazwiecie?

– Jared i ja zawarliśmy umowę. Gdyby urodził się chłopiec, ja miałam wybrać imię. Przy dziewczynce on. – Podniosła na niego roześmiane spojrzenie. – Powiedz im.

Jared dotknął delikatnie malutkiej główki dziecka i odchrząknął.

- No więc to jest imię, które już było w rodzinie. Poznajcie Claire. Claire Elizabeth Farrington West. Po naszej mamie.

Zapadło milczenie.

- Czy nikt nie ma nic przeciwko temu? - zapytał Jared ochryple.

Lena skinęła głową i wybuchnęła płaczem. Zaraz po niej zaczęła płakać Poppy.

- Dobrze - powiedział Damon, który nie pamiętał matki. Jego żona Ruby w milczeniu otoczyła go ramionami.

Do sali weszła położna. Popatrzyła na zapłakanych gości, a potem zatrzymała spojrzenie na matce i dziecku.

- Co tu się dzieje?

- Właśnie nadaliśmy jej imię - wyjaśniła Rowan. - Claire Elizabeth.

- Bardzo ładne imię - stwierdziła położna. - W takim razie dlaczego oni płaczą?

- Bo jest takie ładne - wykrztusiła Lena.

- Koniec odwiedzin - oznajmiła położna rzeczowo i otworzyła szeroko drzwi. - Ta rodzina ma za sobą ciężką noc. Wszyscy troje potrzebują odpoczynku.

Lena podeszła do łóżka.

- Czy mogę jej dotknąć?

- A chcesz ją wziąć na ręce? - zaproponowała Rowan.

- Nie. Jeszcze nie. Tylko... - Lena pogładziła i ucałowała małą główkę. - Dobrze.

To wszystko.

- Hej, Claire - powiedział cicho Jared. - To była twoja ciotka. Pewnie cię nauczy skakać ze spadochronem.

- I przestraszy twojego ojca - dodała Lena. - To będzie mój prezent dla ciebie.

Położna odchrząknęła i Lena wyprostowała się.

- Gratulacje. Jest piękna i ma szczęście, że dostała was jako rodziców.

Wszyscy wyszli, zostawiając ich samych. Jared wyciągnął rękę i dotknął drobnej rączki Claire.

- Czy myślisz, że chciałyby posłuchać bajki?

- O czym?

- Mam szeroki repertuar. Wybuchy, uciezki, przygody, od których jeży się włos na głowie, historie szpiegowskie.

- Może zacznij od czegoś łagodniejszego.

- W takim razie może opowiem jej o żółwiu Veronice i wężu ogrodowym.

- To trochę zbyt sprośna historyjka jak dla noworodka - uśmiechnęła się Rowan. -

Opowiedz jej o słońcu, zjeżdżaniu z górki na lodowcu i o tańczących pingwinach.